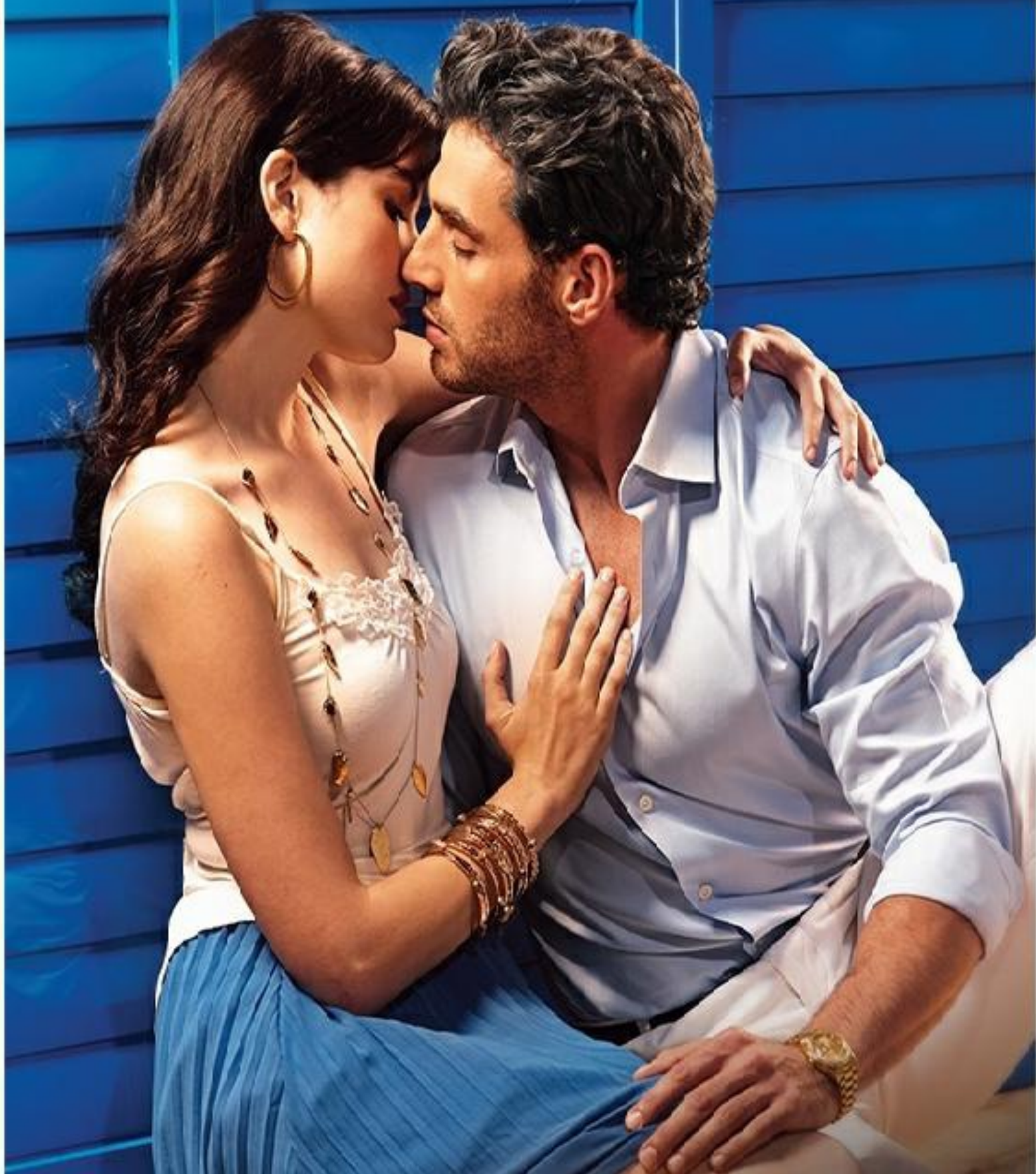


 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



**Paula Roe**

# **Seks z przyjacielem**

*Tłumaczenie:  
Edyta Tomczyk*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ponad dwa miesiące temu Katerina Jackson spędziła noc ze swym najlepszym przyjacielem, co okazało się dla niej wstrząsającym doświadczeniem.

Właśnie jechała szosą Captain Cook, gdy tuż przed zjazdem do Cairns przed jej oczami ukazał się obraz tego faceta: był półnagi i uwodzicielsko się uśmiechał.

Zahamowała instynktownie, dzięki czemu nie wpadła na jadący przed nią samochód, który właśnie zatrzymał się na czerwonych światłach. Ciepło, które czuła na policzkach, rozlało się po całym ciele. Jeszcze raz zerknęła na dobrze znany billboard z Markiem Corellim, cudownym dzieckiem pierwszej ligi francuskiej i najlepszym strzelcem w historii marsylskiego klubu. Nie był całkiem nagi, ale skąpe, nisko wycięte slipy Skins i podpis: „Przyjdź i dotknij mojej skóry”, nie zostawiały zbyt wielkiego pola dla wyobraźni.

Jednak to nie naprężone bicepsy, widoczne mięśnie pośrodku brzucha i te boczne schodzące poniżej pasa wprawiały jej serce w szybsze bicie. Powodem był czarujący uśmiech, który zdawał się mówić: „Przyjdź, żebym mógł się z tobą zabawić”, wysunięta dolna warga i bezwstydną obietnicą malująca się w ciemnych zmysłowych oczach. Zdjęcie świetnie oddawało jego hipnotyczny urok i zniewalające spojrzenie rzucane spod burzy czarnych włosów. Niesforny kosmyk opadający na czoło i policzek tylko dodawał mu uroku.

Od ponad dwóch miesięcy codziennie rano musiała przejeżdżać koło tego cholernego billboardu i zauważać wymowny wzrok faceta, który zdawał się pamiętać każdy szczegół tamtej nocy. Popatrzyła z powrotem na drogę i tylne światła samochodów. Boże, ale jestem głupia, pomyślała. To przecież Marco, przyjaciel od szkoły średniej. Była jego najlepszą kumpelką, powiernicą sekretów, współuczestniczką zbrodni i towarzyszką na oficjalnych imprezach.

Marco, dawna gwiazda futbolu, a obecnie komentator sportowy i reklamujący bieliznę uwodziciel, chodził z tabunami dziewczyn, w tym także z jej szefową. Przypomniała sobie rozmowy prowadzone z Grace na temat Marca, które urwały się jakiś czas przed ową pamiętną nocą. Wyglądało na to, że przynajmniej jeden problem spadł jej z głowy. Wystarczy jeszcze uporać się z dwoma pozostałymi: seks z najlepszym przyjacielem i tak zwana wpadka.

Z uczuciem bólu zjechała na parking należący do Channel Five, chwyciła torebkę i ruszyła w kierunku studia. Gdy znalazła się w swoim gabinecie, sprawdziła telefon. Cztery nieodebrane połączenia, jedno od Connora, trzy od Marca oraz wiadomość od tego drugiego: „Wróciłem, musimy pogadać. Drink na łodzi? M”. Westchnęła i odpisała: „Sorry, jestem zavalona pracą. Nadciąga cyklon, ale chyba o tym wiesz. K”.

Po wysłaniu esemesa przejrzała wiadomości, jakie wymienili z sobą przez ostatnie dwa miesiące – bolesne świadectwo jej wewnętrznych rozterek. „Miłej podróży do Francji”. „Nie znoszę tak wyjeżdżać, powinniśmy porozmawiać o ostatniej nocy”. „Nie ma o czym. Alkohol plus głupota. Zapomnijmy o tym, co się stało, okej?”. „Czy na pewno ci to odpowiada?”. „Całkowicie. Usuwam to z pamięci. Trzy, dwa, jeden...”. „Oookej, do zobaczenia za kilka tygodni”.

I to tyle. W czasie jego wyjazdów służbowych nie mieli z sobą kontaktu telefonicznego, choć zawsze przysyłał jej kilka zdjęć z miejsc, w których się znajdował. Teraz jednak wrócił i chciał jak zwykle pogadać przy drinku, a ona nie miała pojęcia, jak się zachować.

– Nie możesz bez końca go unikać – stwierdził Connor, gdy do niego po chwili oddzwoniła.

– No cóż, spróbuję.

– Nie bądź śmieszna. Ma prawo wiedzieć.

Kat oparła się o biurko i westchnęła.

– Jakoś nie słyszę aprobaty w twoim głosie.

– To nieprawda. Jestem jedną z niewielu osób, które wiedzą, przez co od kilku lat przechodzisz.

Mimo to Marco ma prawo wiedzieć.

Takiej bezpośredniości mogła się po Connorze spodziewać.

Marco, Connor, Kat i Luke, czyli Wspaniała Czwórka ze szkoły. Różne osoby i temperamenty, ale „zgrane jako grupa”, jak to kiedyś ujął Marco. On był pewnym siebie czarusem, jego kuzyn Luke – typowym złym chłopcem, zawsze wpadającym w tarapaty. Connor – spokojny, poważny i niezwykle przystojny – był jej powiernikiem, który zawsze mówił prawdę, nie owijając niczego w bawełnę. Czasem jego rzeczowość porażała, choć to właśnie dzięki niej stał się odnoszącym sukcesy biznesmenem. Pilnie strzegł swego prywatnego życia, a ona była wdzięczna, że z biegiem lat została do niego dopuszczona.

– Nie mogę tak po prostu mu tego zakomunikować. Już teraz nie daję sobie rady z emocjami.

– To nie fair, skarbie. Marco nigdy by tak wobec ciebie nie postąpił.

Uszczypnęła się w czubek nosa, a potem zobaczyła, że ktoś z ekipy wykonuje ponagląjące gesty.

– Słuchaj, muszę lecieć. Pogadamy później.

Connor westchnął.

– Uważaj na siebie w czasie huraganu.

Kat zakończyła połączenie i szła do studia makijażu, gdy telefon znów zadzwonił. To był Marco.

– Nie chcę rozmawiać – wyszeptała i wyłączyła dzwonek.

– Unikasz telefonu od narzeczonego?

Kat posłała krótkie spojrzenie Grace Callahan, gwiazdce programu „Morning Grace”, zadbanej eleganckiej czterdziestolatce, tylko siedem lat starszej od Kat. W swój wygląd inwestowała czas i pieniądze, ponieważ głęboko wierzyła, że ma on kluczowe znaczenie. Jej jasne włosy charakteryzował artystyczny nieład, gładką skórę pokrywała sztuczna opalenizna, ciało ukształtowały ćwiczenia. Oprócz wspaniałej aparycji miała pociągającą osobowość, która działała na ludzi niczym magnes. Co wyjaśniało stałe powroty Marca.

Kat pragnęła uniknąć dalszych pytań.

– Nie, to tylko... pewien facet.

– Naprawdę? – Szeroko otwarte oczy Grace napotkały wzrok Kat w lustrze. – Prawdziwy facet?

O Boże, gdzie mój telefon? Muszę uwiecznić ten moment.

Mimo wisielczego nastroju Kat uśmiechnęła się.

– Przez ciebie czuję się jak zakonnica.

– Zaczynałam już myśleć, że jesteś zakonnica, złotko. – Skrzywiła się, gdy fryzjerka zbyt mocno pociągnęła za pasemko włosów nawiniętych na lokówkę. – To ekscytujące. I co za przerywnik w czasie natłoku wiadomości o pogodzie. Mogę omówić to na wizji?

Kat parsknęła śmiechem.

– Wiesz, że nie. Nie jestem tego warta.

Grace pomachała na pożegnanie fryzjerce i zdjęła z ramion ochronną pelerynę.

– Jesteś celebrytką, a celebryci zawsze są na topie.

– Proszę, nie przypominaj mi. Nie trawię osób, które są słynne dlatego, że są słynne.

– Przepraszam, złotko, ale skandale związane z tobą od lat królują w plotkarskich czasopiśmiech.

A to byłby kolejny gorący news na twój temat.

Wstała, poprawiła sukienkę i skierowała się w stronę wyjścia. Kat westchnęła, ruszając za nią.

To prawda, choć nie szczególnie się za tym nie kryło: córka bankiera i organizatorki imprez, uczennica prywatnych szkół. Między szkołą średnią a uniwersytetem spędziła rok na balowaniu. Gdy zaczynała robić dyplom na wydziale dziennikarstwa na Uniwersytecie w Brisbane, otrzymała propozycję pracy jako reporterka lifestylowej rubryki w „The Tribune”. Rok później, po śmierci matki, spektakularnie stoczyła się na dno.

– To byłaby bomba – rzekła Grace, gdy szły korytarzem. Rozłożyła ręce, wskazując na wymagowany tytuł. – Dawna dziewczyna z okładek, Katerina Jackson, w końcu ujawnia prawdę na temat swoich małżeństw, sekretów francuskiego piłkarza i słynnych skandalizujących zdjęć.

– To się nigdy nie stanie, Grace.

– Zaczniemy od początku, żeby niczego nie pominąć. Dzieciństwo, dorastanie i bójka z Markiem w wieku czternastu lat. Jesteś postacią na miarę słynnego „Klubu winowajców”.

– Wiedziałam, że nie powinnam ci niczego mówić.

Grace roześmiała się.

– Nic nie powiem, chyba że mnie o to poprosisz, choć uważam za rzecz fascynującą, że wśród twoich najbliższych przyjaciół znajduje się supergwiazda futbolu, bankier milioner i siostrzeniec rzekomego gangstera. Wszyscy są zdecydowanie osobnikami alfa i ulubieńcami mediów. Więc za co zostaliście ukarani, ty i pozostali? – spytała mimochodem, wchodząc do studia.

– Świetnie wiesz. Marco za popisywanie się przed kumplami i bawienie moim kosztem.

– A co takiego powiedział?

– Naprawdę nie pamiętam. – Oczywiście, że pamiętała. Był to głupi komentarz nastolatka na temat braku „atrybutów kobiecych”, za który, trzeba przyznać, potem ją przeprosił.

– Zresztą nieważne. Luke został złapany na niszczeniu toalet, a Connor?

– Za poprawianie nauczyciela ekonomii, a potem straszenie, że doprowadzi go do bankructwa.

– No, nieźle.

– To była elitarna szkoła, gdybyś nie wiedziała. – Wzruszyła ramionami. – Dziewczyny nie miały odwagi odzywać się do Luke’a i Connora, ja miałam. Coś między nami zaskoczyło.

– I nigdy nie myślałaś...? – Grace poruszyła brwiami. – No wiesz.

– Co? Nie!

– Nawet z Markiem?

Kat wywróciła przesadnie oczami.

– Koniec wywiadu. Teraz zamieniam się w twoją asystentkę.

Grace podeszła do żółtej sofy i niskiego stolika, otoczonych z wszystkich stron przez kamery i reflektory.

– Cóż, będę próbować dalej – odparła Grace z uśmiechem, biorąc do ręki szklankę wody.

– Niczego innego się nie spodziewałam. – Kat dostała od członka obsługi swoją ulubioną zieloną herbatę.

Tymczasem Grace usiadła na sofie i zaczęła ustawiać rekwizyty na stoliku.

– Miałaś jakieś wieści od Marca? – zapytała od niechcenia.

– Jeszcze nie – skłamała Kat, bawiąc się telefonem. – Komentował piłkarski Puchar Francji.

– Miał podobno dzisiaj wrócić. – Grace wygładziła sukienkę opadającą na wyeksponowane nogi.

– Zamierzam w tygodniu urządzić kolację na jego cześć.

– Znów jesteście razem? – Kat poczuła nagły ucisk w sercu i wypila łyk herbaty, by ukryć zmieszanie.

Grace roześmiała się.

– Nie sądzę, żebyśmy naprawdę z sobą zerwali. Mam pewne plany. – Upiła łyk wody. – Spójrzmy

prawdzie w oczy, mój zegar biologiczny tyka. Teraz, gdy prowadzę już własny program i zdobyłam wysoką pozycję w mediach, czas na dziecko.

Kat zakrztusiła się, herbata popłynęła jej po brodzie. Wytarła ją, a potem popatrzyła uważnie na Grace.

– Z Markiem?

– Oczywiście! – Grace lekko zmarszczyła brwi, zerkając na oświetleniowca. – W czym problem? Wiem, że ty i on jesteście blisko...

– Och nie. To znaczy tak... – Kat wzięła głębszy oddech, starając się uspokoić żołądek. – Fakt, wiele nas łączy, ale mamy też zasadę: nie rozmawiamy o naszych związkach.

– Naprawdę? – Grace patrzyła na nią zaintrygowana. – Więc nigdy nic nie powiedział na temat Jamesa czy Ezia?

– Nie.

– A ty nie rozmawiałaś z nim na mój temat?

– Nie, to nie moja sprawa. Chcesz mieć dzieci, super. – Uśmiechnęła się nieco sztucznie, uśmiechem zarezerwowanym dla kamer, które swego czasu śledziły ją wszędzie, co było tak natrętne, że musiała odwołać się do nakazu sądowego.

– Na pewno? – spytała zaciekawiona Grace, zbierając notatki. – Zawsze wydawało mi się, że między wami wyczuwa się napięcie, ale...

– Ja i Marco? Nie, w żadnym razie – zapewniła odrobinę za głośno. – To znaczy jest oczywiście przystojny i uważam go za mojego najlepszego przyjaciela, ale... – szukała właściwych słów – to wolny duch.

– Powiedziałabym raczej: ciacho – dodała Grace z uśmiechem. – I flirciarz wielkiego formatu. Ale to mi odpowiada: nie będzie wtrącał się w moje sprawy i wychowanie dziecka.

Grace miała rację. Marco kochał życie na wysokich obrotach. Nie było w nim miejsca dla stałej partnerki, a tym bardziej dla dziecka. Kat z trudem przełknęła ślinę. Zamęt w głowie, szalone pomysły i skandaliczne scenariusze muszą ustąpić wobec jedyne go możliwego rozwiązania. On nie zechce dziecka, a ona też prawie na pewno go nie chce.

Poprawiła słuchawki i patrzyła, jak Grace uśmiecha się do kamery numer jeden. Jej szefowa może i bywa upierdliwa, złośliwa i wymagająca, ale lukrowana postać blondynki kryje złote serce. Kat wyszukiwała sprawy wymagające interwencji, a Grace nagłaśniała je i organizowała zbiórkę pieniędzy. Była osobą publiczną, dawną gwiazdą seriali, która zaliczyła alkoholowo-narkotyczny epizod, a teraz z powodzeniem prowadziła poranny program o najwyższej oglądalności w australijskim stanie Queensland.

Kat natomiast odpowiadała praca poza wizją. Cóż za miła odmiana! Tak, była zadowolona ze swojego życia wypełnionego pracą do tego stopnia, że nie miała czasu na randki. Jak wyjaśniła Connorowi podczas ostatniego spotkania w barze w Brisbane – gdy dziesięć tygodni temu żegnali Marca – nie zamierzała się więcej z nikim wiązać.

– Związki są zbyt czasochłonne, trudne i bolesne, kiedy w końcu nieubłagane dobiegną końca. – Tak brzmiały jej słowa.

Marco i Luke roześmiali się, ale Connor popatrzył na nią w zadumie, wzrokiem smutnym i poważnym, co ją tak zirytowało, że zamówiła wódkę z sokiem pomarańczowym. Ostatni drink, jakże zgubny.

Przecież nic złego się z nią nie działo. Jako nastolatka nie miewała obsesji na punkcie chłopaków, ślubów i dzieci, co odróżniało ją od innych dziewczyn z elitarnej prywatnej szkoły w Brisbane. Zamiłowanie do sportu i muzyki klubowej oraz brak zainteresowania obcisłymi spódniczkami,

makijażem i plotkami sprawiały, że trzymała się z chłopakami. A po incydencie, jak szkolną awanturę z Markiem nazwał ojciec, ku jej zdumieniu okazało się, że wśród rówieśników stała się postacią legendarną, a przy okazji dozgonną przyjaciółką Marca, syna cieszącego się złą sławą rzekomego szefa świata przestępczego. Wkrótce Marco poznał wszystkie jej sekrety, młodzieńcze marzenia, rodzinne tragedie, szczególnie tę związaną z matką, która zmarła na stwardnienie zanikowe boczne. Oraz to, że być może ona sama jest dziedzicznie obciążona tą chorobą.

Gdy okazało się, że jest w ciąży, nie miała pojęcia, co właściwie powinna czuć. Zwłaszcza że przez lata, wbrew radom Marca, unikała badań. Teraz jednak poddała się testom i z niepokojem czekała na wyniki.

Z westchnieniem wróciła do pracy. Kiedy o jedenastej wieczorem skończyły się zdjęcia, wprost padała ze zmęczenia. Pożegnała się i poczłapała do samochodu, myśląc o kupnie czegoś na wynos, gorącej kąpieli i o tym, że musi pozamykać okna przed nadejściem huraganu.

Potem zerknęła w kierunku samochodu i zatrzymała się. Marco. Serce zabiło jej mocniej, gdy omiotła jego postać wzrokiem: garnitur, rozluźniony krawat, ciemne włosy opadające falami na czoło i kołnierz. Lekki zarost. Stał w nonszalanckiej pozie z rękami w kieszeniach i intensywnie się w nią wpatrywał. Wygląd ten w przypadku kogoś innego, mniej pewnego siebie i nie tak otwarcie zmysłowego, można było nazwać ładnym. Jednak z Marca emanowała autentyczna męskość. A gdy uśmiechał się... o Boże! Przypominał jej bohatera z dawnych czasów z zestawem koniecznych rekwizytów: wspaniałych strojów, romantycznych gestów, pełnych namiętności i rozpaczliwych wierszy miłosnych. I był nie do pobicia w łóżku!

Tak, podziwiano go na całym świecie. Historia jego życia była powszechnie znana – w wieku szesnastu lat ten wychowany w Australii syn włoskich emigrantów został dostrzeżony przez łowcę talentów i trafił do francuskiej ligi piłki nożnej. A jakby tego było mało, po latach spędzonych w Marsylii i Paryżu nabral francuskiego akcentu. Marco kochał pracę, kobiety i wolność. Nie ma mowy, by straciła najlepszego przyjaciela z powodu jednej głupiej, choć fantastycznej nocy.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę samochodu. A im bardziej się zbliżała, tym sprzeczniejsze uczucia nią targały. Przecież to, co przeżyli, miało intymny charakter. W najśmielszych myślach nie wyobrażała sobie, że mogłoby do tego dojść: nadzy wymieniali pieszczoty i pocałunki. A teraz Marco chce o tym rozmawiać! Lepiej już znaleźć się w basenie z rekinami. Boże, czy może stać się coś gorszego? Z udawaną brawurą wyłączyła alarm i pokonała ostatnie metry dzielące ją od samochodu.

– Co tu robisz? – zapytała, opierając się chęci, by położyć rękę na brzuchu. Zamiast tego wrzuciła torbę do środka, na miejsce pasażera.

– Musimy porozmawiać. – Jego głęboki głos, przyjemna mieszanka francuskiego i włoskiego akcentu, zawsze wyprowadzał ją z równowagi, ale teraz założyła włosy za uszy i zebrała się w sobie. Dostrzegła ostrzegawcze błyski w oczach Marca i poważny wyraz twarzy. Jednak zamiast spanikować, przełknęła ślinę, skrzyżowała ręce na piersi i przekręciła lekko głowę.

– O?

– Możemy pogadać na łódce.

Westchnęła.

– Słuchaj, Marco, jest późno i nadciąga cyklon. Czy to nie może poczekać?

– Unikasz moich telefonów, więc nie. A do cyklonu pozostało jeszcze kilka godzin. – Spojrzał na ciemne niebo i zmrużył oczy, czując leciutki podmuch wiatru.

– Jestem zmęczona.

Zirytowany popatrzył na nią.

- Unikasz mnie.
- Nie odpuszczisz, prawda?
- *Non.*

Westchnęła.

- Dobra, ale krótko.

Usunął się sprzed samochodu, robiąc krok naprzód, a Kat instynktownie odsunęła się, co sprawiło, że zmarszczył brwi.

- Nie uciekniesz, prawda?
- Nie. Słowo harcerki.
- Dobrze. – Skinął głową i odszedł do swojego auta.

Patrzyła na tylne światła jego samochodu, gdy wyjeżdżał jako pierwszy z parkingu, zanim w pełni zrozumiała, na co właśnie się zgodziła. Z westchnieniem usiadła za kierownicą i powoli ruszyła. Nie może uciekać od niego bez końca. Nadszedł czas, by zmierzyć się z konsekwencjami tamtej nocy, bez względu na to, jakie są.

W przystani roilo się od ludzi zabezpieczających jachty i oporządzenie przed nadchodzącym sztormem. Kat zaparkowała i zeszła na drewniany pomost, patrząc na ciemne fale uderzające złowróźnie o molo. Za kilka godzin nadciągnie huragan czwartego stopnia w skali Saffira-Simpsona. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jakie spustoszenia z sobą przyniesie. Miasto dopiero niedawno uporało się ze zniszczeniami po cyklonie Yasi, który kilka lat wcześniej nawiedził północną część stanu.

Łódź Marca, elegancka i lśniąca, zacumowana na końcu pomostu, była jego oczkiem w głowie. Gdy nosił się z zamiarem jej kupna, zmienił się w podniecone dziecko. Serce Kat załomotało, gdy przypomniała sobie to wydarzenie sprzed trzech lat.

Marco stał już na pokładzie. Gdy przechodziła po trapie, podał jej rękę, którą bezwiednie uchwyciła. Ogarnęło ją trudne do określenia uczucie, bo choć wcześniej zdarzało się to wiele razy, teraz ten gest wprowadził jej ciało w stan oczekiwania na następny ruch. To głupie, śmieszne i wysoce niestosowne.

Cholera, tak to jest, jak się prześpisz z bestią! Nie mogła powstrzymać wspomnień jego pieszczot i swoich reakcji. Gdy przechodzili na rufę, udało jej się ukradkiem uwolnić rękę i uniknąć rzuconego z ukosa spojrzenia, z determinacją patrzyła bowiem przed siebie.

Boże, ależ nie lubiła swojego zażenowania! Zrobili coś szalonego i przyjdzie im za to zapłacić. Nic już nie będzie jak dawniej. Kolejna powtórka z jej katastrofalnych związków. Zupełnie tak, jak stwierdził ojciec w trakcie jednej z burzliwych awantur: „Na Boga, Kat, czy choć raz możesz nie być na pierwszej stronie? Skończ ze skupianiem na sobie uwagi i po prostu zachowuj się normalnie”. Na wspomnienie złości i rozczarowania malujących się w jego oczach poczuła wstyd.

Gdy weszli do kabiny, jej myśli przerwał dźwięk silników. Zatrzymała się.

- Wypływamy?
- Tak, płyniemy na wyspę.

Niepokój szybko ustąpił miejsca furii.

- Zwariowałaś? Nie zgadzam się!

Wyszła na zewnątrz, ale było już za późno. Wściekła odwróciła się i rzuciła mu pełne złości spojrzenie.

- Nie było o tym mowy! Poza tym nadchodzi cyklon! – Ręką wskazała na nabrzeże. – Wydano zakaz opuszczania domów. I mój samochód został na przystani.



Marco założył ręce na piersiach i oparł się plecami o barierkę, potem w roztargnieniu odgarnął do tyłu włosy, które z powodu wiatru spadały mu na twarz.

– Po pierwsze, mój dom na wyspie został zaprojektowany tak, żeby wytrzymać ekstremalne warunki pogodowe, w tym i huragany. Jest pewnie bezpieczniejszy niż budynki na stałym lądzie. Po drugie, zadzwonię do kogoś z prośbą o odprowadzenie twojego samochodu. Po trzecie, według doniesień zaledwie skraj wyspy zostanie dotknięty burzą, natomiast Cairns po trzeciej nad ranem znajdzie się w oku cyklonu.

– A wtedy nie wiadomo, kiedy będziemy mogli tu wrócić. Nie zgadzam się. Zawracaj!

– Nie.

– Nienawidzę, kiedy stajesz się arogancki – warknęła.

Skrzywił się, jednak nic nie odpowiedział. Nadal patrzyła na niego ze złością, ale wytrzymała jej spojrzenie.

– Unikałaś moich telefonów – zauważył w końcu.

– Do diabła, potrafisz być strasznie denerwujący – burknęła sfrustrowana i oparła ręce na poręczu.

– I to mówi kobieta, która nie pisnęła ani słowa, że jest w ciąży.

Przez moment serce Kat biło jak oszalałe. Na chwilę zamknęła oczy, a potem wpatrywała się w czerń kłębiącą się w dole wody. Gdy słowa te wybrzmiały, słyszała tylko szum fal i wiatru.

– Zabiję Connora.

Marco uniósł brwi.

– Nie wiń go. Uważał, że mam prawo wiedzieć.

Szybko pozbierała się, skrzyżowała ręce i obróciła się w jego stronę.

– Zawracaj!

Pokręcił głową.

– Musimy to omówić.

– Nie ma czego omawiać.

– Żartujesz, prawda? Jesteś w ciąży, Kat. Nie chodzi tylko o ciebie, ale także o mnie.

Wiedziała, że ma rację, ale niepohamowana wściekłość kazała jej powiedzieć:

– Mój brzuch, moja sprawa.

Wyraz jego twarzy świadczył o szoku i powadze.

– Czy to znaczy, że chcesz ją usunąć?

Zamrugła oczami, potrząsnęła głową i poczuła buntujący się żołądek.

– Marco, wiesz, co przeszłam z matką. Zmarła dwa lata po diagnozie. Mogę być nosicielką.

Przeciągnął ręką po włosach.

– Więc zrób badania. Od lat ci to powtarzam.

– Zrobiłam. Poza tym nie mam instynktu macierzyńskiego, a dzieci mnie nie trawią i...

– Hej, przystopuj na moment. – Zmarszczył brwi i uniósł rękę. – A więc zrobiłaś badania?

– Tak, w zeszłym tygodniu.

– Po tych wszystkich latach powtarzania w kółko „nie chcę wiedzieć”? I kłótniach na ten temat?

Skinęła głową. Sądząc po jego minie, powtórnie go zszokowała.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

– Właśnie usłyszałaś! – odparła ostro, w duchu przeklinając jego słabo skrywaną urazę. – A jeśli już mówimy o niemówieniu, to co z tobą i Grace?

– W jakim sensie?

– A więc jest coś na rzeczy.

– O czym ty do cholery mówisz?

– O tym, jak ty i ona będziecie mieli dziecko. Poinformowała mnie, że jesteście parą.

Westchnął i oparł ręce na biodrach.

– To dla mnie nowość. Zerwaliśmy przed Pucharem Francji.

– Jak długo przed?

– Lata świetlne przed naszą wspólną nocą, *chérie* – rzekł tym razem miękko.

Przełknęła ślinę i wyparła to wspomnienie.

– Sugerujesz, że Grace kłamie?

Wzruszył ramionami.

– Może to pobożne życzenie z jej strony?

Otworzyła usta i wzięła głęboki oddech, a potem wymamrotała:

– Co za pieprzona katastrofa.

Może tylko jej się wydawało, ale czyżby zacisnął zęby? Potem westchnął i to wrażenie minęło.

– Kat, ty podejmujesz decyzję, ale gdybym ja miał coś do powiedzenia, urodziłbym to dziecko niezależnie od wyniku testów.

– W takim razie dobrze, że nie jesteś mną – odparła. – Nie widziałeś, co choroba dzień po dniu robiła z mojej matki. Nie zgadzam się, żeby to spotkało moje dziecko.

Jego delikatny szept przypominał pełen bólu jęk.

– Kat...

Łódź podskoczyła na kolejnej fali, a Kat nagle nabrała przekonania, że dzisiejszy lunch za chwilę opuści jej żołądek. Przełknęła ślinę, potem wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

– Będę zawsze przy tobie, kiedy mnie będziesz potrzebować – oznajmił. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a od tego właśnie ma się przyjaciół.

Przyjaciele. Znów poczuła mdłości. Nie było to wyznanie miłości, żadne tam „będziemy żyli długo i szczęśliwie” czy „nie mogę bez ciebie żyć”. Marco ofiarowuje przyjaźń i wsparcie jak we wszystkich momentach jej żenująco publiczno-prywatnego życia. Odczuła coś w rodzaju rozczarowania.

– Marco, sama nie wiem. Nie podjęłam jeszcze decyzji. Poza tym... – wzięła głębszy oddech – nie będę mieć dziecka tylko dlatego, że tego chcesz. A gdy się o tym dowiedzą media... Twoja kariera jest ważniejsza.

– Kat...

– Pamiętasz te ostatnie nagłówki? Naprawdę uważasz, że mogłabym ci to zrobić? O Boże! – Złapała się za brzuch.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Powiniennem był to przewidzieć – stwierdził Marco, gdy rzuciła się do barierki. Delikatnie położył rękę na jej plecach, ale odepchnęła ją z jękiem.

– O nie, proszę.

Na chwilę oderwał od niej wzrok i spojrzał na ciemne burzowe chmury. Zaraz będzie lać, ale jeśli kapitan Larry pospieszy się, załoga zdąży wrócić na stały ląd, zanim burza na dobre się rozpęta. To, co musiał przedyskutować z Kat, dotyczyło tylko ich dwojga i chciał to zrobić w całkowitej prywatności. Potem zerknął na pochyloną przyjaciółkę i z niechęcią odszedł na bok.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał.

Cierpiał, patrząc, jak Kat wymiotuje. Nienawidziła tego stanu, a on w takich przypadkach przytrzymał jej włosy, gładził po plecach i wypowiadał słowa wsparcia.

Resztę podróży spędziła przy barierce, z twarzą zwróconą do wiatru i wody. Dwadzieścia minut później dotarli do niewielkiej przystani na wyspie Sunset. Gdy łódź zacumowała, Kat wyprostowała się.

– Łazienka – wyszeptała i zniknęła w kabinie.

Po kilku minutach pojawiła się blada, z ponurą miną. Miała pomalowane usta. Wtedy to dziwne wymykające się kontroli uczucie ustąpiło w nim miejsca niepokoju. Zupełnie nie miał wpływu na tę absurdalną sytuację.

Cóż, Kat... była tak opanowana i obojętna, że miał ochotę pocałować ją i wytrącić z równowagi, by czuła się równie sfrustrowana jak on. Głupi pomysł. Przecież wyraźnie dała mu do zrozumienia, że chce o wszystkim zapomnieć, co ma jakiś sens. Ich przyjaźń przetrwała wszystko: śmierć jej matki, jego zakończone rozwodem małżeństwo, jej dwa małżeństwa, no i szaleńcze zainteresowanie ze strony mediów, które oczywiście sugerowały, że łączy ich coś więcej.

Wyglądała tak spokojnie, jakby decyzję już podjęła. Była cholernie silna, czasem nawet za bardzo. To go w niej pociągało i złościło jednocześnie.

– Nie wiem, o czym mielibyśmy dyskutować – odezwała się, obserwując, jak załoga przygotowuje się do przybicia. – Strata czasu. Poza tym powinniśmy powiadomić bliskich o naszym miejscu pobytu.

– Zanim wypłynęliśmy, zadzwoniłem do władz, twojego ojca, mojej matki i Connora – odparł.

– No, no, wszystko z góry zaplanowane.

Zignorował sarkazm w jej głosie.

– Zająłem się zabezpieczeniem nas z każdej strony.

Jej twarz tak otwarcie wyrażała wątpliwość, że z trudem stłumił śmiech. Gdy nagle jej rysy zmieniły się, wiedział, o czym myśli. Podobnie było z nim: wspomnienia o tamtej nocy wracały, choć za wszelką cenę starał się je usunąć z głowy. Nie chciała zostać z nim sam na sam. Jej oddech przyspieszył, oczy pociemniały, a on poczuł podniecenie. Bardzo go ucieszyło, że Kat najwyraźniej też wraca myślami do ich szalonej nocy, która zamiast ugasić pożądanie, tylko je podsyciła.

Niski tembr głosu Marca zginął w hałasie silników, ale gdy delikatnie wziął Kat pod ramię, rzuciła mu pełne złości spojrzenie i nie ruszyła się z miejsca.

Uniósł nagle brwi.

– Zostajesz na łodzi w ramach protestu?

– Powinnam.

- To raczej głupi pomysł.
- Ty mnie tu sprowadziłeś.

Westchnął.

- *Chérie*, chodź ze mną. Jeśli masz ochotę na mnie krzyczeć, zrób to w bezpiecznych warunkach.
- Dobra, ale kiedy tylko minie burza, odwieziesz mnie do domu.
- Okej. – Z trudem powstrzymał uśmiech.

Posłała mu ostatnie druzgocące spojrzenie i z ociąganiem ruszyła za nim na trap i chyboczące moło. Jej obcasy stuknęły, częściowo zagłuszając polecenia, jakie Marco wydawał załodze.

Potem pojechali wózkiem golfowym na zachodni kraniec wyspy. Gdy dojeżdżali, Kat wstrzymała oddech, by podziwiać architekturę domu. Bryła ze szkła i drewna wtopiona w las tropikalny, o naturalnych liniach, łukach i opadającym dachu wspartym na mocnych palach rozmieszczonych wśród roślinności, by osłabić siłę huraganów, a jednocześnie zapewnić wspaniały widok na zachody słońca. To była kryjówka Marca, miejsce, gdzie się relaksował, był sobą, czyli facetem, którego dobrze знаła, a który także znał jej ciało i dostarczył jej rozkoszy. Próbowала o tym nie myśleć, gdy przy wysiadaniu znów podał jej rękę.

- Musimy zabezpieczyć okna, zanim się zacznie – stwierdził, spoglądając w niebo.

Przytaknęła i ruszyła za nim ścieżką otoczoną barierkami ochronnymi. Wiatr powoli nabierał mocy. Drzewa zaczynały się kołysać, gdy w ciszy opuszczali okiennice. Po skończeniu pracy wrócili przed dom.

- Ptaki i nietoperze odleciały już kilka godzin temu – stwierdził Marco. – Chodźmy do środka.

Poczuła podmuch zimnego powietrza na skórze.

- Nie mam z sobą żadnych ubrań.

- Coś tam zostało po twojej ostatniej wizycie. Możesz też wziąć moje ciuchy.

Chodzić w ubraniach Marca? Czuć jego zapach na sobie? Nie ma mowy! Kat w milczeniu przecięła chłodny niebieski hol, a następnie przeszła obok wspaniałego basenu z barkiem po prawej stronie i fontanną po lewej. Wreszcie znalazła się w sercu domu – w ogromnej otwartej kuchni połączonej z salonem, w którym znajdowały się wygodne sofy, duży telewizor, stół i falowane szklane ściany. Tu właśnie z gośćmi spędzali czas, tu jedli, rozmawiali o dniu dzisiejszym, problemach międzynarodowych oraz na temat jego drugiego domu w Marsylii i, obowiązkowo, europejskiej piłki nożnej.

Kat ruszyła prosto do lodówki i z napojem imbirowym w rękę udała się w kierunku zabarykadowanych okien, skąd normalnie rozciągał się panoramiczny widok na ocean. W ciągu dnia piękne błękitne niebo ciągnęło się po widnokrąg, nocą absolutna czerń pochłaniała wszystko z wyjątkiem światełek ze stałego lądu. Usłyszała z tyłu zdecydowane kroki Marca odbijające się echem na polerowanym marmurze. Lekki zapach jego wody po goleniu przywołał niepożądane wspomnienia.

- Tu powinniśmy spokojnie przeczekać burzę – zaczęła, przykładając zimną butelkę do ciepłej skóry na dekolcie.

- Tak, ale musimy przestrzegać zasad bezpieczeństwa – odrzekł, po czym podszedł do drzwi na patio, otworzył je na oścież i wyszedł na zewnątrz.

- Twoja piwnica – odparła, patrząc, jak zabiera się za składanie leżaków.

Przytaknął z uśmiechem.

- A tak żartowaliście sobie ze mnie, gdy chciałem ją zrobić.

- No dobra, ale najgorszą rzeczą, jaką do tej pory tu przeżyłeś, była tropikalna burza.

- Zawsze jest ten pierwszy raz.

Dziś wieczorem słowa te nabrały całkiem nowego znaczenia. Patrzyła, jak Marco wnosi do środka leżaki i czekała na niego, by przerwać ciszę. W końcu zamknął drzwi i zaczął ustawiać leżaki w rogu pomieszczenia.

– Marco...

– Kat...

Równocześnie odwrócili się do siebie i zaczęli mówić, ale Kat przerwała, by mógł kontynuować. Gdy westchnął i przesunął rękami po włosach, miała ochotę głośno jęknąć. Poznała jego włosy, dotykała palcami pasm, które zdawały się żyć własnym życiem, łapała je z tyłu, by nakierować jego usta na swoją szyję. Gdy spojrzała w górę, patrzył na nią w taki sposób, że nabrała podejrzeń, iż jest niewłaściwie ubrana. Co było śmieszne, ponieważ ostatnią rzeczą, o jakiej Marco może w tej chwili myśleć, jest to, by ją rozebrać i zabrać do łóżka. Po chwili szybko odwrócił się i wrażenie to minęło.

– Powinnaś coś zjeść – rzekł i ruszył w kierunku lodówki. – I musimy przygotować się na przetrwanie nocy.

Wtedy nagle poczuła głód.

– Co masz do jedzenia?

– Zajrzyj do lodówki, a ja pójdę zabezpieczyć okna.

Kat wyjęła bułki, ser, mięsa na zimno i sałatkę ziemniaczaną. Gdy zjedli, przenieśli się na kanapę, by wypić kawę i śledzić w telewizji aktualne informacje na temat huraganu. Zgodnie z ustalonym od dawna rytuałem – kawa, ściszony telewizor, ona półleżąca w jednym rogu z poduszką w ramionach, on w drugim ze skrzyżowanymi nogami i rękami. Dziś jednak wyczuwało się napięcie.

– Wiesz, że Grace przygotowuje dla ciebie kolację niespodziankę? – Tym razem Kat przerwała milczenie.

– Naprawdę? – Jego brwi poszybowały w górę, a twarz wykrzywiła się w lekkim grymasie. – Nie wiem, po co to robi. Zerwaliśmy dawno temu.

Marco nigdy jej nie okłamywał, z kolei Grace lubiła chwalić się swoimi związkami, z których ostatnie to: kierownik telewizyjny, rosyjski pisarz i niegdysiejszy serialowy gwiazdor. Marco popatrzył na nią z uwagą, a myśli na temat życia uczuciowego Grace od razu wyparowały jej z głowy.

– Kat, to ja. Rozmawiamy z sobą na każdy temat...

– Nie każdy.

– Przestań unikać kwestii dziecka. Wspólnie się nad tym zastanówmy.

– Przecież mówiłam ci o testach.

– Nie chodzi o nie. Czy chcesz mieć to dziecko?

– Nie dam się wkręcić w debatę dotyczącą dopuszczalności przerywania ciąży.

Spojrzał na nią ze złością.

– Nie zamierzam tego robić, proszę tylko, żebyś zastanowiła się nad możliwościami.

– Nic innego nie robię, odkąd się dowiedziałam o ciąży. Marco, proszę. Nie chcę niczego rozważać, wiedząc, że być może dziecko jest nieuleczalnie chore. Poza tym wiem, że kobiety powinny czuć w sobie zegar biologiczny i dążyć do bycia matką, ale ja do nich nie należę.

A jednak były momenty, gdy wyobrażała sobie nieokreśloną przyszłość, w której występował dom, ogród, mąż i dzieci. Fantazje te napełniały ją jednak lękiem.

– Nie wiem, co powiedzieć. Naprawdę. – Westchnęła.

– To już jest coś. Wygląda, że przynajmniej nie jesteś całkowicie przekonana co do usunięcia ciąży.

– Nie podejmę decyzji, dopóki nie poznam wyników. Do tego czasu nie zamierzam o niczym decydować. – Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. – A poza tym, jak ja sobie poradzę z dzieckiem?

Teraz w gruncie rzeczy rozmawiamy o mnie.

– Nie wygłupiaj się. Jesteś wspaniała, zabawna, piękna i bystra i masz wokół siebie ludzi, którzy cię kochają.

Zaczerwieniła się, słysząc te nieoczekiwane słowa.

– Ale jaką będę matką?

– Inne kobiety zaczynają, mając znacznie mniej.

– To pełnoetatowe zajęcie i zobowiązanie na całe życie. – Zaczęła skubać szew przy poduszce. – Nie ma miejsca na poprawki. A co będzie, jeśli się nie sprawdzę?

– Nie ma idealnych rodziców, spójrz tylko na rodzinę Connora. Gwarantuję, że dasz sobie radę lepiej od nich.

Kat przytaknęła. Nie dało się unikać Blairów, zwłaszcza że jej i jego ojciec byli partnerami w Jackson & Blair. W przeciwieństwie do rodziców Marca nigdy nie nawiązała ciepłych relacji ze Stephenem Blairem, obsesyjnie ambitnym mężczyzną ze skłonnością do blondynek, i jego zimną żoną Corinne, uzależnioną od fitnessu i botoksu. Dzieciństwo Connora było idealnym studium przypadku rodziny dysfunkcyjnej, prawdziwym marzeniem terapeutów, bijącym jej przypadek na głowę.

– Mój tata jest niewiele lepszy – stwierdziła. – Wciąż ma mi za złe dawne ekscesy. Nie chwali mnie i nie wspiera.

– Przynajmniej twoi rodzice byli szczęśliwi, zanim... – Marco urwał dyplomatycznie.

Zanim postawiono diagnozę. Rodzice byli rygorystyczni, ale sprawiedliwi, nawet gdy jako nastolatka łamała zakazy. Otwarcie nie okazywali uczuć. Gdy matka zachorowała, ojciec zmienił się w zgorzkniałego człowieka, krytycznego i nieszczęśliwego. A Kat wszystko robiła źle, od decyzji porzucenia uniwersytetu do nocnych szaleństw, w które uciekała od choroby matki.

Pewnego razu, gdy o świcie pijana wtoczyła się do domu, wpadła na czekającego na nią ojca. Był wściekły.

– Popatrz na siebie! Twoja matka umiera, a ty rzucasz studia, żeby co weekend upijać się do nieprzytomności.

– Może na tym właśnie polega mój problem – odpyskowała. – Przez cały czas tkwi to we mnie. Potrzebuję chwili, żeby o tym zapomnieć. Inaczej zwariuję!

Widziała, jak ojciec zaciska pięści i przez sekundę zastanawiała się, czy straci panowanie i ją uderzy. Jednak zadał jej cios słowami, co było jego specjalnością. Miesiąc później matka zmarła, a Kat uciekła do Francji, gdzie Marco odgrywał właśnie rolę ulubionego piłkarza Francuzów. Tam powoli zaczęła do siebie dochodzić. Nic dziwnego, że prasa ją kochała: zepsuta dziewczyna z bogatego domu. Odsunęła wspomnienia na bok.

– A potem dorosłaś – kontynuował Marco – a on nadal żyje przeszłością, rozpamiętuje stare żale. Nie musimy być naszymi rodzicami. Nie w przypadku naszego dziecka.

Naszego dziecka. Te słowa były niczym uderzenie w pierś. Jej oddech stał się płytki.

– Marco, bądźmy szczerzy. Ciężko pracowałeś na swoją pozycję. Masz wspaniałą karierę i cudowne życie. Żadnych zobowiązań, żadnych więzów...

– Kat...

– Nie, daj mi skończyć. W ciągu paru minut możesz wskoczyć w samolot i znaleźć się na końcu świata. Spotykasz się z najlepszymi laskami, całą masą lasek.

– Kat...

Zignorowała ostrzegawczy ton w jego głosie.

– Nie zamierzam zmuszać cię do zmian, a z tym wiąże się właśnie dziecko. Do tego trzeba dorzucić media.

– Jeśli urodzisz dziecko, zachowam się właściwie.

Zamrugnęła oczami.

– Właściwie? To nie lata pięćdziesiąte. Nie musisz się żenić, bo jestem w ciąży.

Milczał o sekundę za długo.

– A kto tu mówi o małżeństwie? Mówię o byciu z tobą. Jako przyjaciel.

Zmarszczyła brwi, bo odczuła bolesne i nieoczekiwane rozczarowanie. Więc nie jest wystarczająco dobra, by się z nią żenić? Już miała to z siebie wyrzucić, gdy zdała sobie sprawę, że posunęłaby się wtedy do szantażu emocjonalnego. Nie robi tego. Poza tym czy małżeństwo nie jest ostatnią rzeczą, której pragnie?

– Miło mi to słyszeć. Jestem wszak relacyjnym popaprańcem – rzekła lekko, ściskając w rękę kubek z kawą. – Chyba brakuje mi jakiegoś genu. Wszystkie moje związki kończą się tak samo: katastrofą. Nie chciałabym zniszczyć naszej przyjaźni.

– To nieprawda. Nie zmusiłaś Jamesa do zdrady. Nie przekazałaś prasie zdjęć. – Marco uniósł brwi i przybrał marsową minę. – A jeśli chodzi o Bena...

– Błagam, nie przypominaj mi...

Gdyby istniało Muzeum Katastrofalnych Związków, jej stałyby się głównymi atrakcjami tej placówki. Pierwsze małżeństwo z Benem Freemanem, kierownikiem PR w firmie Jackson & Blair, zawarła, gdy miała dwadzieścia dwa lata. Ben okazał się egoistycznym mizoginicznym dupkiem. Drugie małżeństwo, pięć lat później, szybko zawarte na Bali z kolegą z zespołu Marca, zostało anulowane po zaledwie siedemdziesięciu dwóch godzinach, gdy przyłapała Jamesa w łóżku z kelnerką w ich apartamencie. A potem niespełna rok później odbyły się jeszcze zaręczyny z *enfant terrible* australijskiej ligi piłkarskiej, Ezio Cantonim, który zrobił jej zdjęcia pod prysznicem, a które potem „przypadkowo” wypłynęły do kolorowej prasy.

Kat westchnęła i wyprostowała się.

– Szczerze, jak sobie to wyobrażasz? Czy nie chciałeś za trzy tygodnie przenieść się do Francji, po rozdaniu nagród Australijskiej Federacji Piłkarskiej?

– To tylko jedna z opcji.

Jej brwi uniosły się do góry.

– Nie tak to przedstawiałeś kilka miesięcy temu.

Westchnął i utkwiał wzrok w zabezpieczonych oknach.

– Wiele się dzieje, szkółki piłkarskie, projekty sponsoringu. W przyszłym miesiącu renegocjacja mojego kontraktu w telewizji. Jeszcze nic nie postanowiłem w kwestii Francji.

– O nie. Nie zmieniaj planów. Nie pozwolę na to.

– Ty nie pozwolisz?

– Tak. – Zignorowała jego irytację machnięciem ręki. – Nie mamy ślubu. Do diabła, nawet nie jesteśmy parą. Tylko... przyjaciółmi, którzy być może będą mieli dziecko.

Nie odpowiedział, w milczeniu gapił się w zablokowane okno, a potem zerknął na zegar ścienny, który wskazywał piętnaście po pierwszej.

– Chyba się zaczyna. – Wstał. – Powinniśmy zejść na dół.

Spojrzała w kierunku okien i skinęła głową.

Gdy tym razem podał jej rękę, odruchowo ją przyjęła. Zagrożenie zepchnęło ich dyskusję na dalszy plan. Dotyk jego palców wokół jej dłoni powodował denerwująco intymne doznanie, którego nie miała ochoty przerywać. Ruszyli na dół, do piwnicy i składu wina, które Marco przystosował na wypadek takich sytuacji jak ta. Butelki leżały na regałach po lewej stronie, po prawej zaś znajdowała się sofa, barek i mały generator prądu.

Stojąc w drzwiach, zawahała się.

– Nie martw się, *chérie* – szepnął Marco i ścisnął jej palce. – Jesteśmy tu bezpieczni.

Z łatwością zamknął ciężkie drzwi, a potem odwrócił się w jej stronę. Spanikowana uśmiechnęła się niepewnie.

Potem zaczęli urządzać się w nowym miejscu. Kat parzyła kawę, Marco sprawdził małe okienko wentylacyjne, a potem światła. Po chwili siedzieli już na sofie. Marco wyjął paczkę kart Uno.

– Więc jak ci się pracuje z Grace? Nadal daje się we znaki? – spytał niezobowiązująco, tasując karty.

– Och, nie jest aż tak zła.

– Hm. – Miał sceptyczny wyraz twarzy, gdy rozdawał każdemu z nich po siedem kart.

Westchnęła.

– Właściwie to tęsknię do starej pracy w Londynie.

– Tej, w której byłaś między Benem i Jamesem?

– Wrr. – Zrobiła minę. – Najważniejsze momenty mojego życia sprowadzone do „między byłymi”.

– Przepraszam. – Marco patrzył na nią jakby nigdy nic. – Pozwól, że ujmę to inaczej. Praca w Oxfam w Londynie, której podjęłaś się w wieku dwudziestu pięciu lat i którą wykonywałaś, ciesząc się przez kilka lat anonimowością.

Nie była całkiem pewna, czy to nie sarkazm, ale w końcu przytaknęła.

– To trwało tylko rok, ale to była moja najlepsza praca. Czuję, że powinnam... – Nagle zamilkła i przygryzła wargi.

– Co powinnam? – Podniósł swoje karty i starannie ułożył je w wachlarz.

– Że powinnam robić coś więcej. Zbierać pieniądze na cele dobroczynne czy założyć fundację.

Spodziewała się, że Marco zgłosi wątpliwości, tak jak zrobił to ojciec, gdy kilka miesięcy temu poruszyła ten temat. Ale on tylko spojrział na nią i zapytał:

– Nigdy o tym nie mówiłaś.

Wzruszyła ramionami i wyciągnęła pierwszą kartę ze stosiku.

– Przestałam o tym myśleć po rozmowie z ojcem.

– Niech zgadnę. Powiedział ci, że nie masz pojęcia, jak prowadzi się taką działalność, że to zbyt dużo kosztuje, po co więc rzucać stabilną pracę dla wątpliwej mrzonki, i to w czasach recesji, zwłaszcza że po roku ci się to znudzi.

– Słowo w słowo.

Westchnął i położył dwie żółte karty na stosie.

Nagłą ciszę, która zawisła w powietrzu, przerwał w końcu Marco:

– Zrobiłaś kalkulacje i jakieś założenia?

– Nie.

– Więc zrób to. Przygotuj biznesplan. Porozmawiaj z dawnymi kolegami z pracy. Zadzwoń do księgowego. Spław ojca. To znaczy jakoś elegancko – dodał z lekkim uśmiechem, po czym wyłożył pierwszą kartę na stół. – Jesteś bystra i masz doświadczenie, a także świetny kontakt z ludźmi. Umiesz zdobywać fundusze i radzić sobie z prasą. Możesz to zrobić niezależnie od testów i dziecka.

Gapiała się w karty, układała je według kolorów, a jej umysł pracował na pełnych obrotach. Tak, chciała tego. Strasznie chciała sama czegoś dokonać, pomóc komuś, wprowadzić trochę radości do życia ludzi, którzy naprawdę tego potrzebowali. Zawsze przekazywała pieniądze na sprawy, którymi zajmowała się zawodowo.

– To coś więcej niż dziesięciominutowy materiał – odezwał się Marco. – Będiesz mogła podrzucać mediom ciekawe tematy, prowadzić je, poświęcać im więcej czasu. To różnica.



Położyła na stosie dwie karty w tym samym kolorze i wymamrotała coś niezobowiązująco, sygnalizując, że uważa dyskusję za zakończoną. Przez następne pół godziny grali w milczeniu, udając, że wszystko jest w porządku i nie docierają do nich odgłosy burzy. W końcu Marco włączył radio, z którego popłynęły informacje pogodowe. Nagle światło zgasło, a Kat podskoczyła. I choć kilka sekund później generator znów zaczął działać, panika nie zniknęła.

– Co my tu robimy? – wyszeptała, patrząc to na światła, to na generator. – Pomimo ostrzeżeń, do diabła! To głupie i niebezpieczne.

– Nie jesteśmy w bezpośrednim polu działania cyklonu. Czy zrobiłbym coś niebezpiecznego? Zaufaj mi.

Gdy zadrżała, okrył jej ramiona kocem. Prawie spodziewała się czulego pocałunku w czoło. Cholera, właściwie to pragnęła tego. Całował ją wcześniej typowym przyjacielskim całusem w policzek, obejmowali się tysiące razy, ale nigdy nie pocałował jej w usta, aż do tamtej nocy.

Przez kolejne dwadzieścia minut dalej grali w karty, tymczasem deszcz i wiatr stawały się coraz silniejsze. Uaktualniony stan pogody przechodził płynnie w lokalne wiadomości i wywiady z ludźmi chroniącymi się w przygotowanych schronach lub pozostających w domach. Pół godziny później nastąpiło uderzenie.

Zapomnieli o grze i siedzieli w ciszy, wsłuchani w komunikaty radiowe. Wiatr wył, potrząsał drzewami, szarpał okiennicami. Dom trzymał się w posadach, ale wichura trwała, wzmagając się, a następnie zanikając. Minuty zdawały się godzinami. Tymczasem radio nadało ważną informację, że cyklon pędzi wzdłuż wybrzeża. Gdy minął Cairns, skierował się na południe i gwałtownie zakończył kilka mil dalej w oceanie. Potem zaczęły napływać informacje na temat pierwszych zniszczeń i prośby od osób, które najbardziej ucierpiały.

Kat wstrzymała oddech, a po chwili zaczęła płakać, słysząc relację kobiety i jej rodziny, którzy znaleźli się na drodze huraganu. Wtedy Marco położył rękę na jej kolanie i zaczął ją uspokajająco poklepywać. Podskoczyła, jej oczy napotkały jego wzrok. Na jego twarzy malowały się smutek i zrozumienie, które oddawały wszystko, co chciała zatrzymać w sobie. Patrzyła, jak Marco przełyka ślinę, jak kciukiem delikatnie wyciera jej łzy.

– Nie płacz – rzekł miękko, a jego palec nadal znajdował się na jej policzku. – Już dobrze.

Oddychała nierówno.

– Ale ci ludzie...

– Wszystko się odbuduje. Przecież wiesz. Nie zanotowano wypadków śmiertelnych, to najważniejsze. Będzie dobrze. Jesteśmy bezpieczni.

Pociągnęła nosem.

– Bałam się.

– Wiem. – Objął dłońmi jej twarz.

Poczuła jego ciepłe wargi najpierw na jednym, a potem na drugim policzku. Dawno temu to powitanie we francuskim stylu śmieszyło ją, ale teraz, gdy jego usta znalazły się tak blisko jej warg, patrzyła, jak Marco odchyła głowę z delikatnym uśmiechem i marzycielskim spojrzeniem. Jej serce waliło jak szalone.

Tylko spokojnie. Jeśli nie zachowa się normalnie, Marco zorientuje się, że coś jest nie tak. Ale czy naprawdę mogła pozostać obojętna na uśmiechy, uściski, dotyk? Jej spojrzenie szybko objęło jego usta.

Marco wydawał się pewny siebie, świetnie radził sobie z ludźmi, kamerą, prasą – łatwość, z jaką to robił, wyznaczała granicę między naturalnym urokiem a wyuczoną umiejętnością. Zawsze dostawał to, czego pragnął, obojętne, czy chodziło o wywiad, stolik w najlepszej restauracji, czy o kobietę.

Jako że znała go lepiej niż inni, wiedziała, że to tylko niewielka część jego osobowości. Był wspaniałomyślny, niezwykle lojalny, porywczy i żarliwy w stosunku do rzeczy i ludzi, których kochał. Czuła, że na nią patrzy, obserwuje jej twarz i właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu gapi się na jego wargi niczym jakaś napalona fanka. Poczowała nagłą suchość w ustach i szybko spojrzała w jego oczy. Wtedy jej oddech stał się urywany.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Nie wiedziała, co się dzieje – wszystko wydarzyło się tak szybko, przynajmniej w jej wyobraźni. Jeszcze przed chwilą siedziała z bijącym sercem na kanapie i czuła dotyk ciepłych rąk Marca na twarzy. Następnie jego spojrzenie powędrowało ku jej ustom. Gdy je rozchyliła, wydał z siebie jakiś zduszony dźwięk, potem nagle schylił się i zaczęli się całować. Spontanicznie objęła go rękami, głośno westchnęła i dalej wszystko potoczyło się samo.

Przyciągnął ją do piersi, zaczął kołysać, zupełnie jakby zapraszał, by się w niego wtopiła. Podczas długiego gorącego pocałunku czuła na sobie jego ręce: zsuwały z niej ubranie, przesuwały się po jej skórze, głaskały i dotykały, aż poczuła podniecenie. Potem lekko ją popchnął, podciągnął spódnicę, zsunął figi. W odpowiedzi wyciągnęła mu koszulę ze spodni i sięgnęła ręką do paska.

– Pozwól. – Odsunął jej ręce i szybko zdjął spodnie.

Ten pośpiech zwiększył jej podniecenie. Skoncentrowała się na pocałunkach. Jej puls przyspieszył, gdy Marco wsunął kolano między jej nogi i je rozepchnął. Potem gwałtownie się z nią połączył. Z ust Kat wydobyło się głębokie westchnienie, które, gdy spojrzała w pociemniałe z pożądania oczy Marca, dostosowało się rytmem do jego oddechu. Marco oparł jej nogi na swoich biodrach i, przytrzymując jej uniesione nad głową ręce, zaczął się poruszać.

Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać. Marco nie kochał się z nią czule i niespiesznie. Nie czynił romantycznych wyznań. Po prostu ją wziął, a ona, gdy minął szok, przyjęła go, przywierając mocno do jego bioder i wydając z siebie zduszony krzyk. Gdy zębami zaczęła drażnić wrażliwe miejsce między szyją i ramieniem, mruknął coś czule i przyspieszył. Oddychała płytko i nierówno, ale nie przestawała się poruszać, choć wiedziała, że materiał kanapy zostawi na jej skórze ślady. Miała to jednak w nosie, została uwięziona w obecnej chwili, odcięta od rzeczywistości. Byli tylko oni, ich głośne oddechy przerywały ciszę, a powietrze wypełniło się znajomym zapachem zmysłowego pożądania.

Zdyszana i rozedrgana niecierpliwie docisnęła biodra, gotowa na finał. Gdy nadszedł, zaczął się jako słabe ostrzegawcze drgania, by zmienić się w gwałtowne fale, które rytmicznie przeszły przez jej ciało. Ledwo zdawała sobie sprawę z tego, że Marco nadal przytrzymuje jej ręce, że jego ciało spazmatycznie w niej się rusza. Dalej drżała, a jego zaspokojenie wzmocniło jej rozkosz. Ścisnęła nogi wokół jego talii i zaczęła kołysać się, przedłużając przyjemność. Zamknęła oczy, chcąc jeszcze przez chwilę cieszyć się tym, co przeżyli.

Rzeczywistość jednak rządziła się swoimi prawami. Powietrze chłodziło jej skórę, oddech Marca zwolnił. Przechodzące przez ciała dreszcze ustąpiły, a uderzający o ściany domu wiatr naruszył ostatecznie tę chwilę intymności. Gdy Marco delikatnie uwolnił jej ręce, krew znów zaczęła w nich krążyć. Później poczuła, że Marco powoli zsuwa się i wstaje.

Znów się kochali. Po tym wszystkim, co sobie mówiła, po liście ostrzeżeń, które powtarzała w głowie. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. W końcu usiadła, obciągnęła spódnicę i w ciszy zaczęła zapinać guziki, ostentacyjnie ignorując Marca, który także się ubierał. Gdy skończyli i nie było już żadnego pretekstu, który pozwoliłby im zająć się czymś innym, westchnęła i wreszcie spojrzała na niego. Siedział na drugim krańcu kanapy i pakował karty.

– Marco – zaczęła, czując suchość w gardle.

– Hm? – Dalej porządkował karty.

– Ja... my – przerwała, położyła ręce na kolanach. – Możesz na mnie spojrzeć?

Gdy napotkała wzrok Marca, wydała z siebie stłumiony okrzyk. Wyglądał tak poważnie, że miała wielką ochotę przejechać palcem po jego policzku i wywołać uśmiech na pełnych wargach. Cudownych wargach, które jeszcze przez kilkanaście minutami całowała.

– Co się dzieje? – zapytała, a jednocześnie zdała sobie sprawę, że się czerwieni.

Z westchnieniem założyła nogę na nogę.

– Za pierwszym razem byliśmy na rauszu.

– A tym razem... – Machnęła ręką, wskazując na szalejącą na zewnątrz burzę. – Ale nie to chcę powiedzieć. Nigdy wcześniej nie myślałam o tobie w taki sposób.

– Rozumiem.

Właśnie zdała sobie sprawę, że nie mogła patrzeć mu w oczy bez zakłopotania. W gruncie rzeczy myślała o nim w ten sposób nieraz, ale za każdym razem pozwalała sobie tylko na przelotne fantazje. Nie miałyby sensu dłużej o tym rozmyślać, bo przecież nigdy nie uważał jej za kogoś więcej niż przyjaciółkę. Zresztą dotąd jej to odpowiadało. Do licha! Czują, jak robi się jej gorąco pod wpływem jego wzroku. Nie mogąc tego dłużej znieść, wstała i poszła do lodówki po butelkę z wodą.

Gdy stała odwrócona do Marca tyłem, dotknęła butelką szyi, a potem dekoltu, czując przyjemny chłód na rozpalonej skórze. Była wykończona. Nie miała pojęcia, na czym stoi. Miała w głowie chaos, a nie mogła tym razem zrzucić winy na alkohol. Poryw chwili? Taaa. Mogła to przerwać, gdyby naprawdę chciała. Jednak pragnęła czuć jego ciało, chciała, by ją posiadał. Odkręciła butelkę i długo piła wodę. Próbowwała uspokoić myśli.

Patrzyła w małe okienko wentylacyjne, zapowiedź nowego dnia, pełnego światła i obietnic. Nadszedł ranek, który miał ujawnić skalę spustoszeń po przejściu cyklonu. Wtedy odczuła ogromną ulgę. Żyła, Marco również. Niedługo wrócą na ląd, by sprawdzić, co w ich domach zostało zniszczone. Potem odbierze wyniki badań i podejmie racjonalną decyzję w sprawie ciąży. Dotarło do niej również to, że Grace na pewno zechce, by zajęła się tematem huraganu, znalezieniem jakiejś wyjątkowej historii, która uruchomi akcję charytatywną. Tak było w przypadku powodzi w regionie, pożarów buszu, a nawet niedawnego trzęsienia ziemi w Nowej Zelandii. Ale gdy tak stała, słuchając ustającej burzy i nieustającej relacji dobiegającej z radia, mogła tylko myśleć o wynikach badań, Marcu, dziecku. Ich dziecku. I jej myśli znów stały się chaotyczne.

Tymczasem Marco przenikliwie na nią patrzył, choć ostentacyjnie unikała jego wzroku. Jej włosy w odcieniu ciepłego brązu były potargane, szyja – lekko zaczerwieniona, a guziki na spódnicy – krzywo zapięte.

– Chyba dajemy się ponieść jakimś stłumionym emocjom, wzmocnionym przez burzę.

Rozkojarzona, spojrzała na niego przelotnie i wypila kolejny łyk wody.

– Pewnie tak.

Czekał przez chwilę, ale nic już nie dodała, a uwagę skoncentrowała na butelce. Wobec tego jego wzrok powędrował oczywiście do jej nóg, wcięcia w tali, prawie niewidocznej wypukłości brzucha. I nagle przeszło go obezwładniające uczucie, mieszanka pożądania i chęci chronienia jej i tej niewiarygodnej iskry życia w jej brzuchu.

Niewiele osób znało prawdziwą Kat – kochającą, zabawną kobietę, która zrobiłaby wszystko dla przyjaciół, która przez całe życie walczyła z nadopiekuńczością rodziców, przeszła przez piekło choroby matki, nagonki prasy i paru frajerów, którzy na nią nie zasługiwali. Była inteligentna, pełna pasji... i uparta. Zbyt uparta. Gdy raz podjęła decyzję w jakiejś sprawie, nie było sposobu, by na nią wpłynąć. Jak w przypadku tej głupiej decyzji o nierobieniu testów. Za każdym razem czuł ból żołądka, gdy o tym myślał, gdy starał się ją przekonać. A teraz w końcu zrobiła te badania.

Nawet jeśli unikała jego wzroku, wiedział, że zdawała sobie sprawę z tego, że na nią patrzy. Zdradzały ją uniesione w napięciu ramiona i zaciśnięte usta. Z uporem ją obserwował, potem jednak poddał się i nastawił głośniej radio. Po chwili usiadła naprzeciwko niego w fotelu i w ciszy słuchali najnowszych doniesień.

– Czy czujesz się dziwnie? – odezwała się po pewnym czasie.

Zerknął na nią, ale ona wpatrywała się w radio.

– Jeśli chodzi o cyklon?

– Nie, o nas.

Odczuwał całą gamę uczuć, ale nie nazwałby ich dziwnymi.

– Nie. A ty?

– Tak. Nie. – Jej spojrzenie powędrowało gdzieś ponad jego ramię, a potem skierowało się z powrotem na radio. – Sama nie wiem.

– W porządku.

Westchnęła, oparła łokcie na stoliku. Automatycznie podnosiła kciuk do ust, a po chwili go odsuwała.

– To znaczy, nie powinniśmy byli tego robić.

– Trochę na to za późno, *chérie*. – Nie dał niczego po sobie poznać. – Choć oczywiście takiej odpowiedzi się spodziewałem.

Spojrzała na niego.

– Naprawdę?

– Tak. Zwykle uciekasz, gdy sprawy stają się zbyt... intymne.

– Nieprawda!

Uniósł brwi, słysząc jej oburzenie.

– Właśnie że tak.

Zmrużyła oczy i wolno skrzyżowała ręce.

– Ben, ten egoistyczny dupek, rzucił mnie, gdy zrozumiał, że naprawdę nie chcę mieć dzieci.

– Nie mówiłem o nim. – Bezwiednie zacisnął dłonie w pięści. – Ale nadal uważam, że powinnaś była pozwolić, żebym mu przywalił.

– I żebyś odpowiadał za napaść? W żadnym razie.

Potrząsnął głową.

– James ze swoją zdradą czy Ezio ze zdjęciami, wszyscy po prostu do niczego się nie nadawali.

– A co z nami, Kat? Czy seks z najlepszym przyjacielem stanie się tym razem powodem twojej ucieczki?

– Seks zawsze wszystko niszczy.

Zmarszczył czoło, słysząc jej odpowiedź. Po raz kolejny nie mówiła wprost. Jednak gdy odwróciła wzrok, by ukryć wyraz twarzy, poczuł nagłą chęć, żeby ją pocałować. Nie ruszył się jednak z miejsca.

– Więc co teraz zrobimy? – zapytał jakby mimochodem.

Wzruszyła ramionami.

– No i media...

– Chrzanić media – warknął i położył dłonie na stoliku. – Co zamierzasz?

– Marco... – Jego imię zabrzmiało jak błagalna prośba. Palcami dotknęła skroni i zaczęła je pocierać. – Jestem zmęczona. Wiem, że lubisz bez końca wałkować każdy temat, ale możemy to na razie zostawić? Proszę.

Dopiero teraz zauważył, że Kat siedzi w półleżącej pozycji, ma przymknięte oczy, a zmarszczki

otaczają jej usta. Ogarnęło go poczucie winy.

– Naprawdę musisz się przespać.

Choć raz nie podjęła dyskusji.

– Ty też.

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze się nie przestawiłem po locie, więc tak bardzo nie odczuwam zmęczenia. Chodź tu. –

Wstał i poprawił poduszki.

Po chwili wahania podeszła do kanapy, usiadła i wyciągnęła się, a on okrył ją kocem.

– Dzięki – wyszeptała, zamykając oczy.

Przeniósł się na fotel i zanim na dobre usiadł, usłyszał jej zwolniony oddech. Spała. Uśmiechnął się lekko, skrzyżował ręce na piersi, założył nogę na nogę i jego myśli zaczęły swobodnie szybować. Wzrok przesuwiał się po ciele Kat, od ciemnych rzęs dotykających skóry, jedwabistych włosów opadających na szyję po smukłe ciało wyciągnięte na kanapie. Byli przyjaciółmi od czasu jego głupiej uwagi, a wraz z Lukiem i Connorem tworzyli zgrany kwartet do czasu, gdy zaproponowano mu niewiarygodny kontrakt w europejskiej drużynie, który sprawił, że w wieku szesnastu lat opuścił Australię. Potem każde z nich żyło własnym życiem.

Był w szoku, gdy po trzech latach stanęła w progu jego domu we Francji, zaledwie miesiąc po śmierci matki, ale o nic nie pytał. Po prostu wrócili do dawnego koleżeńskiego układu. Jego drużyna zdobyła właśnie puchar Francji, więc mógł wyjechać z Kat w dłuższą podróż. Trzy miesiące wspólnej włóczędzy po Europie były dla nich równie ważne i pozwoliły im uporządkować wiele spraw.

Potem Kat przez kilka miesięcy mieszkała u niego w Marsylii. Przez kolejne lata krążyła między Europą a Sydney, aż wreszcie osiadła w Londynie. Trzy lata temu podjęła pracę w programie „Morning Grace” i od tego czasu wreszcie wydawała się szczęśliwa.

W ciągu tych lat oboje zresztą przechodzili trudne chwile. Kat była dla niego prawdziwym wsparciem, gdy jego ojciec stał się obiektem ataków prasy, a potem śledztwa; zaledwie rok temu został w końcu oczyszczony z zarzutu prania brudnych pieniędzy. Była jego skrzydłowym, jego najlepszym przyjacielem, a teraz stała się kochanką. No i nosi w sobie jego dziecko. Przełknął ślinę i doświadczył całej gamy uczuć, gdy wyobraził sobie Kat z coraz większym brzuchem. Jaśniejącą, uśmiechniętą, szczęśliwą.

A jeśli nie zdecyduje się na urodzenie dziecka? Nie chciała z nim o tym rozmawiać. Przecież zawsze bez problemów poruszali dowolny temat. No, prawie każdy. Zakaz rozmowy o ich związkach nadal obowiązywał, choć wiele razy miał ochotę go obejść. Jednak zagryzał wargi i milczał.

Ponownie obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Może i Kat uchodzi za wyniosłą i pewną siebie, ale dla najbliższych przyjaciół była sobą – dziewczyną pełną wątpliwości, frustracji i marzeń. Miała wspaniałe poczucie humoru, czytała literaturę piękną i kryminały. Fanatycznie uwielbiała „Wojny gwiazdne”, a także nieśmiertelnego „Star Treka”. Miała gigantyczną kolekcję sztuki anime i płyt z lat osiemdziesiątych. Nienawidziła pikli w hamburgerach, kochała pingwiny i torebki. Bywała zabawna, zachwycająca, niecierpliwa, kłótniwa i niesamowicie inteligentna.

Tymczasem prasa przypięła jej etykietkę płytkiej dziewczyny ze skłonnością do podrywania złych chłopaków. Trzeba przyznać, że ocenie tej niespecjalnie się przeciwstawiała, lansując się na imprezach w markowych szpilkach i skąpym stroju oraz dając się fotografować po pijanemu. Nic dziwnego, że gdy w końcu zaczęła pracować, to jako dziennikarka rubryki towarzyskiej.

Jeśli o niego chodzi, to podróż, którą wtedy odbyli po Europie, sprawiła, że przestał pić i zaczął

żyć odpowiedzialnie. Od tego czasu inwestował pieniądze, zamiast je trwonić na drogiego szampana, designerskie gadżety, których nie potrzebował, i zabytkowe samochody, którymi nigdy nie jeździł.

To był także moment zwrotny w ich przyjaźni. Teraz mieli po trzydzieści trzy lata i co najmniej raz na dwa dni dzwonili do siebie lub esemesowali. Wyjątkiem były jego podróże służbowe. Nie mieli przed sobą sekretów, niezależnie od tego, jak prywatnych lub bolesnych spraw dotyczyły. Nadal nie mógł uwierzyć, że Kat zdecydowała się na badania. Awantura, do której doszło między nimi na ten temat, niemal zagroziła ich przyjaźni.

– Jak możesz nie chcieć? – pytał zdenerwowany.

– Bo nie chcę, żeby wyrok śmierci wpływał na mój sposób życia!

Nie tylko ona tak myślała. Jednak on zrobił sobie badania, choć znał wielu ludzi, którzy woleli nie wiedzieć, czy są nosicielami śmiertelnych chorób. Gdy czasami przychodziła mu do głowy myśl, że Kat mogłaby zachorować jak jej matka, nie mógł powstrzymać ukłucia w sercu. Umrzeć w ciągu krótkiego czasu od diagnozy!

Odetchnął głęboko i spojrzał na okienko wentylacyjne. Wiatr osłabł, zmieniając się w silną bryzę, a cichy głos z radia tworzył szum. Chwycił butelkę z wodą, wypił kilka łyków, potem wolno przejechał palcami po włosach. Ta postawa „nie mówmy o tym” nie była typowa dla Kat. Zawsze mówiła prawdę. Nic się między nimi nie zmieniło, doszedł tylko seks. Co oznacza, że faktycznie wywierał wpływ na ich wzajemne stosunki. Czują się niezręcznie, skrępowana zachowywała dla siebie swoje myśli. Zupełnie nie lubił tej nowej Kat. Z grymasem niezadowolenia poprawił się na fotelu, próbując znaleźć wygodną pozycję. Wkrótce szum wiatru uspokoił go i zdołał zasnąć.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwszy obudził się Marco. Zerknął na śpiącą Kat, potem sprawdził telefon – nadal brak zasięgu. Znów popatrzył na Kat: właśnie budziła się, ziewając. Pocierała policzek w miejscu, w którym dotykał poduszki. Wyglądała pociągająco. Przemknęła mu przez głowę myśl, że każdego ranka chciałby się obok niej budzić.

– Która godzina? – spytała zaspanym głosem.

– Siódma – odparł, odwracając wzrok i sięgając po telefon. Musiał czymś się zająć i przestać gapić na jej nogi, włosy w uroczym nieładzie i półotwarte oczy. Wbrew sobie myślami wracał do tego, co próbował wyprzeć, do tego, co wczoraj wydarzyło się na tej kanapie.

– Telefony nadal nie działają – powiedział i włączył radio.

Wkrótce poznali najnowsze wiadomości na temat następstw cyklonu Rory.

– Więc porty są zamknięte – stwierdziła Kat, przeczesując palcami włosy.

– Nie lądują ani nie startują samoloty, z wyjątkiem ratowniczych. – Marco wstał, przeciągnął się i kilka razy zgiął nogi w kolanach.

– Dobrze się czujesz?

– Uhm.

Przez moment patrzyła na niego uważnie.

– Nadal boli?

– Tylko gdy za długo siedzę.

– To musi być dziwne mieć implant w kolanie.

Uśmiechnął się blado.

– Można się przyzwyczaić. Mogło być gorzej.

Przytaknęła, wiedząc, co Marco ma na myśli. Kontuzja na boisku zakończyła jego karierę gwiazdy, ale miał szczęście, bo nie wylądował na wózku. Dawniej odczuwał z tego powodu rozgoryczenie, teraz już nie, odkąd kilka miesięcy temu otworzyły się przed nim nowe perspektywy zawodowe.

– Muszą oczyścić wody z zanieczyszczeń – zauważył.

– Więc na razie jesteśmy uziemieni.

– Potrwa to pewnie kilka dni. – Widząc jej nieoczekiwany uśmiech, przekrzywił głowę. – O co chodzi?

– Mogę wymienić kilka kobiet, które oddałyby wszystko, żeby pobyć z tobą na prywatnej wyspie.

Westchnął.

– Dlaczego to robisz, Kat?

– Niby co? – Spojrzała na niego zmieszana.

– Przy każdej okazji napomykasz o kobietach.

Wyglądała na naprawdę zdenerwowaną, więc jego irytacja szybko ustąpiła miejsca frustracji.

– Okej, zapomnij, co powiedziałem. Powinniśmy zobaczyć, w jakim stanie jest łódź.

– Tylko się droczyłam.

– Wiem. – Gdy podawał jej rękę, chwila wahania, zanim ujęła jego dłoń i wstała, była jednak znacząca. Wzmocniła niejasne poczucie, że coś jest nie tak.

Nieco wytracony z równowagi wyszedł do holu. Gdy otworzył drzwi frontowe, ich uwagę całkowicie pochłonął świat zewnętrzny.

Ciepłe powietrze pachniało deszczem i brudem. Błękitne niebo było bezchmurne, słońce



wychodziło już zza drzew i ogrzewało ziemię. Palmy nadal stały, ale wiele z nich straciło liście. Wilgotną ziemię pokrywały gałęzie i śmieci. Stali, oceniając skalę zniszczeń i słuchając znajomego wrzasku papug wracających do gniazd.

Marco zaczekał, aż wsiądą do wózka golfowego i ostrożnie ruszą w stronę przystani, zanim powiedział:

– Wiesz, że z dzieckiem twoje życie się zmieni, prawda?

Obrzuciła go uważnym wzrokiem, ale on patrzył na drogę, żeby w porę ominąć gałęzie i góry błota.

– Czyżby?

– Oczywiście. *Je vous le...*

– Więc pomóż mi, Marco, i przestań prawić komunały, bo naprawdę zrobię ci krzywdę.

Próbował, ale nie mógł ukryć rozbawienia w głosie.

– Co, nadal tego nie lubisz?

– *Je vous le garantis*. Mogę to zagwarantować? Co za truizm. Nikt niczego nie może zagwarantować.

– Prasa zdaje się w to wierzyć. Z zapartym tchem śledzi moje typowania wyników meczów.

– Pan wszechwiedzący? – parsknęła. – Cóż, nie zawsze ci się udaje.

– Tylko ty to pamiętasz. Zaledwie trzy pomyłki w ciągu dwóch lat – przypomniał i uśmiechnął się szeroko na widok jej miny. – No dobra, widziałem ten uśmiech.

– To nie był uśmiech.

– Akurat. – Zerknął na nią. – Nienawidzę, jak jesteś poważna i rozżłoszczona, *chérie*.

Skrzyżowała ręce na piersi i spoglądała przed siebie, ale usta jej drgały.

– Lepiej patrz na drogę.

W końcu dotarli do wystawionej na działanie wiatru przystani: tu drzewa przypominały kikuty, po wodzie pływały śmieci, ale szczęśliwie łódź nadal była bezpiecznie przycumowana do pomostu.

Marco obejrzał dokładnie stan jachtu od dziobu do rufy, a następnie wszedł na pokład, by sprawdzić resztę. Po dziesięciu minutach inspekcji, która nie wykazała nic niepokojącego, mogli wrócić do domu i zabrać się za podnoszenie okiennic. Potem poszli sprawdzić stan basenu.

Nagle w brzuchu Kat zaczęło tak głośno burczeć, że aż się wzdrygnęła.

– Muszę coś zjeść – oznajmiła i weszła do środka.

– Oczywiście. – Marco ruszył za nią do kuchni. – Na co masz ochotę?

– Mogę się tym zająć.

Z jego ust wydobyło się westchnienie.

– Poważnie? Czy brałaś może jakieś lekcje, jak wyjechałem?

– Naprawdę żartowniś z ciebie – odgryzła się.

– To znaczy nie. Więc ja gotuję, a ty rób to co zwykle, czyli kawę.

– Dobra.

Otworzyła szafkę, wyjęła kawę w ziarnach i młynek. Miała poczucie nierealności: wykonywała codzienne czynności, podczas gdy wokół nich przyroda i ludzie utracili kontrolę nad światem. W tym i ona – jej nierozzerwalna przyjaźń – załamała się z powodu impulsywnej nocy, a dziecko zmieni na zawsze ich życie.

Chwila, moment. Patrzyła na młynek mielący kawę. Trochę się zapędziła. Decyzji nadal nie podjęła, nie widziała jeszcze wyników testów.

Z tą myślą zjadła z Markiem śniadanie, podczas którego oglądali najnowsze doniesienia telewizyjne. W pewnej chwili Kat poczuła, że głowa pęka jej od informacji. Uniosła wzrok, ale zaraz

go opuściła. W końcu cisza zaczęła ją jednak tak bardzo męczyć, że postanowiła ją przerwać.

– Więc wybierasz się na rozdanie nagród Australijskiej Federacji Piłkarskiej w przyszłym miesiącu?

– Tak – przytaknęła.

– Zabierasz kogoś z sobą? – spytała lekko.

Gdy spojrzał na nią, odwróciła wzrok. Wyglądało, jakby go sondowała, choć nie było ku temu najmniejszej przyczyny.

– Ciebie, jeśli zechcesz.

– Super. – Jej odpowiedź była automatyczna.

Doroczna impreza federacji odbywająca się w pięciogwiazdkowym hotelu w Sydney, której nieodłącznym elementem była kolacja, zawsze należała do udanych. Na ironię zakrawał fakt, że w kraju, gdzie sport odgrywa pierwszoplanową rolę, piłka nożna nie przyciąga specjalnej uwagi mediów, co tym razem akurat jej odpowiadało.

Czerwiec. Za trzy tygodnie. Trzy plus dziesięć... Na tę myśl skrzywiła się. Teraz nie będzie się tym zajmować.

– Więc na razie zostajesz w Australii?

Skinął głową.

– Mam dużo pracy, budowa ośrodków szkoleniowych, spot reklamowy dla Skins i być może udział w programie „The Big Game” od października.

Uśmiechnęła się.

– Nadal jesteś rozrywany. Wiedziałam, że kontuzja kolana cię nie spowolni.

– Jak zwykle nieomylna, prawda? – Lekko się skrzywił.

– Fakt. Więc co jeszcze z nowości? – zapytała.

Marco tak długo nie odpowiadał, że zaniepokojona podniosła wzrok znad talerza.

– Ruby na następnej okładce „Playboya” – odparł wreszcie.

No nieźle. Czekala, co powie na ten temat. W końcu odłożył widelec na talerz, wziął głęboki oddech i powiedział:

– Nie powinno mnie to obchodzić, jest przecież moją byłą żoną.

Kat przytaknęła.

– Co prawda, to prawda.

– Od czterech lat nie żyjemy razem, od dwóch jesteśmy po rozwodzie.

– Racja.

Westchnął i splótł palce.

– Nazwij mnie staroświeckim, ale nie popieram obnażania się mojej byłej żony przed każdym facetem, który zapłaci dziesięć dolców.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Zgadzam się.

Uniósł widelec i przez chwilę bawił się resztkami jedzenia na talerzu.

– Nawet mnie o tym nie poinformowała. Mam w nosie medialną nagonkę, ale po prostu chciałbym się do niej przygotować.

Znów pokiwała głową, wiedząc, że zabolalo go to bardziej, niż chce przyznać. Nie chodziło o jego reputację. Chodziło o kwestie bardziej osobiste, o niego samego. Marco był honorowym człowiekiem, który szanował kobiety, cenił dobre maniere, a we francuskiej lidze dał się poznać jako prawdziwy dżentelmen – mimo hord dziewczyn i butnego zachowania na boisku.

– Wiesz, że powinniśmy wziąć ślub.

Znieruchomiła z widelcem w ręku.

– Przepraszam, czy dobrze usłyszałam? Powiedziałaś, że powinniśmy wziąć ślub?

Skinął głową ze śmiertelnie poważną miną.

– Tak.

Przez chwilę po prostu patrzyła na niego.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią przeciągle, jakby spodziewał się, że coś jeszcze doda, ale gdy dalej tylko mu się przyglądała, wzruszył ramionami i odrzekł:

– Dlaczego nie?

Ponieważ powinieneś być szaleńczo we mnie zakochany, gdy się oświadczasz, pomyślała.

– Bo nie musimy? – spytała, ważąc słowa.

– Więc nie martwisz się, że twoja ciąża będzie głównym tematem pierwszych stron gazet? – Przechylił głowę.

– Oczywiście, że się martwię, jak zawsze. Ale co to ma wspólnego z małżeństwem? – zapytała i spojrzała mu w oczy.

– Możemy zminimalizować szkody, jeśli...

Uniosła rękę, by mu przerwać.

– Przepraszam, o czym ty mówisz?

Westchnął.

– Proszę, wysłuchaj mnie. Przez ponad dwadzieścia lat nie miałaś żadnych symptomów choroby, więc załóżmy, że nie jesteś nosicielką, chyba że badania wykażą coś innego, dobra? Czy ci się to podoba, czy nie, małżeństwo jest nadal dobrym rozwiązaniem. Nosisz moje dziecko. Gdy fala zainteresowania cyklonem przeminie, prasa zacznie szukać gorącego tematu, a ten wprost pokocha. Rzucą się na ciebie, na twoją rodzinę, a gdy odkryją, że jestem ojcem, w końcu i na mnie.

Uniół rękę, prosząc, by mu nie przerywała.

– Gazety w nieskończoność będą wałkować nasze romanse, w tym małżeństwa i rozwody. I mogę się założyć, że znajdą sposób, żeby wmieszać w to i mojego ojca. Ktoś z mojej sieci uwierzy w te wszystkie bzdury, co prawdopodobnie będzie miało swoje konsekwencje, bo w kontrakcie znajduje się klauzula dotycząca moralności. Grace pewnie zażąda wywiadu na prawach wyłączności. To się szybko nie skończy. A romantyczna schadzka podczas huraganu stanie się przysłowiową wisienką na torcie.

– Marco...

– A teraz pomyśl o alternatywie. Bierzemy cichy ślub i przekazujemy prasie oświadczenie. Zrobiliśmy, co do nas należało, i to na naszych warunkach. Media interesują się nami przez tydzień, góra dwa. Musimy oczywiście powiedzieć Grace, ale nie będzie to rzutować na moją pracę w stacji, nie dojdzie do wyciągania historii z przeszłości. I wrócimy do normalnego życia.

Patrzyła się na niego przez dłuższą chwilę, a potem wolno odłożyła widelec na talerz.

– To nie takie proste.

– Oczywiście, że nie. Będziemy obiektem zainteresowania, ale szybciej znikniemy z pierwszych stron, a dziennikarze zajmą się realnymi problemami.

Powoli potrząsnęła głową.

– Naprawdę ożeniłbyś się ze mną?

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie?

Nie odpowiedziała, tylko mu się przypatrywała. Byłaby żoną Marca, panią Corelli. Serce

ostrzegawczo zabiło mocniej, co sprawiło, że wpadła w panikę. Po chwili się otrząsnęła. Marco chce się z nią ożenić, ale ze złych powodów. Obowiązek. Odpowiedzialność. By uniknąć nagonki prasy. Ale nie z miłości. Chwileczkę, przecież to Marco. Wiedziała oczywiście, że ją kocha, ale nie był przecież w niej zakochany, a to ogromna różnica. Zresztą wcale tego nie chciała.

– Wiesz, że to ma sens.

Znów w jej głowie zagościły niepokojące słowa dobrze opisujące Marca: rozsądny, bystry, logiczny. Wszystko, czego oczekiwaby od idealnego faceta.

Wolno wciągnęła powietrze w płuca.

– Nie chcę wychodzić za męż.

– Nigdy więcej czy za mnie? – Jego brwi uniosły się wraz z pytaniem.

– Już dwa razy to zrobiłam.

– Wiem, *chérie*. Byłem przy tobie, żebyś mogła się pozbierać, pamiętasz?

Serce jej się ścisnęło. Tak, był zawsze przy niej. Rzucił wszystko, by słuchać jej zwierzeń, a potem patrzeć, jak płacze, upija się i robi z siebie kompletną idiotkę. A teraz znów wychodzi z propozycją, biorąc odpowiedzialność za ich chwilę nieuwagi.

– Nie mogę tego zrobić, Marco – rzekła. – To byłoby egoistyczne.

– Dlaczego? Sam to zaproponowałem. Ani ty, ani ja nie mamy obecnie partnerów.

– Och, jakże czuję się wyjątkowa.

Zaśmiał się, co wywołało w niej rozgoryczenie.

– Bo jesteś. Jesteś moją najbliższą przyjaciółką.

– A Grace?

Westchnął.

– To już przeszłość, to dzieje się tylko w jej głowie.

Założyła ręce na piersi, usiadła wygodnie na krześle, próbując okiełznać myśli.

– Marco, to nie jest wyjście. Nie chcę cię zmuszać do czegoś, czego będziesz kiedyś żałować. Nie, daj mi skończyć – dodała, gdy otworzył usta. – Kochasz wolność. Uwielbiasz to, że możesz wziąć dowolne zlecenie i wyjechać. Całkowicie to rozumiem. Ale ja potrzebuję kogoś, kto będzie przy mnie. Wychowanie z doskoku nie działa. Wiem to z pierwszej ręki. Dziecko nie może być kolejnym punktem w twoim terminarzu spotkań, kimś, kogo widzisz, gdy masz trochę wolnego czasu.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem sfrustrowany poprawił włosy i zmrużył oczy.

– To śmiechu warte.

– Co konkretnie?

– Och, wszystko. – Oparł ręce na stole i zmierzył ją ponurym spojrzeniem. – Nie mów mi, co czuję, Kat. Owszem, kocham moją pracę, ale to tylko praca.

– Żartujesz sobie ze mnie? Piłka jest twoim życiem. Jest częścią ciebie. Umrzesz, jeśli nie będziesz się nią zajmować.

– Ale wcale nie zamierzam przestać.

Zrezygnowana westchnęła.

– Wróciliśmy do punktu wyjścia. Bycie Markiem Corellim oznacza podróże po całym świecie, miesiącami z dala od dziecka. – I z dala ode mnie, pomyślała.

– A co stoi na przeszkodzie, żebyś jeździła ze mną?

Zamrugnęła oczami.

– Mam pracę, jakbyś nie wiedział.

No tak, wygląda na to, że Marco nie odpuści. Kat zakręciło się w głowie pod wpływem sprzecznych myśli i emocji. W tej chwili to tylko spekulacje i mrzonki. Na tak liczej podstawie nie

można podejmować jakichkolwiek wiążących decyzji. Poczula, że brakuje jej powietrza i po sekundzie stała już na nogach.

– Nie mogę jasno myśleć. Muszę się przewietrzyć. – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i poszła do swojej sypialni.

Czuła galopadę myśli, gdy otwierała szufladę w poszukiwaniu ubrań, które zostawiła tu ostatnim razem. Wybrała dzinsową spódnicę i białą bluzkę, szybko przebrała się i posmarowała kremem z filtrem. Gdy wyszła z pokoju piętnaście minut później, Marca nigdzie nie było. Wygrzebała z torebki okulary przeciwsłoneczne i z wczorajszą gazetą pod pachą pomaszerowała w stronę patio. Wyjrzała na zewnątrz, ale na szczęście i tu go nie dostrzegła, więc poczuła się zwolniona ze wszystkich niewygodnych pytań. Cóż za wytchnienie od nagłych emocji, które ją nachodziły, ilekroć się uśmiechał, przejeżdżał palcami po włosach, dotykał jej...

Biorąc głęboki oddech, wyszła na dwór. Płyty wokół basenu grzały jej stopy, a poranne powietrze muskało skórę i mierzwiło włosy. Oslepiające słońce świeciło nad ciemnoniebieskim oceanem, niebo nadal było bezchmurne. Włożyła okulary i oszacowała zniszczenia znajdujące się w zasięgu wzroku. Potem poszła do niewielkiego pomieszczenia gospodarczego, gdzie znalazła miotłę oraz cedzidło i zabrała się do pracy.

Dobrze, że miała coś do roboty, choć robiła to w pełnym słońcu i szybko jej koszula przesiąkła potem. Najpierw zamiotła śmieci i liście, potem z cedzidłem zbliżyła się do basenu. Pod koniec pracy czuła przyjemny ból w ramionach, a jej czoło było mokre. Gdy wreszcie skończyła, z gazetą w ręku usiadła na leżaku. Po kilku minutach jej myśli podryfowały znów w kierunku, którego przez ostatnią godzinę próbowała uniknąć. Z westchnieniem zamknęła gazetę i położyła na ziemi.

– Pomijając badania, czy chcesz mieć dziecko? – zapytała siebie na głos.

– Nie wiem. Może – odpowiedziała, jakby prowadziła z sobą wywiad. – Kat, czy znów głównie przejmujesz się tym, co pomyślą inni?

Tak właśnie było. Ojciec będzie wściekły, gdy dowie się o ciąży. Prasa będzie miała swój dzień dzięki jej pozornemu choć oczekivanemu powrotowi do dawnej formy. Grace... Nie była pewna, jak zareaguje jej szefowa.

Z kolei Connor i Luke będą gotowi ją wesprzeć i cieszyć się jej szczęściem, a prawdę powiedziawszy, to z ich opinią najbardziej się liczyła.

– Na sekundę zapomnij o wynikach i pomyśl: czy urodzenie dziecka sprawi, że będziesz szczęśliwa?

Z westchnieniem przypomniwała sobie zaskakującą myśl sprzed kilku tygodni, gdy pozwoliła sobie na fantazjowanie i wyobraziła sobie dom, męża i rodzinę. O Boże. Wstrzymała oddech, czując natłok uczuć w piersi. Może to z powodu burzy, a może dlatego, że tak długo dusiła je w sobie? A może dlatego, że nie chciała już być osobą, która, choć zachowywała się nonszalancko, cierpiała, gdy żartowano sobie z jej zażartego sprzeciwu wobec posiadania dzieci.

Gdy ustalono wreszcie przyczynę stanu matki, zaczęła szukać informacji na temat tej wyniszczającej choroby, która atakowała mięśnie, ale oszczędzała umysł. Statystyki, szanse na przeżycie, wskaźniki śmiertelności... Serce pękało jej na kawałki, gdy odkrywała kolejny szczegół. Po kilku tygodniach wyrzuciła notatki, wyjęła zakładki z książek i skasowała pliki w komputerze. A potem podjęła decyzję, że nie robi sobie testów, dzięki czemu odnalazła nawet spokój.

Na zewnątrz odgrywała rolę kobiety sukcesu, która ucina wszelkie dyskusje na temat rodziny i dzieci. Oczywiście powszechnie wiadano o chorobie matki, ale nie chciała, by ludzie litowali się nad nią i mówili, że rezygnuje z dzieci z tego powodu. Jeśli z pogardą traktowano jej wybór, nic sobie z tego nie robiła. Miała grubą skórę, wytrzymała to. Jednak teraz...

– Uczucia są przerażające – powiedziała na głos, a potem usiadła z powrotem na leżaku i popatrzyła na ocean. Powiedziała to. Uczucia ją przerażały, gdyż wypowiadając je, wystawiała się na ciosy. Tak wcześniej było w przypadku jej związków, po których z trudem odzyskiwała równowagę.

Wcześniej tylko raz otworzyła się przed Benem i następnego dnia esemesem poprosił ją o rozwód. Czekaj. Przecież mowa o Marcu. On nigdy by jej nie zranił. Rozumiał ją jak nikt inny. Rozumiał jej popkulturowe aluzje, śpiewał piosenki, które puszczała w samochodzie, często pozwalał jej wybierać filmy, a także dyskutował z nią, kłócił się i śmiał wraz z nią. Był dla niej idealnym partnerem.

Nagle usiadła wyprostowana. Nie. Zdecydowanie nie. Nie będzie tego przechodzić, nie z nim. To przyjaciel, a nie przyszły były. Powinna myśleć o dziecku, a nie fantazjować o nieodwzajemnionym zainteresowaniu.

– Właśnie. Dziecko. Myśl o dziecku – szepnęła, odgarniając włosy ze spoczonej szyi.

Potem zreflektowała się. Od kiedy to myśli o swojej ciąży w ten sposób? Z jękiem odchyliła głowę.

– Więc masz zamiar je urodzić?

Pytanie zawisło w porannym powietrzu, wiatr wzmagął się wokół niej i kołysał drzewami. Papugi skrzeczały, tylko słońce pozostało niewzruszone. Położyła rękę na brzuchu, zamknęła oczy i pozwoliła pracować wyobraźni.

Dziecko. Miniaturowa wersja jej i Marca – wspaniałe dziecko z niesfornymi lokami, pięknymi ustami, wysokimi kośćmi policzkowymi. O marzycielskich brązowych oczach Marca... a może jej intensywnie niebieskich tęczywkach kontrastujących z czarną czupryną?

Otwarte na przygody dziecko obdarzone urokiem i pozytywnym nastawieniem. Połączenie ich obojga, ale jednocześnie całkiem wyjątkowe. Poczwała wzruszenie i nie mogła nic na to poradzić – zaczęła szlochać. Naprawdę pragnęła tego dziecka. O mój Boże!

Po tych wszystkich latach to było niczym objawienie, oczyszczające odkrycie, które, im bardziej się nad tym zastanawiała, tym większy miało sens. Marco miał rację: świat się zmieni, gdy pojawi się dziecko. Wizja bycia matką była przerażająca, gdyż nigdy nie pozwoliła sobie na luksus marzenia o rodzinie.

Była Kateriną Jackson, dawała sobie radę z paparazzimi, śmietanką towarzyską, dziwacznymi celebrytami i debilnymi chłopakami. Z obu swych rozwodów wyszła silniejsza. Miała to szczęście, że była bogata, miała przyjaciół i wsparcie. A jeśli wyniki badań okażą się negatywne, ostatnia przeszkoda zostanie usunięta.

– Matka – rzekła miękko, delikatnie przesuwając rękę po nadal płaskim brzuchu. – Ja. To... niesamowite.

Musi o tym powiedzieć Marcowi.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Kat spuściła nogi, wstała z leżaka i przeszła przez podwórze na tył domu.

– Marco?

Jej głos odbił się echem od ścian. Przekrzywiła głowę, znieruchomiła i zmarszczyła brwi. Tak, słyszała muzykę. Konkretnie skrzypce. To dziwne, bo o ile Marco lubił hard rock, europejski pop czy Top 40, o tyle nigdy nie był wielkim fanem muzyki klasycznej. Idąc w kierunku dźwięku, weszła do środka i dotarła do zamkniętych drzwi prowadzących do krytego basenu. Zatrzymała się, gdy jej ręka leżała już na klamce. Najwyraźniej Marco chciał być sam. Żaluzje były zaciągnięte, drzwi zamknięte, muzyka na full. A jednak musiała mu przerwać. Zanim zdążyłaby pomyśleć i zmienić zdanie, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Jak za każdym razem, widok zaparł jej dech w piersiach. Nisko sklepienie bielone łuki, betonowa podłoga wyłożona kaflami w greckie wzory prowadząca do podgrzewanego basenu w kształcie nerki, z barkiem pośrodku. Po prawej przytulna wnęka, która zawsze budziła w niej nieprzyzwoite myśli.

Nieprzyzwoite myśli, które nagle stały się niezwykle realne, gdy zauważyła półnagięgo Marca słuchającego na leżąco muzyki. Wciągnęła bezgłośnie powietrze i znieruchomiła. Z zamkniętymi oczami poruszał ręką w rytm porywającej melodii. Serce Kat przyspieszyło, a zduszone westchnienie wyrwało się z jej piersi i odbiło echem od ścian. Objęła go wzrokiem, od kruczoczarnych kręconych włosów przez męską twarz po umięśnione ramiona, szeroki tors, twardy brzuch i smukłą talię. Gdy dotarła do ud ukrytych pod obcisłymi bokserkami, zrobiło jej się gorąco. Kto by pomyślał, że obserwowanie, jak Marco słucha muzyki, okaże się tak ekscytujące. Muzyka zmieniła się nagle w ścieżkę dźwiękową jakiegoś erotycznego filmu.

Nagle melodia skończyła się, a oczy Marca się otworzyły. Została też przyłapana na tym, jak stała, gapiąc się na niego niczym zdziwaczała fanka. Od razu ją zauważył, więc nie mogła nic zrobić, by zachować choć odrobinę godności. Marco popatrzył na nią z nieodgadnioną miną, potem wolno przetarł brwi i odgarnął włosy z czoła. Kat poczuła suchość w ustach i mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo go pragnie. Stanowił idealne połączenie zmysłowości i piękna: loki jakby z Botticellego, klasyczny europejski profil.

W palcach mięła koszulę, a potem rzekła słabym głosem:

– Od kiedy interesujesz się muzyką klasyczną?

– Od zeszłego roku. – Wolno zaczął wstawać.

– Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

Wzruszył ramionami.

Dziwne.

– Co to za melodia? – drażyła temat, marszcząc brwi.

– „Idylle sur la paix” Jeana-Baptiste’a Lully’ego. – Z nieobecnym wyrazem twarzy sięgnął po spodnie.

– Nie znam.

– Siedemnastowieczny francuski kompozytor, jeden z głównych przedstawicieli baroku w muzyce.

– Ach, więc nikt ważny. – Uśmiechnęła się.

Jego usta też wykrzywiły się w uśmiechu.

– Był nadwornym kompozytorem Ludwika XIV, muzycznym geniuszem, który wiedział, jak dostać

to, czego się chce. Przyjaźnił się z Molierem. Fascynująca osobowość, niestety, nie wiadomo o nim tyle co o Mozarcie czy Beethovenie.

– Przykre.

– Mam tylko kilka książek i francuski film jemu poświęcony. – Wolno sięgnął po pilota i wyłączył wieżę. – Powinnaś obejrzeć ten film, spodoba ci się. Szczególnie kostiumy. Pod względem historycznym nieprawdziwe, ale olśniewające.

– Musiałbyś tłumaczyć.

– Z chęcią. – Przeciągnął palcami po twarzy, potem oparł ręce na biodrach, a Kat nie mogła powstrzymać się, by nie patrzeć na jego odkryte ciało. Serce jej zamarło, gdy w końcu napotkała jego wzrok. Wyrazu twarzy nie potrafiła zinterpretować, ale pociemniałe oczy Marca powoli zaczęły przesuwać się po jej twarzy, szyi, dekolcie. Skończył oględziny na nogach, a potem wrócił do twarzy.

– Kat...

Jej imię wypowiedziane z francuskim akcentem zabrzmiało tak, że ugięły się pod nią kolana. Musiał to zauważyć, ponieważ wyciągnął ku niej rękę i przywołał ją gestem, a ona po prostu go posłuchała. Powoli okrążyła basen. Stawiała stopy na chłodnych kaflach – co za ulga dla przepełnionego żarem ciała. Gdy w końcu stanęła przed nim, jej oddech stał się urywany.

Niemal przestała oddychać, gdy Marco wyciągnął rękę i owinał kosmyk jej włosów wokół palca, pociągnął go lekko, a potem założył jej za ucho. Wtedy nachylił się, jego usta znalazły się tuż obok jej warg.

– Kat – wyszeptał, patrząc spod półprzymkniętych powiek to na jej usta, to na oczy.

Zakołysała się, gdyż każda komórka w jej ciele drżała już w oczekiwaniu.

– Tak?

– Pocałuj mnie.

Z lekkim westchnieniem dotknęła jego warg. Były ciepłe i miały posmak mięty. Gdy pocałowała go mocniej, usłyszała cichy jęk, a potem poczuła, że Marco przyciąga ją do siebie. Czowała, jak przetacza się przez nią fala namiętności i wydając zduszony okrzyk, zarzuciła mu ręce na szyję. Ich oddechy mieszały się, serca biły jak szalone. Wszystko stało się w ciągu sekundy, zupełnie jakby jej ciało czekało na ten moment, by ożyć.

Gdy Marco językiem otworzył szerzej jej wargi, westchnęła głośno. Wydawało się, że strasznie długo tak stoją, smakując się nawzajem. W pomieszczeniu unosiły się dźwięki ich westchnień i oddechów. W końcu Marco pociągnął ją w kierunku łóżka. Szła przytulona do niego. Tam dalej ją całował, a potem delikatnie zaczął ssać dolną wargę. Ręce przesunął w dół jej pleców i przytulił ją do siebie mocno. Wydała z siebie stłumiony okrzyk, wyraźnie czując jego podniecenie. Chciała pozbyć się ubrań i poczuć go na sobie, w sobie...

– Marco – szepnęła.

– Hmm? – Jego usta wędrowały teraz wzdłuż linii jej policzka, potem szyi, aż dotarły do najwrażliwszego miejsca tuż przy ramieniu.

– Rozbierz się.

Poczuła, że Marco się uśmiecha, a jego ręce wędrują w dół i szybko zsuwają spodnie. Później zaczęły ją rozbierać i po chwili bez koszuli stała mocno do niego przytulona. Tymczasem Marco złożył na jej ustach głęboki, pozbawiający tchu pocałunek. Potem znów obsypał pocałunkami jej szyję. Ledwo zdała sobie sprawę, że nie ma już na sobie stanika i opada na kanapę. Ręka Marca znalazła się na jej piersi. Przeszła przez nią fala silnych doznań, wprost niewiarygodnych dla kogoś tak opanowanego jak ona. Ale Marco wprowadził chaos do jej uporządkowanego świata i teraz po raz pierwszy doświadczała wielu nowych wrażeń. Gdy jego usta i język pieściły jej pierś, odsunęła



na bok wąpiwości i po prostu pozwoliła sobie poddać się tej chwili.

Ręce Kat powędrowały na dół, oparła kciuki o jego biodra, a potem wolno zdjęła bokserki. A gdy dotknęła odsłoniętego teraz członka, stłumiony okrzyk Marca wzmógł jej pożądanie.

– Kat – odezwał się zduszonym głosem. – Czy chcesz, czy mam...?

Odetchnęła głęboko i dotknęła jego twarzy.

– Tak. – Pocałowała go delikatnie w usta. – Pragnę cię. – Zębami lekko złapała jego dolną wargę.

– Kochaj się ze mną. – Jej oddech stał się urywany tak jak jego. – Powoli, proszę.

Zamknął oczy. Kat obserwowała, jak przełyka ślinę. Potem kolanem nacisnął na jej uda. Gdy jego ręka znalazła się między jej nogami, zaczęła się poruszać. Wprawnymi palcami drażnił ją i kusił, kciukiem pobudzał miejsce, które stało się teraz nabrzmiące. Nie przestawał, najpierw włożył do środka jeden, a potem drugi palec. Rozpalał ją miarowymi ruchami, jej ciało stało się jednym wielkim pożądaniem.

– Marco! – Było jej obojętne, że uzna ją za zdesperowaną, ponieważ teraz liczyły się tylko jego usta, jego ręka... i jego pulsująca męskość, gdy wszedł w nią jednym mocnym ruchem. Następnie wolno uniósł biodra i wszedł w nią głębiej, a ona krzyknęła i otworzyła oczy, by napotkać jego wzrok. Jego twarz była tak blisko, że czuła emanujące z niego podniecenie. Czuła, że jej rozpalone ciało wręcz pulsuje. Jak mogła okiełznać te doznania: podniecenie, napięcie, chęć, by wciągnąć go głębiej w siebie? A gdy zaczął się w niej poruszać, wiedziała, że zamierza po prostu rozkoszować się tą chwilą.

– Marco...

– Hmm?

W odpowiedzi złapała jego rękę i skierowała ją do miejsca, gdzie byli złączeni.

– Dotykaj mnie.

Zrobił to, o co prosiła.

– O tak. – Przygryzła wargi i nadal trzymała jego rękę, zatracając się w doznaniach. Po kilku nieznośnie długich minutach wiedziała, że zaraz dojdzie. Wtedy nagle Marco przewrócił ją na brzuch, włożył ręce pod biodra i podciągnął do góry, tak że znalazła się w pozycji na czworaka.

Przez kolejne minuty kołysali się. Potem, zanim jej mózg zdołał zarejestrować to, co się stało, przesunął ręką po jej pośladkach, rozsunął nogi i ponownie w nią wszedł. Jej oddech gwałtownie przyspieszył. Musiała rozstawić szerzej ręce, by nie upaść. Marco zatrzymał się i dłonią delikatnie głaskał jej pośladek.

– Kat, wszystko w porządku?

Na pewno nie. Zdawało jej się, że umiera, że pod wpływem zbliżającej się rozkoszy rozpadnie się na kawałki. Jednak zdołała powiedzieć:

– Tak, tak!

– Jesteś pewna? – Głaskał teraz jej plecy, biodra, potem wolno przeniósł jedną rękę na pierś.

– Tak, o ile ruszysz z miejsca.

Zaśmiał się jakby z rozbawieniem i to zrobił. W odpowiedzi wyszła mu naprzeciw i nie odczuła nawet satysfakcji, słysząc, jak Marco gwałtownie wciąga powietrze i czując, jak miarowo się porusza.

Jęknęła pod wpływem doznań. Była tak pobudzona, tak napięta, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Potem oparła się na łokciach, bo wyprostowane ręce nie zdołały już jej utrzymać. Przez jej ciało przechodziły dreszcze i pulsująca rozkosz.

– Marco... – Po raz trzeci powtórzyła jego imię, a później usłyszała swoje imię i pomieszczenie wypełniło się ich westchnieniami.

Ledwo zdawała sobie sprawę, gdy opadała na łóżko, a mokre od potu ciało Marco osunęło się na nią.

– To było... jesteś... – wydyszała przyparta do materaca.

Ręką sięgnął do jej twarzy i delikatnie obrócił ją do siebie.

– Pocałuj mnie.

Pocałowała go słodko i łagodnie, a z jego ust wydobyło się głośne westchnienie. W końcu przerwał pocałunek.

– Przepraszam, jestem zbyt ciężki, żeby na tobie leżeć, szczególnie teraz, gdy...

Odsunął się, pozwalając, by w jej głowie zagościła pustka, a nastrój prysł.

Westchnęła, patrząc, jak Marco porusza się po zacienionym pomieszczeniu, sięga po bokserki i je wkłada. Po chwili zawstydzona odwróciła wzrok od jego perfekcyjnego ciała.

– Marco, musimy porozmawiać.

Odwrócił się do niej z rękami opartymi na biodrach, a ona szybkim spojrzeniem objęła jego tors. Niemal zmusiła się do spojrzenia mu w oczy. Nie wiedziała, czego się spodziewać: rozbawienia z powodu jej bezwstydnego oglądania, sarkastycznej miny z powodu jej stereotypowego pytania czy może resztek pożądania. Nic z tych rzeczy. Zobaczyła twarz pozbawioną wyrazu, może z wyjątkiem niejasnego oczekiwania.

– Tak, myślę, że powinniśmy.

Świetnie, oby tak dalej. Owinęła się prześcieradłem, zakrywając piersi, a potem rzekła:

– Więc nie chcę podejmować żadnych decyzji, zanim nie dostanę wyników badań, ale wiem jedno. Jeśli wynik będzie negatywny, chcę urodzić to dziecko.

Marco milczał, czekając na dalszy ciąg. Fakt, że wydusiła to z siebie i wreszcie poznał jej decyzję, był równie denerwujący co niepokojący.

– I jeszcze jedno – ciągnęła. – Nie chcę, żeby dziecko miało ojca z doskoku. Albo całkowicie się w to zaangażujesz, albo w ogóle.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego sądzisz, że się nie zaangażuję?

Westchnęła.

– Nie chcę, żebyś uzależniał decyzję od tego, czego ja chcę. Jeśli chcesz jechać do Francji, to jedź. Z jego ust wydobył się jęk pełen frustracji.

– Nie możesz wyrzucić tego z siebie, a potem powiedzieć mi, że mam nie brać ciebie pod uwagę. Ja tak nie postępuję.

– Wiem, ale musisz. Pozwalam ci odciąć się od tej zwariowanej sytuacji.

– To, co mówisz, nie ma sensu. – Obrzucił ją takim spojrzeniem, że się zaczerwieniła. – Po pierwsze postawiłaś mnie wobec decyzji albo-albo. A potem, że mam robić, co zechcę – wyjaśnił z posępnym wyrazem twarzy. – Pozwól, że zapytam: czy naprawdę sądzisz, że mógłbym się od was odciąć?

– Nie to chciałam powiedzieć.

– Chyba właśnie to. – Jego twarz pozostała napięta. – To nieładne zagranie, Kat. Dzięki. Wielkie dzięki.

Zamrugnęła oczami. Zraniła go? Wyraz jego twarzy o tym nie świadczył, ale oczy błyszczały jakoś tak niepokojąco.

– Ja tylko... nie chciałam, żebyś czuł się złapany w pułapkę.

– Od jak dawna się znamy?

Policzyła w głowie.

– Od dziewiętnastu lat.

– Zgadza się. A czy widziałaś kiedyś, żebym zrobił coś, czego nie chciałem?

Przez chwilę się wahała.

– Nie.

– Właśnie. – Wciągnął spodnie i zapiął zamek.

– Ale...

– Boże, Kat, przystopuj, dobrze? Po prostu przystopuj. – Skończył się ubierać, a potem sfrustrowany spojrzał na nią. – Jeśli masz zamiar wrzucić mnie do jednego worka z twoimi byłymi, to idę pod prysznic.

Otworzyła usta i przez chwilę milczała.

– Świetnie, dobra, idź.

Zmrużył oczy.

– Więc skończyliśmy czy chcesz coś dodać?

– Wygląda na to, że skończyliśmy.

Zła ześliznęła się na skraj łóżka z całą godnością, na jaką było ją stać. Ale gdy Marco sobie poszedł, opadła z powrotem na materac. Czy może być gorzej? W jeden dzień przejść od najlepszych przyjaciół do skłóconych kochanków! Może uznać to za swój życiowy rekord.

Zupełnie nie o to jej chodziło. Ale jak do diabła to naprawić?

O Boże, ale ta Kat jest uparta. Marco w kuchni przygotowywał jedzenie na lunch, robiąc większy hałas, niż to było konieczne. Potem, pełen posępnych myśli, wyszedł na patio i stanął przy ogromnym grillu. Kat tak bardzo zależało na podejmowaniu niezależnych decyzji, że nie brała pod uwagę opinii innych. Oczywiście, jego długie wyjazdy były czasem niewygodne i miewał wrażenie, że traci z oczu życie bliskich sobie ludzi. Po kontuzji kolana, gdy musiał zrezygnować z piłki, otrzymał świetną ofertę pracy w telewizji, więc skorzystał z niej. Później zaczęły się pojawiać kolejne fantastyczne propozycje, z których nie chciał zrezygnować.

Ale czy nadal tak bardzo go pociągały? Do diabła, kontakty z przyjaciółmi rozluźniały się. Luke i Connor mieszkali w Brisbane, on i Kat w Cairns, do tego dochodziła praca, więc zsynchronizowanie spotkań stało się niezwykle trudne.

Zirytowany rzucił steki na gorącą płytę. Gdy rozległ się dźwięk cudownie skwierczącego tłuszczu, humor natychmiast mu się poprawił.

Na przykład gdyby w czwórkę omówili aktualny problem, zostałby przeanalizowany i rozwiązany w ciągu godziny. Tymczasem on złożył beznadziejne oświadczenia, z jakiegoś powodu ją obraził i teraz znajdują się w impasie.

Po kilku minutach grillowania kątem oka zauważył ruch w środku domu. Odwrócił się i zobaczył Kat stojącą pośrodku salonu, naprzeciw włączonego telewizora.

Wyglądała niezwykle seksownie z gołymi stopami, w króciutkich szortach, starym szarym T-shirtcie. Od razu wróciły wspomnienia tego, co przed chwilą przeżyli. Jednak szybko myśli Marca podążyły do poważniejszych kwestii, których postanowili unikać tak długo, jak się dało.

Jęknął. Zdał sobie sprawę, że nigdy tak bardzo nie pragnął poznać wyników badań Kat, choć strasznie się ich bał. Wiedział, że zmienią ich życie na zawsze, na lepsze lub na najgorsze, i dopiero teraz ją zrozumiał. Walka wymaga siły, ale siły także wymaga dokonanie takiego wyboru – życia z niewiedzą, wątpliwościami i niepokojem. Kat jest silniejsza, niż mu się zdawało.

Skruszony i zły wrócił do grillowania i czekał, aż Kat pojawi się na dworze. Nie trwało to długo.

– Mogę pomóc? – zapytała, stojąc w drzwiach.

Spojrzał na nią przelotnie i zajął się z powrotem grillowaniem.

– Zajmiesz się napojami?

– Oczywiście.

Obserwował, jak idzie do kuchni. Patrzył na jej długie nogi, proste plecy i poczuł ucisk w gardle.

Szybko przełożył steki na talerze i wszedł do środka.

Gdy podawał jej talerz, wyczuł lekki zapach.

– Co to?

Spuściła wzrok i obciągnęła T-shirt.

– Podkoszulek do spania.

– Nie, czym pachniesz?

Przez chwilę wyglądała na rozkojarzoną, a potem cicho rzekła:

– Trawa cytrynowa i goździki. Trzymam je w szufladzie...

W chwili gdy kończyła mówić, uśmiechnął się szeroko. Praktycznie mógł czytać w jej myślach:

„Po prostu świetnie, Kat, a teraz poopowiadaj o swoich majtkach, dlaczego nie!”.

– Wystarczy? – zapytał i wskazał stek.

– Tak, dziękuję – wyszeptała.

Obserwował, jak siada za stołem, przelotnie na niego zerka, a potem koncentruje się na jedzeniu.

Krótką chwilą rozbawienia minęła. Coś tu, do diabła, jest nie tak.

Usiadł i unikał patrzenia na nią. Była zdenerwowana. Ale dlaczego? Drażnił się z nią tysiące razy, choć wtedy był jej najlepszym przyjacielem, a nie kochankiem. Zupełnie jakby... czuła się niezręcznie. Zmiał w ustach przekleństwo. Co, do cholery, ma z tym zrobić?

– Kat – odezwał się w końcu niskim głosem.

– Tak? – Jej uwagę przyciągał wyłącznie talerz.

– Dla mnie to też jest dziwne.

Spojrzała mu w oczy.

– A co konkretnie?

– Ty i ja.

Zamrugła oczami.

– Nie ma mnie i ciebie.

Czyżby? To niewypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu, aż zdał sobie sprawę, że marszczy brwi, a ona znów patrzy w talerz.

– Więc jesteśmy po prostu okazjonalnymi partnerami w łóżku.

Nie wyczuła sarkazmu w jego głosie.

– Nie wydaje mi się, że to dobry pomysł.

W ciszy patrzył na czubek jej głowy. Gdy w końcu wbrew sobie podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, pohamował westchnienie. Jej aksamitna skóra, szczupła talia, wilgotne ciało, gdy w nią wchodził. Jęki rozkoszy, gdy razem szczytowali. Myśli galopowały pod wpływem wspomnień, jednak nie przerwał ciszy.

Oczy Kat rozszerzyły się, a potem odwróciła wzrok.

– Nie chcę zniszczyć naszej przyjaźni.

– To nie jest zniszczenie przyjaźni, to tylko... – szukał odpowiedniego słowa, by ostatecznie zdecydować się na: -inna przyjaźń.

– Inna? – powtórzyła z lekkim grymasem.

Przytaknął.

– Oczywiście. Poszliśmy do łóżka, będziemy mieć dziecko, więc czy układ między nami nie będzie inny?

– Nie chcę tego.

– Całkowicie jasno dałaś mi do zrozumienia – odburknął, a potem wziął głęboki oddech. – Ale zaprzeczanie jest głupie.

– Nazywasz mnie głupią?

– Nie! Jezu, Kat! – Głęboko oddychał, próbując się uspokoić. – Wcale cię tak nie nazywam – wycedził, wstając z talerzem od stołu. – Ale myślenie życzeniowe jest tylko stratą czasu. Przecież wiesz.

Gdy milczała, unikając jego wzroku, zdusił w sobie jęk. Do szału doprowadzało go to jej spojrzenie: „Masz rację, ale nie zamierzam tego przyznać”.

– Było dobrze tak, jak było – rzekła, patrząc w podłogę.

Poczuł cios, jakby dostał piłką. Kat go nie chce. Nie, ona nikogo nie chce. Nie powinien tego brać osobiście.

Doskonale wiedział, co się z nią dzieje. Gdy w grę wchodziły emocje, odpychała ludzi od siebie. Postępowała w ten sposób, odkąd jej matka zachorowała. Tylko teraz na dodatek doświadczała burzy hormonów i emocji związanych z badaniami. Jeśli naprawdę tego chce, pozwoli jej na to... przez jakiś czas. Będzie dla siebie trzymał swoje myśli, przestanie jej dotykać, będzie ją wspierał wyłącznie jako przyjaciel.

Jednak kiedyś opuszczą wyspę i wrócą do rzeczywistości, a tam sytuacja ulegnie zmianie. Bo musi. Ponieważ przekroczyli niewidoczną linię i niech go licho porwie, jeśli zostanie po tej stronie, w którą z taką determinacją Kat go pcha.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka słońce wolno przedzierało się przez chmury. Kat leżała w łóżku i patrzyła tępo w sufit. Poprzedni wieczór upłynął w krępującej ciszy, której nie zdołał złagodzić gwar dobywający się z włączonego telewizora. W końcu pod pretekstem zmęczenia Kat poszła do sypialni, położyła się, a następnie gapiła przez okno i słuchała odgłosów nocnego życia wyspy.

Marco jej kochankiem? To śmieszne. A jednak za każdym razem traciła głowę i dawała się ponieść emocjom. Czyste szaleństwo. Psiakrew, nie mogła powstrzymać się od wspomnień namiętnych pocałunków, pieszczot, aktu miłosnego.

Nasuwało się więc pytanie: czy chciała, by Marco był kimś więcej niż przyjacielem? Czy chciała związku, który mógłby skończyć się katastrofą, zwłaszcza że nie miała pojęcia, co wykażą testy? Nie może mu tego zrobić.

Położyła się na boku i przytuliła do poduszki. No i jest jeszcze Grace. Jęknęła i ze złością uderzyła pięścią w poduszkę. Trzeba zastanowić się, co jej powiedzieć. Może: „Przykro mi, Grace. Facet, z którym chciałaś mieć dziecko, będzie je miał ze mną”? Skrzywiła się. „Grace, wiem, że miałaś plany związane z Markiem...”. Brzmi to okropnie. „Grace, muszę powiedzieć ci, co się stało...”.

Przewróciła oczami. Zresztą po co właściwie ćwiczy. Spontaniczność to jej mocna strona.

Gdy pół godziny później weszła do salonu, stół był już nakryty do śniadania. Marco w białej koszuli i dżinsach zmieniał kanały w telewizorze.

– Jak rozwój sytuacji? – spytała, kiedy usiadła do stołu i sięgała po płatki.

– Stacje przekaźnikowe zaczną działać za kilka godzin – rzekł, idąc do kuchni, by zrobić grzanki.

– Świetnie.

– Jesteś gotowa do ucieczki, *chérie*?

Jego uśmiech pozbawiony ciepła sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej.

– Gotowa do poznania wyników – odparła wolno, po czym naląła sobie mleka i sięgnęła po łyżkę.

Przytaknął, choć jego uwagę dalej przykuwał toster.

– Marco, moglibyśmy obejrzeć film, o którym mówiłeś. Może po śniadaniu?

Spojrzał na nią z nieodgadnioną miną, a potem odwrócił się do toster.

– Oczywiście.

Tak jak wczoraj rozmowa nie kleiła się i uwagę koncentrowali na telewizorze. Kat zdała sobie z tego sprawę, gdy śledziła najnowsze wiadomości. To było na dłuższą metę nieznośne. Kiedy Marco wstał od stołu, by odnieść talerz, nie mogła się powstrzymać, żeby nie podnieść wzroku.

Westchnęła i wstała. Trzy razy wylądowali w łóżku i były to niesamowite doświadczenia. Jednak, żeby je powtarzać, powinien być dla niej przyjacielem i kochankiem, a to było zbyt przerażające. Podeszła do zlewu, by splukać talerz i bezwiednie położyła palce na talii Marca, chcąc dać mu do zrozumienia, by się przesunął. Podskoczył jak oparzony, ona też.

– Przepraszam – odezwała się, gdy rzucił jej krótkie spojrzenie. Twarz Kat znalazła się tuż obok jego ramienia, w odległości umożliwiającej pocałunek. Marco lekko zadrżał, a Kat zmarszczyła brwi, widząc, że powoli się odsuwa.

– Twoje włosy mnie łaskoczą – wyszeptał, wyjmując talerz ze zlewu.

– Przepraszam – powtórzyła nieprzekonująco, schylając się, by otworzyć zmywarę. Wstrzymała oddech, gdy ramieniem dotknęła jego piersi. Wiedziała, że Marco nie pozostaje obojętny na jej dotyk.

Ogarnęło ją cudowne poczucie siły.

– Powinieneś włożyć sweter.

– Słucham?

Wskazała na jego ręce pokryte teraz gęsią skórką.

– Bo jest ci zimno.

Posłał jej baczne spojrzenie, które wprawiło ją tak w zakłopotanie, jak i podniecenie. Dlaczego dawniej jego wzrok nie powodował w niej szybszego bicia serca? Z trudem zapanowała nad sobą i się odwróciła.

Od pierwszej minuty, od pierwszego akordu płynącego z głośników poczuła się zniewolona. Film był w wersji francuskiej i Marco musiał tłumaczyć. Za każdym razem wstrzymywała oddech, gdy się odzywał. Muzyka była wspaniała, kostiumy piękne, a ona czuła, jak mocno jej zmysły reagują w odpowiedzi na to, co widzi i słyszy. Oczywiście, Marco siedział blisko niej, czuła jego ciało i lekki zapach wody kolońskiej. Po obejrzeniu intymnej sceny z całych sił musiała się powstrzymać, by go nie pocałować, gdy nachylił się ku niej, żeby przetłumaczyć dość pikantny dialog.

Przełknęła ślinę, powstrzymała drżenie i wstała.

– Muszę się czegoś napić. Przynieść ci coś?

Pisnęła, gdy chwycił ją za rękę i pociągnął na kanapę.

– Nie, zobacz jeszcze tę scenę. Jest genialna.

– Przecież za sekundę wrócę.

Syknął i zatrzymał film.

– Zawsze tak robisz. Nienawidzę tego!

– To tylko kilka sekund – odparła, starając się uwolnić. – Puść mnie.

– Nie ma mowy. Louis spotyka się właśnie z matką. Stracisz ważny moment.

Próbowała rozprostować jego palce, ale trzymał ją tak mocno, że nie mogła powstrzymać chichotu, który zmienił się w zadyszkę, gdy zaczął ją szarpać. Wylądowała na jego kolanach.

– Picie może poczekać.

– Ale...

– Uspokój się, kobieto. Próbuję oglądać film, a ty psujesz nastrój.

Z przesadnym westchnieniem położyła głowę na jego udzie i oglądała dalej. Gdy Marco odruchowo objął ją w talii, poczuła mimowolny dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę, że na biodrze leży jego ręka, policzek spoczywa na jego udzie, a tył głowy na jego brzuchu. No, no.

Próbowała skoncentrować się na filmie, ale bez powodzenia. W trakcie kluczowej sceny, której towarzyszył miękki głos Marca, poczuła falę gorąca. Wstrzymała oddech. Nie mogła wyłączyć zmysłów, ponieważ Marco był wszędzie: jego zapach, męski i przyjemny, jego głos niebezpiecznie intymny, napięte mięśnie ud pod jej policzkiem.

Zamknęła oczy, gdy delikatnie zaczął bawić się jej włosami. Usłyszała jej zduszone westchnienie, ledwo uchwytnie na tle barokowej muzyki. Jego zmysły wyostrzyły się. Dalej muskał jedwabiste pasma w odcieniu czekolady, owijające się wokół jego palców. Odczuł nagłą chęć, by w tych włosach zatopić twarz.

– Marco?

Jego imię, wypowiedziane ciepło i szeptem, wywołało kolejne uderzenie gorąca.

– Tak?

– Powinieneś przestać.

Nie udawał, że nie wie, o co chodzi.

– Chyba nie mogę.

Gdy odwróciła się na plecy, jej szeroko otwarte oczy patrzyły na niego przenikliwie. Nie mógł się powstrzymać, musiał ją pocałować. Teraz. Więc to zrobił.

Miała wystarczająco dużo czasu, by zaprotestować lub odsunąć się, jednak nic nie zrobiła, tylko obserwowała, że Marco jest coraz bliżej. Jego usta musnęły jej wargi pierwszym nieśmiałym pocałunkiem, który potem stał się namiętny. Jej westchnienie, które przeszło w jęk, powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć. Dłuższą chwilę po prostu nawzajem się badali – ustami, językiem i oddechem, aż w końcu Marco się odsunął.

– Co się, do diabła, dzieje, Kat?

Wpatrywała się w niego.

– Nie mam pojęcia. Ale... czy możemy o tym nie rozmawiać?

– Kat...

– Proszę. Dzieje się tyle rzeczy.

Ręką głaskał jej policzek, potem szyję i wreszcie zaborczym gestem dotknął obojczyka.

– Kiedyś będziemy musieli.

Westchnęła.

– Wiem, tylko nie teraz, dobrze?

Potem nieśmiało uniosła się, szukając jego ust. Odsunął się i zobaczył, że Kat sztywnienie, jakby przygotowywała się na odrzucenie z jego strony. Ze zduszonym jękiem objął ją i gorąco pocałował. Potem całowali się z barokową muzyką i francuskimi dialogami w tle, które tylko podsycaly zmysły i popychały do kolejnych pieszczot.

Nagle Marco cofnął się gwałtownie.

– Powinniśmy...

Przełknęła ślinę.

– Przestać?

– Pytasz mnie czy prosisz?

Słyszał jej przyspieszony oddech i patrzył na nią, na jej wargi, na pociemniałe oczy. Czy ona...? Czy on...? Niemożliwe. A jeśli?

– Masz rację – mruknęła niechętnie.

Powoli wstał i poszedł do kuchni. Na pewno zatrzymałaby go, gdyby chciała. Gdy przygotowywał sobie drinka, cisza stawała się coraz bardziej znacząca. Nie mylił się: to spojrzenie – mieszanka pożądania i niepokoju – widział już wcześniej u innych kobiet. Jednak to przecież Kat. Jego Kat. To znaczy nie jego.

Zaniepokojony krzątał się po kuchni, tymczasem ona usiadła. Nagle ciszę przerwał dźwięk telefonu.

Znieruchomiał.

– Słyszałaś?

– Co?

– Mój telefon dzwoni.

– To znaczy, że stacje przekaźnikowe zaczęły działać – stwierdziła.

Zmarszczył brwi, potem szybko poszedł przejrzeć esemesy. Kat sięgnęła po swój aparat, uruchomiła go i szybko przejrzała wiadomości.

Ogarnęło go rozczarowanie. To śmieszne. Przecież nie mogą zostać tu na zawsze. Muszą wrócić do



swoich zajęć, do rzeczywistości. Pracy, wyników badań, zainteresowania ze strony mediów.

Spojrzał na Kat i stwierdził, że ze zmarszczonym czołem wpatruje się w ekran. Media rzucą się na nią, to pewne. No i Grace... przynajmniej raz w tygodniu naciskała na wyłączny wywiad z Kat. Nagle poczuł nieodpartą chęć, by zabrać Kat gdzieś daleko, z dala od ludzi i świata.

Cichy okrzyk przerwał jego myśli.

– Dzwonili z genetyki. Mają wyniki.

Szybko odwrócił się, ale ona już zdążyła otworzyć drzwi i wyjść na patio. Ciche kliknięcie drzwi oznaczało, że wyłączyła go ze swoich spraw.

Cholera! Zajął się przygotowaniem kawy. Kat jak zawsze powie mu wszystko w swoim czasie, a on jak zwykle zajmie się nią, niezależnie od wyników. Znieruchomiał, bo dopadła go panika, którą dotychczas zdołał jakoś tłumić. Nie może stracić Kat, nie może stracić kobiety, którą kocha. Co? Zanim miał czas, by cokolwiek przemyśleć, Kat otworzyła drzwi i weszła do środka. Błada stała teraz pośrodku salonu.

– Kat?

– Wiem, że nie powinni przekazywać wyników przez telefon – powiedziała wolno – ale doktor Hardy i moja mama tyle razem przeszli, a ja nie byłam pewna, kiedy wrócimy na stały ląd i... – Urwała, wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. – Przepraszam, że mówię tak chaotycznie. Po prostu... – Z westchnieniem przeciągnęła ręką po włosach.

Marco stał z mocno bijącym sercem.

– Kat, błagam. Co powiedzieli? – zapytał.

– Powtarzają badanie materiału, żeby mieć pewność... – zaczęła – ale...

– Tak?

– Wstępne wyniki są... – Miała szeroko otwarte oczy, w których malowało się niedowierzenie. – Pozytywne. – I głos jej się złamał.

O Boże! Jego świat zadrżał się w posadach. Była... Miała... Nie, to po prostu niemożliwe! W milczeniu patrzył na nią, aż dostrzegł łzy na jej policzkach i poczuł, że pęka mu serce. Gdy zaczęła szlochać, rzucił się do niej i przycisnął do piersi. Osunęła się w jego ramiona, a gdy poczuł, że zaczęła drżeć, po prostu wzmocnił uścisk. Ogarnęła go bezsilna furia, bo nie mógł jej pomóc, nie mógł powstrzymać łez, nie mógł nic zrobić, tylko trzymać ją w ramionach i pocieszać. Jednocześnie stłumił ból. Kat potrzebowała bowiem, żeby był teraz silny.

– Zrobimy następny test – rzekł cichym głosem. – A potem kolejny. Mogli się pomylić, to się często zdarza.

Wyszeptala coś niezrozumiałego, a potem podniosła głowę. Była całkowicie załamana. Wtedy pochylił się i mocno ją pocałował. W odpowiedzi pocałowała go równie gwałtownie. Słyszał jej ciche łkanie, czuł na skórze mokre policzki. Gdy przekrzywił głowę i wsunął język w jej usta, westchnęła i przyciągnęła go do siebie. Nagle pożądanie wzięło górę nad myślami. Chwycił ją w ramiona i dalej całował, Kat wyciągnęła jego koszulę ze spodni i popchnęła go na kanapę.

Marco, obezwładniony doznaniem, nie mógł myśleć ani mówić. Drżącymi rękami rozebrali się. Ogarnęło ich pożądanie, z którym wiązały się pośpiech, gwałtowność i nawet pewna brutalność. Nie było tu miejsca dla czułych słówek. Chodziło o palącą potrzebę fizycznego zbliżenia, konieczność emocjonalnego kontaktu, by udowodnić sobie, że nadal żyją. Całując Kat desperacko, Marco złapał ją za biodra, lekko uniósł i naprowadził na siebie. Kat wydała zduszony okrzyk, a on odpowiedział jękiem, czując, że płonie. Przez kilka chwil trwali nieruchomo, złączeni z sobą, i z zamkniętymi oczami dzielili oddechem.

Lekko drżącymi kciukami pogłaskał jej policzki, starł resztki łez, a potem wolno ucałował jej

powieki.

– Kat...

– Proszę, nic nie mów. – Schyliła się, zamknęła mu usta pocałunkiem i zaczęła się kołysać.

Instynktownie chwycił ją za biodra, przejmując kontrolę nad jej ciałem. Serce mu waliło, puls galopował. Zdawało mu się, że słyszy jęki Kat i zmysłowy odgłos ocierających się ciał połączony z przerywanymi szybkimi oddechami.

Położyła się na nim, przygryzając wargę.

– Marco...

– Tak? – Spojrzał prosto w jej oczy i dostrzegł w nich tak silne pożądanie, że zastygł w bezruchu.

– Dotykaj mnie...

Gdy zrobił, o co prosiła, Kat zamknęła oczy, aby intensywniej odczuwać przyjemność. Rękami nakryła jego dłonie sunące po skórze jej brzucha, talii, żeber. W końcu dotarły do piersi. Syknęła, mocniej na nim usiadła i pochyliła się do przodu. Czuł, jak się napręża. Chwycił ją mocniej i przyciągnął do siebie, aż dotknęła jego ust. Jej stłumiony krzyk i przerywany oddech brzmiały jednoznacznie. Przeszły go ciarki i z uczuciem satysfakcji poszedł za nią. Opadła na jego tors, a on szeptał jej imię i oddechem łaskotał jej policzki. Mocno trzymał jej drżące ciało przy sobie. Kat otoczyła go ramionami, ścisnęła nogami i z westchnieniem rzekła:

– Nie ruszaj się. Zostań tam, gdzie jesteś.

– Nigdzie się nie wybieram. – Palcami głaskał jej włosy, kark i powoli wracał do rzeczywistości.

Zamrugał oczami. Pokochał ją. Kiedy do diabła to się stało? Sięgnął do zakamarków pamięci. Czy po tamtej nocy, dziesięć tygodni temu, czy wcześniej? Zmarszczył brwi. W sumie to nie ma znaczenia. Kochał ją jako przyjaciel i kochanek. Tę zdumiewającą, zabawną i bezbronną kobietę. Kochał czternastolatkę o pięknych włosach i niebieskich oczach, która nauczyła go moresu. Kochał szaloną dziewiętnastolatkę, która go potrzebowała w chwili rozpacz. Kochał kobietę, która popełniała błędy w miłości oraz życiu i szukała u niego schronienia przed światem. Kobietę, która właśnie usłyszała najgorszą z możliwych wiadomości.

– Nie, nie rób tego – rzekł miękko i za późno.

W ciszy wolno zsunęła się z niego. A gdy zbierała bieliznę i wkładała spódnice, wykorzystał moment, by włożyć slipy. Oddech uwiązł mu w gardle na widok jej twarzy. Ile wysiłku wkładała w to, by zachować taki spokój, tak kontrolować emocje? Kiedy odwróciła się do niego tyłem i zapinała guziki, zmiął przekleństwo w ustach.

– Musimy dowiedzieć się, kiedy możemy odpłynąć – rzekł miękko.

Przez kilka sekund podziwiał skórę jej ud, łagodną krzywiznę bioder, silne ramiona. Wreszcie odwróciła się do niego i odgarnęła do tyłu włosy.

– Tak, muszę też zadzwonić w parę miejsc.

– Kat... – Pochylił się, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Ku jego zdziwieniu nie zaprotestowała. – Nie wyciągajmy żadnych wniosków. Badania trzeba powtórzyć. Powinniśmy na nie poczekać, zanim zaczniemy podejmować jakiegokolwiek decyzje.

Poczuł, że Kat przytakuje, choć i tak wiedział, że już zaczęła planować. Jej mózg zawsze pracował na pełnych obrotach. Z westchnieniem odsunęła się od niego, a on, choć niechętnie, pozwolił jej na to.

Podeszła do stołu i wzięła komórkę.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy potwierdził, że port w Cairns zostanie otwarty w ciągu kilku godzin, Kat użyła swoich zdolności negocjacyjnych, wzmocnionych błaganiami, by umówić spotkanie z genetykiem na następny dzień. Potem dzwonili do rodziny i znajomych, by ich uspokoić i uzyskać najnowsze informacje. Wyglądało na to, że w niektórych dzielnicach nadal nie było wody i prądu, miejscami brakowało też zasięgu.

Następnie przystąpili do prac porządkowych wokół domu: zdjęli taśmy z okien i oczyścili dokładnie teren. Dobrze było zająć się czymś, skoncentrować na zbieraniu śmieci, zamiataniu, ale szybko okazało się, że niełatwo odwrócić myśli od problemów.

Kat poczuła bolesne ukłucie w sercu, zmarszczyła gniewnie brwi i jeszcze energiczniej zaczęła poruszać grabiami. Nie może urodzić tego dziecka. Co innego zмагаć się z myślą, że jest chora, ale zafundować to własnemu dziecku? Nie, nigdy! Przelotnie spojrzała na Marca i odwróciła wzrok. Ból związany z usunięciem ciąży będzie ogromny, jednak to lepsze od straszliwej niepewności. Zazgrzytała zębami i machnęła grabiami z taką siłą, że trzonek zatrzeszczał.

Z całych sił postanowiła myśleć o tym, co ją teraz czeka w pracy. Jej szefowa na pewno zechce, by zajęła się wynajdowaniem ludzi poszkodowanych przez cyklon. Później Grace wybierze najbardziej spektakularne historie i zostanie uruchomiona akcja dobroczynna. Reszta relacji nie trafi do szerszej publiczności, ginąc na zawsze w jej notatkach. Skrzywiła się z powodu jałowości swoich działań.

W końcu rozbolały ją ręce i uda. Na szczęście zdołali uprzątnąć już dużą część terenu wokół domu. Marco wyprostował się i chwycił butelkę wody stojącej pod drzewem. Potem podniósł telefon i spojrzął na ekran.

– Musimy powoli kończyć.

Kat starła krople potu spływające po szyi i wzięła od niego butelkę.

– Dobra.

– Pewnie około trzeciej dotrzemy na stały ląd.

Przytaknęła. Oparła rękę na biodrze, drugą podniosła butelkę i zaczęła pić. Czowała na sobie spojrzenie Marca.

– Kat...

Przerwała picie i popatrzyła mu w oczy. Poczwała, że za chwilę znów się załamie.

– Marco, nie...

– Ale muszę ci coś powiedzieć.

– Nie, nic nie mów – rzekła odrobinę za ostro. – Już rozmawialiśmy i zobacz, co się stało. Nie chcę rozmawiać, dopóki nie będę miała powtórnych wyników. – Przez chwilę patrzyła na niego wnikliwie. Zauważyła pogłębione zmarszczki wokół ust i lekko zaciśnięte palce. – Obiecuj mi to.

Przez kolejne sekundy wstrzymywała oddech. Poradziła sobie z chorobą matki bez omawiania tego z kimkolwiek. Nie przypominała sobie ani jednej rozmowy z ojcem na ten temat. Nigdy nie był rozmowny, a w tym trudnym okresie zupełnie zamilkł. To była dla niej norma. Czwała, że jeśli Marco spróbuje ją zmusić do mówienia, wybuchnie i zacznie wrzeszczeć.

– Zgoda.

Wzięła głęboki oddech i odczwała ulgę.

– Dziękuję. – Spróbowała uśmiechnąć się, choć niespecjalnie jej to wyszło. – Nie wiem, jak ty, ale ja koniecznie muszę wziąć prysznic, zanim wrócimy do cywilizacji.

Nie miał pojęcia, jak zdołała przez cały dzień tak się trzymać. Świadczyło to o jej sile woli. Teraz, milcząca i blada, ale i zdeterminowana, nie poddawała się kołysaniu łodzi na falach.

Gdy zbliżali się do brzegu, ich uwagę przykuły spustoszenia dokonane przez cyklon Rory. Wiadomości radiowe nie przygotowały ich na aż taką skalę zniszczeń. Zupełnie jakby przeszedł tędy jakiś olbrzym i zgniótł wszystko, co napotkał. Kilkanaście prywatnych jachtów zostało rozbitych o nabrzeże niczym zabawki. Majestatyczne palmy leżały połamane, niektóre zniszczyły domy, inne zostały wyrwane z korzeniami. Śmieci, piasek, drzewa, budynki zamienione w ruiny...

Jak okiem sięgnąć, huragan zmienił linię brzegową w coś nierozpoznawalnego.

W grobowej ciszy przybili do brzegu wśród dryfujących części wraków, przeszli po czymś, co kiedyś było esplanadą, i skręcili w sąsiednią ulicę, gdzie miał na nich czekać samochód. Potem w milczeniu jechali przez miasto i rozglądali się dokoła, by ocenić rozmiary katastrofy.

Marco głęboko odetchnął i przelotnie spojrzął na siedzącą obok Kat. Policja i służby pomocnicze kierowały ruchem i udzielały informacji kierowcom samochodów mediów, a także prywatnych firm oraz wolontariuszom chętnym do niesienia pomocy.

Musi przestać o tym myśleć, dopóki, jak słusznie zauważyła Kat, nie dostaną dowodów do ręki. Wtedy znajdą rozwiązanie, niezależnie od tego, z czym przyjdzie im się zmierzyć. Dzwoniąca komórka Kat na chwilę odwróciła jego uwagę.

Po krótkiej rozmowie Kat odezwała się:

– Grace mnie potrzebuje.

Po prostu skinął głową.

– Podrzucę cię.

Gdy dojechali do studia, Kat wyskoczyła z samochodu, a potem się obejrzała.

– Dzięki. Dam ci znać, co i jak.

– Na pewno nie chcesz, żebym z tobą został? – zapytał po raz trzeci, uważnie jej się przyglądając.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Łączą mnie z Grace bliskie stosunki i to ja powinnam ją o wszystkim poinformować. A im wcześniej będzie wiedzieć, tym lepiej. – Ironiczny uśmiech na krótko rozjaśnił jej twarz. – Uprzedzę jej oświadczenie prasowe, nad którym przecież pracuje.

Parsknął, ale się nie odezwał, więc uśmiechnęła się do niego i jeszcze raz podziękowała. Przy drzwiach okazała swój identyfikator i weszła do środka. Nadszedł czas, by skoncentrować się na tym, co powiedzieć Grace.

– Po prostu powiedz, co ci przyjdzie do głowy. – Tak brzmiała rada Marca. I miał rację. Najlepsze z artykułów do „The Tribune” pisała spontanicznie. Wymęczony poprawkami tekst brzmiał sztucznie i ciężko.

Z mocno bijącym sercem szła przez korytarz, dopytując się, gdzie może znaleźć Grace. W końcu wylądowała w stołówce. Zatrzymała się na progu i dostrzegła stolik w rogu, przy którym siedziała gwiazda telewizji z producentem. Świetnie. A więc do dzieła. Wzięła głęboki oddech i ruszyła naprzód z uśmiechem na ustach.

Grace ją zauważyła i sekundę później skoczyła na równe nogi, zwracając na siebie powszechną uwagę.

– Kat! O Boże, jak dobrze cię widzieć! Jak się masz?

Gdy serdecznie ją objęła i mocno pocałowała w policzek, Kat otoczył zapach Estée Lauder.

– W czasie rozmowy telefonicznej byłaś strasznie lakoniczna. Więc byłaś z Markiem na wyspie, prawda? W oku cyklonu? Jakie tam są zniszczenia? Zrobiłaś zdjęcia? Siadaj i opowiadaj!

Zdając sobie sprawę z tego, że nagle znalazła się w centrum uwagi, Kat kiwała głową, uśmiechała

się i dziękowała wszystkim za zainteresowanie. Gdy zamieszanie wokół niej opadło, nachyliła się do Grace.

– Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

Brwi Grace poszybowały w górę.

– Oczywiście. Chodźmy do mnie.

W pomalowanym na niebiesko-żółte kolory gabinecie Grace powietrze pachniało jej ulubionymi perfumami Beautiful Estée Lauder.

– Więc o co chodzi, Kat? – Grace uśmiechnęła się zaintrygowana, zamykając drzwi. – Jakiś nowy pomysł?

– Nie. – Kat niepewnie przysiadła na brzegu sofy. – To dotyczy Marca.

– Tak?

Cholera, sytuacja jest znacznie bardziej niezręczna, niż to sobie wyobrażała. Jednak musi być dużą dziewczynką i jakoś sobie z tym poradzić. Wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– Grace, Marco i ja... ja i on... Więc jesteśmy tak jakby... – Niby co? Razem? Partnerami w łóżku? Przyszłymi rodzicami? – Z sobą związani – dokończyła słabym głosem.

Zapadła cisza cięższa od delikatnego zapachu perfum unoszących się w powietrzu. Po twarzy Grace w ciągu kilku sekund przetoczyły się emocje – pełne rozbawienia zdziwienie, zmieszanie, niedowierzanie, a potem głębokie niezadowolenie.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Marco i ja jesteśmy... z sobą związani.

Grace wolno skrzyżowała ręce.

– Tak, to usłyszałam. Ale co to właściwie znaczy? Zawsze byliście w ten czy w inny sposób związani.

– Spaliśmy z sobą.

Oczy Grace zrobiły się okrągłe.

– Co? Kiedy?

Kat utrzymała kontakt wzrokowy.

– Ponad dwa miesiące temu, zanim poleciał do Francji.

I przez ostatnie dni... Chociaż nie wypowiedziała tego na głos, sądząc po wyrazie twarzy Grace, naprawdę nie musiała.

Grace zamrugwała i milczała, a Kat po prostu czekała. Grace wolno usiadła za biurkiem, potem odchyliła się do tyłu z nieodgadnioną miną.

– Rozumiem. Małe przyjętko pożegnalne?

– Grace... – Kat poczuła ucisk w piersiach – nie chodziliście już wtedy z sobą.

– Dzięki za upewnienie się, co za ulga! – Na twarzy Grace pojawił się przelotny grymas.

– To znaczy, nie planowałam...

Grace uniosła rękę.

– Daruj sobie szczegóły. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, kiedy wtajemniczyłam cię w moje plany?

– Naprawdę mi przykro. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wtedy wydawało się to przygodą, o której postanowiliśmy zapomnieć. Ale teraz, w ciągu ostatnich dni, rozmawialiśmy i wszystko stało nieco bardziej... skomplikowane.

– To znaczy?

– No, skomplikowane.

Grace zmrużyła oczy.

– Chyba nie jesteś w ciąży?

Kat zatkało, kiedy usłyszała tak bezpośrednie pytanie.

– Jesteś? – Grace powtórzyła pytanie.

Kate zawahała się i przygryzła wargę.

– Bez komentarza.

Znów na kilka chwil zapadła cisza, podczas której Kat analizowała swoje emocje. Do diabła, nie może znów dać się imponieć jak w chwili słabości przy Marcu.

W końcu Grace westchnęła i powiedziała:

– Nie mogę zaprzeczyć, że czuję się zraniona, Kat.

– Wiem. I naprawdę mi przykro, ale nie planowałam tego. Jeśli cokolwiek mogę dla ciebie zrobić...

– Wywiad.

Kat zamrugła oczami i uniosła brwi.

– Co?

– Możesz udzielić mi wywiadu. – Grace zerwała się na nogi i z błyskiem w oczach oparła ręce na biurku.

Kat zakręciło się w głowie.

– To raczej nie wchodzi w rachubę.

– Nadal odmawiasz? Nawet wiedząc, że wkrótce staniesz się obiektem zainteresowania mediów?

– Dostrzegła w oczach Kat niepokój. – Oj, przecież wiesz, że nie przekażę prasie informacji, ale na pewno ktoś to zrobi.

Kat milczała. Grace przyglądała jej się dłuższą chwilę, a potem wyjęła z torebki zestaw do makijażu i przejechała szminką usta.

– Oferta pozostaje aktualna – odezwała się, przerywając ciszę i sięgając po telefon. – A wywiad odbędzie się na twoich warunkach. Wiesz, że rzadko się na to godzę.

Kat spróbowała wszystko poukładać sobie w głowie.

– Więc nie jest ci przykro z powodu Marca?

– Jest. – Grace uśmiechnęła się blado.

– A między nami... będzie jak dawniej?

– Raczej nie. – Spojrzała na nią z napięciem. – Wiesz, zbyt mocno zaprzeczałaś. Zawsze wiedziałam, że od lat łączy was coś więcej niż przyjaźń, więc w sumie nie powinnam się dziwić.

Kat przełknęła poczucie winy.

– To nie tak...

– Oj, proszę. – Grace teatralnie przewróciła oczami, podeszła do drzwi i je otworzyła. – Uwierz mi.

Kat ruszyła za nią korytarzem. Nagle Grace odwróciła się i obrzuciła ją wzrokiem.

– Więc kiedy wyjdziecie z ukrycia?

– Nie wiem, czy w ogóle wyjdziemy – odparła Kat.

Grace rzuciła jej przez ramię znaczące spojrzenie.

– Och, to kwestia czasu. Zaufaj mi, skarbie.

Kat zmarszczyła brwi.

– Nie myśleliśmy o tym.

– Naprawdę? Więc lepiej zaczniście. Plotki szybko się rozchodzą.

Kat gapiała się w plecy Grace. Czy to groźba? Przynajmniej tak to zabrzmiało, choć nie mogła mieć nadmiernych pretensji do Grace. Gdyby potrafiła naprawić ich relacje, z chęcią by to zrobiła.

Nawet udzielając wywiadu?

A niech to! Ta myśl dręczyła ją przez resztę popołudnia, aż wreszcie pojechała do domu, wykapała się i w końcu zapadła w zbawienny sen.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Marco i Kat siedzieli w poczekalni doktora Hardy'ego i zdenerwowani czekali na swoją kolej. Tu, w północnej części miasta, większość budynków przetrwała, co potęgowało uczucie surrealizmu: połowa miasta zmieciona z powierzchni ziemi, a druga – nienaruszona, jakby w ogóle nic się nie wydarzyło.

Zamiast szukać pustych słów pocieszenia, Marco trzymał ją za rękę, gładząc od czasu do czasu jej dłonie w miarę upływu kolejnych minut. Popatrzył na zegar, potem po raz enty omiół spojrzeniem nieskazitelnie czystą poczekalnię. Oprócz nich w pomieszczeniu siedziało kilka osób: para młodych ludzi, starszy mężczyzna, kobieta z dwójką małych dzieci. Przez chwilę zastanawiał się, jakie to niecierpiące zwłoki mogły być powody ich wizyty właśnie teraz. Patrzył na młodą matkę, która podsuwała brzdącowi książeczkę. Uśmiechnął się do niej, gdy napotkał jej wzrok. To mogłaby być Kat za kilka lat. Lub nie.

– Dziękuję, że przyjechałeś ze mną – odezwała się.

– Nie mógłbym być gdzieś indziej. – Ścisnął jej rękę. Starał się, by nie dostrzegła niepokoju w jego oczach. Musi być silny, niezależnie od wyników.

Był tu jako przyjaciel, a nie mężczyzna, który tak bardzo ją kocha, że gotów był sprzedać własną duszę, by znaleźć się na jej miejscu.

Delikatnie przejechała palcami po jego zmarszczonym czole.

– Proszę, nie – rzekła miękko.

Chwycił jej rękę i pocałował lekko, a potem odwrócił wzrok.

– Przepraszam.

– Marco, proszę. Naprawdę nie dam rady, jeśli się rozkleisz.

Przytaknął, wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze. Musi jej powiedzieć. Skrzywił się i utkwiał wzrok w podłozie. Jednak nie zrobi tego, bo gdyby teraz wyznał jej miłość, przekreśliłby ich przyjaźń.

Czekanie nie było jego mocną stroną, ale musi wytrzymać, nieważne jak źle się z tym czuje. Byle tylko nie za długo.

Nagle drzwi się otworzyły i z gabinetu wyszedł uśmiechnięty doktor Hardy.

– Dzień dobry, Kat – odezwał się ścisłym głosem.

Oczy pacjentów zwróciły się na nią, a lekki szmer świadczył o tym, że ją rozpoznano. Kat nie zdawała sobie z tego sprawy, bo już stała, a potem mocniej ścisnęła dłoń Marca i ruszyła za lekarzem.

– Widzieliście miasto? – zapytał doktor, gdy znaleźli się w jego gabinecie.

– Tak, to niewiarygodne – odpowiedziała Kat.

– Nie jest tak źle jak po przejściu Yasi, ale i tak zniszczenia są duże.

Przytaknęła, zachowując neutralny wyraz twarzy, choć z trudem powstrzymywała zniecierpliwienie. Marco rozpoznawał je po lekko napiętych mięśniach wokół ust i niewielkim skrzywieniu brwi.

– Testy. Powtórzyliście badanie materiału? – odezwał się Marco.

– Tak. – Lekarz zakasłał, potem wolno zdjął okulary i położył je na teczce z dokumentami.

– I?



Zaczął szperać w dokumentach, a następnie wyciągnął jeden z nich i zaczął go studiować.

Kat pochyliła się do przodu ze zmarszczonymi brwiami.

– Więc?

Lekarz poczerwieniał.

– Po pierwsze chciałbym was przeprosić. Sztywno trzymamy się zasad, a ja, niestety, złamałem je z powodów osobistych. – Znów odkaslnął. – Ale teraz mogę z całą mocą stwierdzić, że... w laboratorium doszło do pomyłki. Niektóre próbki zostały źle oznakowane. Po weryfikacji okazało się, że twoje wyniki są negatywne.

To było niczym uderzenie piłką wystrzeloną przez najlepszego na świecie napastnika. Zduszony krzyk Marca zmieszał się z cichszym okrzykiem Kat. Chwyciła jego dłoń i zamarła z szeroko otwartymi oczami.

W końcu odezwała się drżącym od emocji głosem:

– Przepraszam... co pan powiedział?

– Twoje badania krwi wykazały negatywny wynik. Jesteś zdrowa i...

Marco czuł, że serce mu wyskakuje z piersi. Kat jest zdrowa! Wyniki były jednoznaczne.

Ulgi i radości, jakie odczuł, nie dało się porównać z niczym innym – ani z wyborem do drużyny narodowej, ani z uniewinniającym wyrokiem dla ojca, ani nawet z rezultatami operacji kolana, gdy okazało się, że będzie mógł chodzić. Kat będzie miała dziecko. Ich dziecko.

Odwrócił się do niej i objął ją zbyt mocno, zbyt emocjonalnie, ale, do cholery, Kat jest zdrowa! Będzie żyć i zobaczy, jak ich dziecko rośnie, stawia pierwsze kroki, idzie do szkoły, na randki, bierze ślub. Będzie żyła! Przepelniony wzruszeniem odsunął się na tyle, by objąć jej zapłakaną twarz.

– Zdrowa – wyszeptala. Jej radość mieszała się ze łzami.

– Zdrowa – powtórzył i wolno dodał: – Będziemy mieli dziecko.

Otworzyła szeroko oczy, a potem lekko skinęła głową.

– Tak, będziemy.

Kat przełknęła ślinę. Wyniki badań są negatywne. Urodzi dziecko. Na razie to do niej nie docierało. Wysłuchiwała wielu relacji osób poszkodowanych i wiedziała, jak bardzo emocje wpływają na przyswajanie takich przełomowych informacji. Euforia i panika były nie do zniesienia.

Patrzyła na Marca, jak wyciera łzy z jej policzków drżącą ręką. Chciała płakać, śmiać się, tańczyć, chciała robić lekkomyślne rzeczy, chciała spełnić wszystkie szalone marzenia, o których w chwili kończenia szkoły rozmawiali z Markiem, żartując i coraz bardziej się rozkręcając. Skok na bungee z wieży Eiffela, wynajęcie na cały dzień Disneylandu, zjazd na rowerze z Mont Everestu, prowadzenie myśliwca odrzutowego. Chciała żyć pełną piersią.

Wydawało się to tak surrealistyczne, zupełnie jakby znajdowała się w czyimś śnie. Delikatny pocałunek Marca i jego oczywista radość stanowiły dopełnienie tego idealnego momentu. To było... Nie mogła znaleźć właściwych słów, by opisać to zwrotne w jej życiu wydarzenie.

Dyskretne chrząknięcie doktora Hardy'ego uświadomiło im, gdzie się znajdują.

– Dziękuję, doktorze – wykrztusiła Kat i uśmiechnęła się szeroko. – To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

– Bardzo się cieszę. – Odchylił się i rękami przejechał po rzadkich siwych włosach. – Jednak jest jeszcze jedna sprawa.

– Tak?

Odchrząknął i spojrzał jej w oczy.

– Twoja matka miała grupę krwi zero, prawda?

Przytaknęła.

– A ty masz AB. I tu jest pies pogrzebany.

Pokręciła głową.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Kat, normalnie zalecałbym potwierdzenie grupy krwi twojej matki, jednak ja wiem bardzo dobrze, że miała grupę zero. – Westchnął. – A rodzic z zerową grupą krwi nie może mieć dziecka z grupą AB.

Zamrugnęła oczami, a potem potrząsnęła głową.

– Więc znów doszło do pomyłki. Potwórzmy badania.

Spojrzał na nią ze współczuciem.

– Przykro mi. Trzy razy to sprawdziliśmy.

Co? Kat znieruchomiała pod wpływem natłoku myśli. Próbowwała zrozumieć, co to znaczy.

Nagle ścisnęła rękę Marca.

– Chwileczkę, chce pan powiedzieć, że moja matka nie mogła być moją matką biologiczną?

Doktor przytaknął.

– To niemożliwe – wykrztusiła, a potem nieco bardziej stanowczo stwierdziła: – Musiał zakraść się błąd!

– Przykro mi, ale to wykluczone. – Zamilkł, patrząc na jej bladą twarz i zaciśnięte usta. – Kat, słuchaj, mogę skontaktować się z kimś, kto...

Wstała, krew uderzyła jej do głowy.

– Nie mogę, nie mogę... – Urwała w połowie zdania, odwróciła się na pięcie i opuściła gabinet.

Przeszła przez poczekalnię i korytarz, nie słysząc, jak Marco ją woła. Zatrzymała się przy windzie i z wściekłością nacisnęła przycisk. Myślami wróciła do poprzednich dni, próbowała uporządkować kolejne wydarzenia, by się uspokoić. Nie zdołała. Najpierw żyła ze świadomością śmiertelnej choroby i wszystkim, co się z nią wiąże – czuła się zdruzgotana i wypalona emocjonalnie. Teraz co prawda okazało się, że nie jest chora, ale za to nie miała pojęcia, kim jest. Kto jest jej biologiczną matką? A kto ojcem?

Zdusiła w sobie szloch i podniosła rękę do ust. Patrzyła tępo na drzwi windy, czując napływające łzy. Zupełnie jakby nagle ktoś usunął całą jej przeszłość i zastąpił ją... milionem pytań. Raczej wyczuła, niż zobaczyła Marca, który stanął obok niej. Jego obecność w niewielkim stopniu uspokoiła jej galopujące myśli.

Gdy drzwi windy otworzyły się, w milczeniu weszła do środka, nadal z ręką przyciśniętą do ust. Marco nacisnął guzik i w końcu przerwał ciszę:

– Co zamierzasz?

Patrzyła na drzwi windy i rozpaczliwie próbowała zachować spokój: oddychała głęboko i mrugała oczami. Nie załamała się ani tu, ani teraz. Natomiast później z pewnością.

– Polecieć do ojca.

– Liczba lotów została ograniczona z powodu prac porządkowych.

– Wiem, kupię bilety na pierwszy wolny lot.

– Lecę z tobą.

– Nie musisz.

– Chcę polecieć.

– Możesz wyrwać się z pracy?

– Dam radę. Wiem, jakie to dla ciebie ważne – odrzekł poważnym tonem.

Spojrzała na niego przelotnie, dostrzegła determinację na jego twarzy, a potem szybko odwróciła wzrok. Oczywiście, że chce, by z nią pojechał. Tak jak zawsze w podobnych przypadkach jego obecność da jej siłę i pomoże przebrnąć przez trudne chwile.

– Dobra, dam ci znać. – Gdy winda zatrzymała się, Kat wyszła i ruszyła do drzwi automatycznych.  
– Podrzuć mi?

– Pewnie.

Przeszli przez parking, a gdy opadła na miękkie skórzane siedzenie auta, zamknęła oczy. Była fizycznie i emocjonalnie wyczerpana. Dzięki Bogu Marco się nie odzywał. W końcu dodarli do jej mieszkania. Nadal z ich ust nie padło ani jedno słowo. Ale co właściwie miałyby powiedzieć?

Jednak gdy wysiadła z samochodu i odwróciła się, ujrzała jego lekko zmarszczone brwi i poważny wyraz twarzy.

– Kat, wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Teraz nie, ale będzie, przyrzekam.

– Chcesz, żebym wszedł z tobą?

Potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Muszę pobyć sama. Potrzebuję czasu, żeby uporządkować myśli.

– Okej. – Jego wyraźny sceptycyzm niemal sprawił, że się uśmiechnęła.

– Zadzwoń.

Potem pożegnała się i odeszła, czując niezrozumiałe rozczarowanie. Czego właściwie oczekiwała? Powiedziała nie, a on posłuchał. Koniec dyskusji.

A może powodem jest to, że w ciągu jednego popołudnia jej świat runął? Jednak zamiast zastanawiać się nad swoim pochodzeniem – co notabene na razie nie miało sensu – skoncentrowała się na innej kwestii, której do tej pory unikała. Ona i Marco.

Marco bywa nieobecny przez pół roku, a ona nie chciała go w trzydziestu, pięćdziesięciu, a nawet osiemdziesięciu procentach. Chciała od niego stuprocentowego zaangażowania, choć nie mogła tego od niego wymagać.

Otworzyła drzwi do swojego mieszkania na drugim piętrze i weszła do środka. Rzuciła torbę na blat kuchenny i z impetem szarpnęła za uchwyt lodówki.

Prawdę powiedziawszy, łatwiej byłoby im obojgu, gdyby sama wychowywała dziecko. Mogłaby to zrobić. Najpierw urlop, potem niania. O sprawy materialne na szczęście nie musiała się martwić. A jednak...

Czy nie ma pretensji do rodziców za ich podejście? Matka starała się, jak mogła, ale pracowała jako organizatorka imprez i nawet nie przychodziła do szkoły na występy Kat. A ojciec... Szansa, że zawita na przedstawieniu, była zbliżona do spotkania UFO. Gdyby niespodziewanie przyszedł, doznałaby szoku.

Ich częste i długie nieobecności bolały, gdyż odbierała je jako brak zainteresowania, co podkopywało jej pewność siebie. Zdała sobie sprawę, że teraz czuje to samo. A może tak się zachowywali, bo nie była ich biologicznym dzieckiem? Bo ich rozczarowała? Bo niewiele można się było po niej spodziewać? A gdy matka zachorowała...

Nagle uświadomiła sobie coś niesamowitego. Aż się przytrzymała blatu. Jeśli Nina nie była jej matką, wiedzieli, że ona nie może być nosicielką. Wiedzieli, ale jej nie powiedzieli! Przez prawie czternaście lat ojciec miał wiele okazji, by ujawnić prawdę i ją uspokoić, ale tego nie zrobił. Pozwolił wierzyć, że jej ciało jest tykającą bombą, która w każdej chwili może wybuchnąć.

Rozpłakała się. Jaka, do diabła, tajemnica może być ważniejsza od jej zdrowia tak fizycznego, jak

i psychicznego?

Drżącą ręką naląła do szklanki sok, potem szybko odstawiła karton na blat. Rozboliła ją głowa. Mogła albo zwariować od rozmyślania w kółko o tym samym, albo coś zrobić. Choć zanim zobaczy się ojcem, w kwestii swojego pochodzenia nie może zrobić nic. Za to w innej sprawie, jak najbardziej.

Wzięła telefon i przeszukała listę kontaktów. Wybrała numer z Brisbane, o którym myślała, że nigdy już z niego nie skorzysta – dziennikarki, która umiejętnie przeprowadziła ją przez medialną nagonkę wywołaną jej katastrofalnym rozwodem, a potem zdjęciami.

– Emma? – zapytała. – Tu Kat Jackson. Chciałabym ci przedstawić pewną propozycję.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy dni później Kat zwolniła się z pracy wczesnym popołudniem i poleciała z Markiem do Brisbane, gdzie mieli się spotkać z jej ojcem w czasie przerwy na lunch. Nie żeby takie przerwy sobie robił, myślała, gdy jechali windą do biur kierownictwa Jackson & Blair International Investments.

Wychowała się na historiach o tym, jak ojciec i Stephen Blair przezwyciężyli trudności wynikające z ich skromnego pochodzenia i zbudowali od podstaw firmę. Jak z determinacją i bezwzględnością wykorzystali każdy grosz i nadarzącą się okazję, rozwijając przedsiębiorstwo, które obecnie jest jedną z dziesięciu największych spółek inwestycyjnych w Australii.

Z tym ogromnym poświęceniem wiązała się jednak pewna cena. Prawie nie pamiętała ojca z okresu swojego dzieciństwa. Z powodu długich godzin pracy matka przywoziła ją czasami do biura ojca, w weekendy natomiast Kat walczyła o jego uwagę, gdy stale wisiał na telefonie, przebywał w gabinecie lub wertował papiery. Podobne doświadczenia z dzieciństwa i wychowanie stanowiły silną podstawę jej przyjaźni z Connorem.

Choć Keith Jackson ją onieśmielał, to Stephena Blaira bała się nieporównanie bardziej. Nawet teraz, gdy przechodziła obok jego gabinetu, na widok tego wysokiego mężczyzny w drogim garniturze, pogrążonego w poważnej dyskusji, poczuła zdenerwowanie. Był człowiekiem niezwykle krytycznym, perfekcyjnym do bólu i akceptującym tylko własne rozwiązania. Musiał być dla Connora koszmarnym ojcem.

Kat zostawiła Marca w poczekalni i weszła do gabinetu ojca, odczuwając jednocześnie złość, lęk i frustrację. Musi zachować spokój, racja leży przecież po jej stronie. Ma odwagę, by się z nim skonfrontować, gdyż to, co zrobił, było podłe.

– Katerina – odezwał się na jej widok Keith Jackson z nikłym uśmiechem na twarzy. – Jestem zdziwiony, że stacja pozwoliła ci wyjechać, kiedy uwaga mediów skupiona jest na cyklonie.

– Puścili mnie na jedno popołudnie. – Kat miała nieodparte wrażenie, że Grace bardzo szybko poprosi ją o rewanz.

– Więc co było na tyle pilnego, że przyleciałaś?

W milczeniu usiadła naprzeciwko niego. W ciągu dwugodzinnego lotu powtarzała w kółko przygotowany wcześniej tekst, aż rozboleła ją głowa i poczuła się śmiertelnie zmęczona.

Ojciec na pewno o wszystkim wie, co do tego nie miała wątpliwości, wiedział więc także, że nie mogła zachorować na chorobę matki. Jednak pozwolił jej cierpieć, odczuwać lęk i w końcu podjąć decyzję, by nie robić testów. Za każdym razem, gdy o tym myślała, ogarniała ją złość.

– Muszę cię o coś zapytać i chcę usłyszeć prawdę, obiecujesz?

Jego brwi uniosły się, a usta ułożyły w niecierpliwe „okej”, zupełnie jakby właśnie oświadczyła, że kupiła nową torebkę lub że spędzi weekend w Gold Coast.

– Tato – rzekła bez zbędnych wstępów, patrząc mu prosto w oczy. – Czy jestem adoptowana?

Znieruchomiał, na jego twarzy pojawiły się szok i zmieszanie. Kat spokojnie czekała na odpowiedź, podczas gdy on odchylił się w fotelu ze zmarszczonym czołem i lekkim rumieńcem na twarzy.

– Co to za pytanie? – zapytał sztywno.

– Całkiem na miejscu, biorąc pod uwagę grupę krwi mamy, zero, i moją AB.

Jego długie milczenie było znaczące.

– A po co, do diabła, zrobiłaś sobie te badania? Myślałem, że nie chcesz wiedzieć.

– Jestem w ciąży. – Do licha, poszło łatwiej, niż się spodziewała. Właściwie poczuła ogromną ulgę. – Chciałam dowiedzieć się, czy jestem nosicielką. Chociaż akurat ty świetnie to wiedziałeś, biorąc pod uwagę, że mama nie była moją biologiczną matką.

Nigdy nie widziała go w takim stanie. Po raz pierwszy w życiu podczas rozmowy z nią zapomniał języka w gębie. Tłumiąc histeryczny śmiech, wolno złożyła ręce na piersiach i wpatrywała się w niego. Nadal się nie odzywał. Świetnie, więc głos należy do niej.

– Miałaś romans? I ta kobieta zostawiła cię z dzieckiem?

– Nie! – Zacerwienił się, tym razem mocniej. – To śmieszne.

– Więc jestem adoptowana.

W końcu kiwnął głową.

Z trudem próbowała powstrzymać gniew, ale bez powodzenia.

– O Boże, tato! Przecież przez te wszystkie lata ta choroba wisiała nade mną niczym wyrok śmierci.

Zerwała się na równe nogi, czując wściekłość.

– Co masz na swoje usprawiedliwienie? Dlaczego pozwoliłeś mi przechodzić przez to wszystko... zamartwiać się, myśleć...

Jednak nie mogła stać i dalej mówić, widząc malujące się na twarzy ojca cierpienie. Wyglądał tak w noc śmierci matki. Ten jedyny raz sprawiał wrażenie słabego i bezbronego, pozbawionego władzy. Był po prostu zwykłym człowiekiem.

To ją wtedy przeraziło, teraz jednak czuła się podobnie. Powoli usiadła i zacisnęła dłonie na oparciach fotela.

– Więc dlaczego zdecydowaliście się na adopcję? Po co te tajemnice? – Jej spojrzenie złagodniało. – Tato, jeśli mama nie mogła mieć dzieci, to nie masz się czego wstydzić. Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś?

Westchnął, odchylając się do tyłu.

– Ponieważ byliśmy związani obietnicą.

– Komu ją złożyliście?

Gdy potrząsnął głową, jej irytacja się pogłębiła.

– Tato, powiedz mi!

Spojrzał na nią gniewnie.

– Po co do tego wracać, Kat? Nie masz innych rzeczy na głowie? Jak prasa zareaguje na wiadomość, że jesteś w ciąży?

Zamrugnęła oczami i zmięła w ustach przekleństwo. A więc o to ojciec się najbardziej martwi?

– Poradzę sobie.

– Pewnie. – Jego sceptyczna mina wyraźnie temu przeczyła.

Ogarnął ją palący gniew, ale zdołała mówić spokojnym i niewzruszonym głosem:

– Rozmawiamy o mojej grupie krwi, tato.

Bardzo chciała mu się wyzalić, opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni, ujawnić swoje lęki, złość i inne emocje, które temu towarzyszyły. Słowa uwięzły jej jednak w gardle i czuła, że zaraz się rozplacze. Wtedy zacisnęła ręce w pięści i ugryzła się w język.

Zapanowała cisza. Kat po prostu patrzyła na ojca, wiedząc, że z twarzy może odczytać jej myśli i emocje. Gdy pierwszy odwrócił wzrok, odczuła niewielką satysfakcję.

– Matka chciała ci powiedzieć – oznajmił, z uwagą przesuwając kubek z kawą na biurku. – Wiele razy.

– Więc dlaczego tego nie zrobiła?

Westchnął.

– Pora nigdy nie wydawała się właściwa. Bo wiedziała, że zaczniesz zadawać pytania, a na żadne z nich nie mogła odpowiedzieć. – Rzucił jej przelotne spojrzenie. – Dlatego nigdy nie upieraliśmy się przy testach. Ryzyko, że będziesz chora, praktycznie nie istniało.

– Kim są moi rodzice biologiczni?

Przez chwilę milczał.

– Nie mogę ci powiedzieć, dałem słowo.

– Kto, do diabła, mógł na tobie wymóc takie przyrzeczenie? Kto mógł mieć nad tobą taką władzę albo wymagać aż takiej lojalności? – Zamilkła. Jej umysł pracował na pełnych obrotach, aż w końcu nasunęło się szalone, ale jedyne logiczne rozwiązanie. To nie mógł być on, a jednak... Ale to by znaczyło...

Wyprostowała się i zapytała:

– To Stephen Blair, prawda?

– Nie – odparł ostro, a zmarszczki wokół jego ust się pogłębiły.

Stało się to tak szybko, że ledwo zdołała zauważyć leciutkie drgnięcie mięśnia koło oka, zaciśnięcie ręki, prawie niezauważalne ściągnięcie ust – oznaki kłamstwa.

– A jednak. – Wstała i potrząsnęła głową. – Idę się go zapytać.

– Nigdzie nie idziesz!

Ostry ton głosu ojca sprawił, że zatrzymała się w pół kroku. Powoli odwróciła się do niego, a wyraz jego twarzy – mieszanka wściekłości, napięcia i... tak, strachu – wystarczył, by usmierzyć jej złość.

– Tato, powiedz mi, proszę – rzekła miękko.

Znieruchomiał i zacisnął usta. Niemal widziała, co się dzieje w jego głowie, jak waży argumenty za i przeciw. Na szczęście szybko podjął decyzję.

– Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Nawet Connorowi.

Zamrugnęła oczami i złapała się oparcia fotela, bo w obliczu tego, co usłyszała, nogi się pod nią ugięły.

O Boże! Connor jest jej bratem. Nie mogła przyswoić tej informacji. Connor – bratem, Stephen – ojcem.

– Kto jest moją matką?

Westchnął, a potem wskazał na fotel.

– Siadaj.

Tymczasem Marco siedział w poczekalni i bawił się telefonem, choć miał ochotę wstać i pospacerować. Po raz piąty spojrzał na recepcjonistkę, ona jednak znów odwróciła wzrok i udawała, że jest bardzo zajęta pracą.

W końcu podszedł do ogromnego okna i z wysokości dwudziestego piętra podziwiał panoramę Brisbane. Westchnął. Keith Jackson był typowym pracoholikiem – szorstkim, oschłym i niedostępnym dla ludzi spoza swego kręgu, natomiast Nina stanowiła jego przeciwieństwo, choć nie była idealną matką. Kiedy Kat opowiadała o niej, jej twarz rozjaśniała się, a oczy błyszczały miłością.

Marco nie umiałby zliczyć, ile razy Kat musiała stawić czoło rozczarowaniu z powodu wcześniejszych zobowiązań rodziców lub niedotrzymanych przez nich obietnic. Jednak wszystko to stało się nieważne w obliczu choroby Niny. Gdy Kat pojawiła się we Francji po śmierci matki, zachowywała się tak, jakby nieodwracalnie utraciła coś niezwykle cennego. Jednak po jakimś czasie

odnalazła się i stała się tym, kim jest dzisiaj – jego Kat. Odmienioną, dorosłą, choć w głębi duszy nadal tą samą osobą.

– Przepraszam, pan Marco Corelli?

Pytanie to przerwało wspomnienia. Spojrzał na recepcjonistkę, a potem automatycznie się uśmiechnął.

– Tak, to ja.

Odpowiedziała mu szerokim uśmiechem.

– Wiedziałam! Mój młodszy brat gra w piłkę i namiętnie ogląda ligę europejską. Już żyje przyszlorocznym mundialem. – Zaśmiała się. – Ale będzie mi zazdrościł, że pana spotkałam.

Marco nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Tak, wszyscy tym żyjemy.

– Będzie pan znów obstawiać wyniki meczów? Wszyscy sąsiedzi je śledzą – dodała, wstając z fotela z kartką i długopisem w ręku.

– Taki jest plan. – Potem odpowiadał na jej pytania, wreszcie złożył autograf i uśmiechnął się do zdjęcia.

– Przy okazji gratulacje z powodu nagrody Federacji. Moi kuzyni z Sydney będą stać w tłumie – rzekła i wróciła do biurka, by odebrać połączenie. – Wyślę im zdjęcie, to zzielenieją z zazdrości. Dzień dobry, Jackson & Blair. W czym mogę pomóc?

– Marco?

Jego cichy śmiech urwał się na dźwięk głosu Kat. Odwrócił się i zobaczył jej bladą twarz. Nie odezwał się, tylko otworzył przed nią drzwi, pomachał recepcjonistce i ruszył za Kat w kierunku windy.

– Więc? – zapytał, gdy zjeżdżali na dół. – Co powiedział?

Otworzyła usta, potem je zamknęła i tylko patrzyła na niego z kamienną twarzą.

Delikatnie dotknął jej ramienia.

– Kat?

– Jestem... – Potrząsnęła głową, jakby nie mogła w to uwierzyć. – Moim ojcem jest...

– Tak?

Wzięła głęboki oddech.

– Moim biologicznym ojcem jest Stephen Blair, a Connor jest moim przyrodnym bratem.

Jego okrzyk zdziwienia odbił się od ścian, ale na jej twarzy wywołał zaledwie lekki grymas. Odwróciła się w kierunku drzwi i obserwowała mijane numery pięter.

– Stephen miał romans z gospodynią i stąd się wzięłam na tym świecie. To stało się po tym, jak mama dowiedziała się, że jest nosicielką genu choroby neuronu ruchowego i postanowiła nie mieć dzieci.

– A ta gospodyni, co się z nią dzieje?

– Zapłacili jej, żeby wróciła do Nowej Zelandii. Zmarła kilka lat temu.

– Więc adoptowali cię? Dlaczego trzymali to w tajemnicy? I jak im się to udało?

– Wyjechali na rok do Stanów, żeby ukryć to, że mama nie jest w ciąży. – Westchnęła. – Stephen ubłagał mojego ojca, żeby niczego nie ujawniać. Wstawił mu gadkę w stylu: „Zona wystąpi o rozwód, moje życie stanie się katastrofą, firma na tym ucierpi”. I ojciec się zgodził.

– Ojciec powiedział ci to sam z siebie?

– Nie od razu. – Zacisnęła usta.

Milczał, przetrawiając zasłyszane informacje.

– Powiesz Connorowi?



Drzwi otworzyły się. Wyszli z windy i ruszyli przez hol ozdobiony marmurami i kryształowymi żyrandolami.

– Gdybyś był nim, chciałbyś wiedzieć?

– Tak. A co ze Stephenem? Powiesz mu, że wiesz?

W milczeniu popchnęła obrotowe drzwi i wyszła na ulicę.

– Nie wiem. – Jej twarz stężała. – Myślę, że pewnie ma to w nosie.

– Tak. – Rozejrzał się dookoła i pochylił ku niej. – Cokolwiek zdecydujesz w sprawie dotyczącej Connora, to pamiętaj, że prawda kiedyś wypłynie. Nie chcę przez to powiedzieć, że ktoś z nas celowo coś powie, ale im więcej osób wie, tym ryzyko większe.

Przytaknęła, a potem popatrzyła na ruchliwą ulicę i zabieganych ludzi. Zauważył kilka spojrzeń rzuconych przez przechodniów i wiedział, że rozpoznano Kat, nie jego. Wciąż zdumiewało go, że była nadal znana, mimo że od prawie roku nie gościła już na pierwszych stronach gazet. Choć wkrótce na nie wróci, i to w popisowym stylu.

Z jego stacji już dzwoniło kilka razy z pytaniem, gdzie przebywał podczas cyklonu. Wiedział, że Kat wynajęła kogoś, by przygotował oświadczenie dla prasy. No i jest jeszcze Grace z tym wywiadem na wyłączność. Gdy prasa dowie się o ciąży, dziennikarze nie odpuszczą i rozpęta się piekło.

Zmiał przekleństwo na wspomnienie tego, jak bardzo Kat przeżyła to ostatnim razem. Pozornie wyglądała na opanowaną, ale doskonale wiedział, ile ją to kosztowało. Stres i niepokój na pewno nie służą dziecku.

Zatopieni w myślach dotarli na strzeżony parking i znaleźli się obok samochodu. Marco spojrzał na zegarek. Do odlotu zostały trzy godziny. Ze zmarszczonym czołem odwrócił się do Kat i oparł o drzwi.

– Słuchaj, Kat...

– Tak, Marco? – odezwała się podobnym tonem.

Boże, jak bardzo brakowało mu jej poczucia humoru. Przeżycia z ostatnich kilku dni odcisnęły na nim takie piętno, że zaczął się zastawiać, czy kiedykolwiek będzie tak jak dawniej. Chciał widzieć, że Kat znów się uśmiecha. Czy to zbyt wiele?

– Nie musisz niczego robić. Możesz po prostu wydać oświadczenie, a potem przenieść się na kilka tygodni do mnie i czekać, aż wszystko przycichnie.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym wolno potrząsnęła głową.

– Mam pracę, Marco.

– Tę, która z powodu Grace stała się tak niewdzięczna? To twoje słowa.

– Jest na mnie wściekła. Rozumiem to.

Odetchnął głęboko.

– Więc jeśli nie chcesz mnie posłuchać ani udzielić Grace tego wywiadu, to wytłumacz mi, proszę, jeszcze raz, dlaczego ślub jest takim złym rozwiązaniem?

Jej mina świadczyła o tym, że nie powinien był tego mówić.

– Marco, proszę...

Westchnął.

– Posłuchaj, staram się to wszystko zrozumieć i znaleźć jak najlepsze rozwiązanie.

– A myślisz, że ja nie? – Rzuciła mu zagniewane spojrzenie. – W głowie mam sieczkę. Moje życie stało się... szalone. A przeszłość i wszystko, co zakładałam, okazało się fikcją. Trzydzieści trzy lata do wyrzucenia. – Odwróciła od niego wzrok, wyraźnie sfrustrowana. – Prosisz, żebym za ciebie wyszła...

Usłyszała zduszone głosy i urwała. Odwrócili się i ujrzeli dwie dziewczyny, które z przejęcia wypuściły torby z zakupami i zaczęły pstrykać komórkami zdjęcia.

Jedna z nich zachichotała.

– O Boże, więc bierzecie ślub? To wspaniale!

Marco poczerwieniał i instynktownie zaczął unosić rękę do twarzy, by się zasłonić, tymczasem Kat ruszyła naprzód i szarpnęła drzwi samochodu. Chwilę później była w środku, a Marco szybko do niej dołączył. Zapalił silnik i prędko opuścili parking.

Rzucone przez nią przekleństwo nadal wisiało w powietrzu, gdy patrzyła we wsteczne usterko.

– To było...

– Zapewne nic poważnego – wtrącił się, skręcając na zjazd na autostradę. – Para fanek.

– Para fanek z komórkami i internetem bezprzewodowym – wymamrotała, patrząc w napięciu przez okno.

Wiedział, co Kat teraz myśli. Znow się zaczyna. Telefony, pytania, prześladowanie na granicy prawa. Napastowanie rodziny, paparazzi czyhający na progu domu, przed pracą, przed klubem fitness. Radio i telewizja omawiające szczegółowo ich życie, analizujące każdy ruch, dające pseudorady. I nic, do cholery, nie mógł z tym zrobić.

– Kat... – zaczął, ale powstrzymała go ruchem ręki, sięgnęła po komórkę i z kimś się połączyła.

– Oświadczenie będzie gotowe jeszcze dziś, niezależnie od tego, czy będę go potrzebować, czy nie – stwierdziła, chowając telefon.

– Może to jest jakieś rozwiązanie.

Spojrzała na niego.

– Czyżby? W każdym razie przynajmniej coś się zacznie dziać.

Nie mógł się z tym nie zgodzić. Przez kilkanaście minut jechali w ciszy, aż dotarli do parkingu przy lotnisku. Wtedy Marco odwrócił się do niej.

– Jutro muszę lecieć do Darwin – odezwał się.

Odwróciła głowę od okna, by spojrzeć mu w oczy.

– Och, tak?

Przytaknął.

– Chodzi o jedną z założonych przeze mnie szkółek piłkarskich. Burmistrz dokona uroczystego otwarcia.

– Ile czasu ci to zajmie?

– Kilka dni.

Skinęła głową.

– Dobra.

– Słuchaj, Kat. Nie chcę zostawiać cię samej z tym bałaganem, ale potem muszę załatwić coś w Melbourne, a następnie w Sydney. Wrócę dopiero na dzień przed rozdaniem nagród.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy.

– Właśnie że jest. – Wkurzyła go jej nonszalancka postawa, zupełnie jakby tego się po nim spodziewała.

– W przyszłym tygodniu jestem zapisana na USG – dodała.

Cholera. Spojrzał na nią z irytacją.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– No właśnie ci mówię.

Zmarszczył brwi.

– Mogę wszystko poprzesuwać.

Popatrzyła na niego wymownie.

– Przecież planowałeś to wiele miesięcy wcześniej. Zresztą to tylko USG.

Ręką przeciągnął po włosach.

– Nie zostawiam cię, Kat.

– Wiem, ale dopóki nie ukaże się oświadczenie, lepiej żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Zazgrzytał zębami, chwycił klamkę i otworzył drzwi.

– Do cholery, nie! Naprawdę to zaczyna zakrawać na śmieszność. Po prostu miej w nosie, co o tobie mówią, i żyj własnym życiem!

Wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi i szybko zaczął iść w kierunku terminala. Kat ruszyła za nim. Miał czas, by ukradkiem rozejrzeć się w tłumie i sprawdzić, czy ktoś robi zdjęcia lub podsłuchuje ich rozmowę.

W końcu przeszli przez odprawę i znaleźli się w vipowskiej strefie linii Qantas, składającej się z baru, restauracji, wygodnej przestronnej poczekalni i centrum telekomunikacyjnego. Usiedli przy stoliku i złożyli zamówienie, jednak z sobą nie rozmawiali.

Marco wyjął telefon i czytał wiadomości, Kat otworzyła iPada i zaczęła przeglądać mejle. Czy tak ma skończyć się ich przyjaźń? Nie jakąś wielką awanturą, lecz milczeniem tak krępującym, że nie będzie w stanie na niego patrzeć? Bez kłótni. Bez nienawiści. Po prostu on... po prostu...

Nie chciała za niego wyjść, a on chciał ślubu.

Z gniewnym grymasem Marco gapił się w telefon. Znali się od dziewiętnastu lat i, niech go diabli, jeśli pozwoli Kat wyrzucić się z jej życia. Gdy tylko uporają się z bieżącymi problemami, omówią wszystko na poważnie, w tym i kwestię ślubu.

Tym razem padł swoisty rekord. W ciągu kilkunastu godzin „propozycja małżeństwa” przedostała się do mediów społecznościowych, a w kolejnych dniach do gazet, które rozwinęły temat, poszerzając go o historie ślubów i rozwodów pary celebrytów. Te wszystkie artykuły z denerwującą regularnością reklamowano w telewizji. Marco i Kat zajmowali teraz dużą część czasu antenowego, dziennikarze z tabloidów i stacji telewizyjnych koczowali pod jej domem.

Kat musiała wynająć kierowcę, który woził ją do pracy i do domu. Wyciekło trochę zdjęć: jak wysiada z samochodu, jak zaciąga zasłony, poza tym garść starych fotek z imprezowych czasów. Najnowsza porcja informacji na ich temat ukazała się dwa dni temu i od tego czasu nie miała od Marca wiadomości. Kilkanaście razy chwyciła za telefon, ale za każdym razem zrezygnowała. Czowała, że powinni porozmawiać z sobą w cztery oczy, a nie przez komórkę.

Grace oczywiście była wściekła z powodu zamieszania i napięcie w pracy rosło, co przyczyniało się do pogłębienia stresu. Wieczorami Kat wracała do domu i wykończona padała na kanapę.

W końcu przemogła się i zaczęła myśleć o kwestii adopcji. Zastanawiała się, jak odszukać rodzinę swojej biologicznej matki, jak powiedzieć komuś, że jest jego siostrą? To prawda, chodziło o Connora, jednego z jej najbliższych przyjaciół, ale to nie ułatwia sprawy. Chciała zrobić to taktownie.

Z laptopem pod pachą weszła do łóżka i zaczęła buszować w internecie. Dzięki forum dyskusyjnym i czatom zebrała informacje, dowiedziała się o ludziach będących w podobnej sytuacji i ich doświadczeniach w docieraniu do rodzin biologicznych.

Gdy przejrzała ostatnią stronę i zamknęła klapę komputera, jej myśli podążyły do bardziej przyziemnych spraw. Za niecałe siedem miesięcy urodzi dziecko.

Nagle poczuła napięcie. Usiadła na łóżku i delikatnie pogładziła ręką brzuch. Idzie do lekarza, na

badanie USG. Dostała oficjalne zawiadomienie. To się dzieje naprawdę, a Marco jest daleko stąd.

Zacisnęła mocno oczy. To przecież nie jej wina, ona nie ma na to wpływu, prawda? Marco nie może zmienić dla niej swojego kalendarza spotkań. Przecież mu powiedziała, że to tylko badanie ultrasonograficzne. Będzie miał jeszcze mnóstwo okazji, by się zaangażować. Choć w gruncie rzeczy dała mu do zrozumienia, że wcale tego nie chce.

A czy ona wie, czego właściwie chce?

Następnego dnia rzuciła się w wir pracy i zaczęła zbierać informacje na temat tragicznego pokłosa cyklonu. Jednak gdy podczas spotkań redakcyjnych kłócono się o to, czyja historia jest lepsza, i debatowano nad tym, co zrobić, by wywarły one pożądane wrażenie na widzach, myślami była gdzie indziej. Rozważała sugestię Marca, że powinna założyć fundację, którą będzie sama prowadzić, mając wpływ na każdą sprawę od początku do końca.

Zaczęła od naszkicowania listy, którą z wolna wypełniała szczegółami, aż doszła do dwóch stron odręcznych notatek. Wieczorem podczas codziennego treningu uporządkowała wszystko i wreszcie miała w głowie plan. A im bardziej o tym myślała, tym większy ogarniał ją entuzjazm. Chwyciła nawet za telefon, by podzielić się swą radością z Markiem, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed wybraniem jego numeru. Przecież jest zajęty, dlatego sam nie dzwoni.

Wyłączyła bieżnię, wzięła butelkę z wodą i wypiła prawie połowę zawartości. Seks wszystko zmienił. Myśli jak kobieta w związku, a nie przyjaciółka. Przyjaciele nie zwracają uwagi na to, kto pierwszy zadzwoni, lecz po prostu dzwonią. Nie przejmują się, ile dni czy godzin minęło, odkąd z sobą rozmawiali. I na pewno nie pozwoliliby drugiej osobie na tak długie milczenie. W końcu gdy sięgnęła po telefon, właśnie zaczął dzwonić. Był to Connor.

– Witaj, nieznajomy – odezwała się nieco zbyt wylewnie, idąc z ręcznikiem do kuchni.

– Co robisz jutro? – zapytał.

– Jutro? – Przytrzymała aparat brodą, by włączyć czajnik. – To co zwykle. Telewizja, jedzenie w samotności. Ukrywanie się przez paparazzimi koczującymi u drzwi.

– Gdzie Marco?

– Chyba gdzieś w okolicach Darwin.

Zwrócił uwagę na jej ton.

– Pokłóciliście się?

Kat westchnęła.

– Nie, mamy tylko różne zdanie.

– Może na temat zaręczyn, na punkcie których oszalała prasa?

Wolno przeszła do salonu, włączyła telewizor i wyłączyła dźwięk.

– Częściowo. Po prostu... – Westchnęła. – To skomplikowane. Dziecko. Media. Praca. Czuję się winna, że oficjalne otwarcie szkoły zostało zakłócone przez media szukające sensacji. Wiesz, że pytano go o nas nawet w czasie przecinania wstęgi?

– Prasa to banda idiotów. Dlatego przylatuję, żeby się z tobą zobaczyć.

Usiadła na krawędzi kanapy.

– Gdyby o to chodziło, przyjechałbyś wcześniej.

Jego śmiech poprawił nastrój Kat.

– Będziemy leniuchować, ignorować prasę, jeść pizzę i oglądać „Z archiwum X”.

Uśmiechnęła się nieco wbrew sobie.

– Brzmi to cudownie.

– Wiesz, moglibyśmy wyskoczyć na wyspę Marca. Prywatność gwarantowana.

– Nie zaczynaj. Potem rzucą się z kolei na ciebie i mnie zamiast Marca.

Zaśmiał się.

– Sam nie wiem. „Kitco” brzmi lepiej niż „Markat”.

– Och, zamknij się.

Ale też wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś idiotą, Connor.

– Ciii, nie mów nikomu. Zniszczysz moją opinię.

Po zakończeniu rozmowy wciąż szeroko się uśmiechała. Jej emocje nadal były chwiejne, zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Na przykład nie miała pojęcia, jak zbliżyć się do Stephena, gdyby tego chciała. Za to w jednej kwestii nie miała wątpliwości: była zachwycona, że Connor jest jej bratem, bo zawsze kochała go niczym brata.

Kiedy szła do łazienki, musiała przyznać, że z niecierpliwością czeka, by mu to oznajmić.

Nie miała pojęcia, jak zareaguje, ale miała nadzieję, że ucieszy się jak ona.

Następnego wieczoru pół godziny po tym, jak z ulgą dotarła do domu, rozległ się dzwonek do drzwi.

– Kat Jackson? Słyszałem, że organizuje się tu przyjęcie z pizzą.

Uśmiechnęła się, słysząc władczy głos Connora.

– Tak. Z piwem i żonglującymi małpami.

– Wchodzę w to.

Otworzyła drzwi wejściowe domofonem. Pięć minut później Connor, uśmiechnięty od ucha do ucha, znalazł się w jej mieszkaniu z ogromną pizzą.

– Witaj, zbawco. – Przytuliła się do niego, potem zabrała pizzę i przepuściła go w drzwiach.

Wszedł w typowy dla siebie sposób, wypełniając szerokimi plecami całą przestrzeń.

Rzucił swoją torbę koło kanapy.

– Północ to chyba zbyt późna pora jak dla paparazzich. Żadnego nie dostrzegłem.

Położyła pizzę na stoliku.

– Och, są tam, tylko ich nie widać. To karaluchy.

Roześmiali się, tymczasem Kat poszła do kuchni po napoje i talerze. Gdy wróciła, Connor patrzył z irytacją na ekran swojego telefonu.

– Co tam? – zapytała.

– Wszyscy powariowali na punkcie ślubów. – Connor odłożył telefon na stół i wyciągnął się na kanapie. – Matka mnie nęka. Wygląda na to, że trzydziestotrzyletni biznesmen musi mieć żonę, żeby był bardziej wiarygodny dla naszych konserwatywnych inwestorów z Europy.

Kat ze współczuciem poklepała go po ramieniu.

– Więc jeśli chodzi o Marca i o mnie, to między nami jest nieszczególnie.

Connor prychnął.

– Taaa. Dwie połówki jabłka?

– To ja składam się z dwóch części, a Marco z półtorej.

Connor przesunął podkładkę na środek stołu i postawił na niej butelkę z piwem.

– Więc ile jest prawdy w plotkach?

– Których? – Opadła na fotel.

– O ślubie. Wszyscy czekają na oficjalne oświadczenie, a nie na słabe „bez komentarza”.

– Wiem. – Popatrzyła na niego przenikliwie i w końcu rzekła: – Tak.

– Co tak? Marco poprosił cię, żebyś za niego wyszła?

– Tak, kilka razy.

Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

– A niech to! I?

Kat potrząsnęła głową.

– Zrobił to dla uniknięcia nagonki medialnej, co w kontekście tego, co się właśnie dzieje, ma dość ironiczny wydźwięk. Nawet nie ogłosiłam, że jestem w ciąży. Już wyobrażam sobie, co wtedy nastąpi – rzekła, otwierając pudełko z pizzą. – W każdym razie wystarczy o tym. Mam z tobą coś ważniejszego do omówienia. Muszę...

– Czekaj, wróć. – Nachylił się ku niej. – A co jest ważniejszego od twojego szczęścia?

– Co?

Westchnął.

– Naprawdę nie widzisz?

– Czego?

– Ty i Marco. Idealnie do siebie pasujecie.

Poczuła się zakłopotana i szybko odwróciła wzrok.

– To nie tak, Connor. On jest moim...

– Najlepszym przyjacielem, wiem. – Connor wywrócił oczami. – Od lat powtarzacie to jak mantrę.

Może dla odmiany przyznacie, że to jednak miłość, i zakończycie temat.

– Oczywiście, kocham go, Connor. Ciebie także.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ja ciebie też, skarbie. Ale nie jesteś we mnie zakochana.

Zmarszczyła brwi i już miała zaprzeczyć, lecz się powstrzymała.

– Posłuchaj, zapomnij o tym na moment. Muszę z tobą o czymś ważnym porozmawiać. – Pochyliła się, włożyła dłonie między kolana. – Wiesz, że w zeszłym miesiącu poszłam zrobić badania?

Connor znieruchomiał z kawałkiem pizzy w ręku.

– Tak? – Wolno odłożył pizzę na talerz, wytarł ręce i utkwiał w niej wzrok. – Och, Kat, i jak wyszły?

– Nic nie wykazały – wyjaśniła. – Ale powodem negatywnych wyników jest to, że... – Nadal nie mogła w to uwierzyć. Wypowiedzenie tych słów na głos wydawało się nierealne. – Keith i Nina nie są moimi biologicznymi rodzicami.

Zapanowała grobowa cisza.

Potem Connor podniósł brwi.

– Co? To niemożliwe.

Kat pokręciła głową.

– A jednak to prawda. Nasze grupy krwi, moja i mamy, są niekompatybilne. Potem poleciliśmy zobaczyć się z ojcem i on to potwierdził.

– My? Marco poleciał z tobą?

Pokiwała głową.

– Ale to nie koniec.

Wypuścił gwałtownie powietrze.

– O rany, co jeszcze?

Uśmiechnęła się.

– Connor, moim ojcem jest Stephen Blair. – Utkwiła w nim wzrok.

Przez kilka sekund milczał, a potem wybuchnął tak głośnym śmiechem, że aż podskoczyła. Zmarszczyła brwi i dalej go obserwowała. Co Connor czuje? Jest zmartwiony? Szczęśliwy?

Zaniepokojony?

– Dobrze się czujesz? – odezwała się w końcu.

Skoczył na równe nogi.

– Nie, prawdę mówiąc. Daj mi chwilę.

Zaczął krążyć po pokoju, jedną ręką poprawiał włosy, drugą podparł się w pasie. Ogarnął ją niepokój, bo nie miała pojęcia, jak przyjął tę wiadomość.

W końcu odwrócił się do niej.

– Wiesz, ja o tym wiedziałem.

– O czym?!

– Z dziesięć lat temu usłyszałem fragment kłótni. Niewiele zrozumiałem, ale zorientowałem się, że rodzice mówią o jakimś dziecku. No, nie wiedziałem, że chodzi o ciebie – dodał. – Nigdy bym się nie domyślił.

Zamrugła oczami.

– Co mówili?

– Mama była wściekła, a ojciec nie chciał o tym rozmawiać. Potem mama dostała nową torebkę Prady i naszyjnik od Paspaleya i wyglądało na to, że wszystko wróciło do normy.

Kat usiadła z powrotem w fotelu i trawiła usłyszaną informację.

– Nic nam o tym nie mówiłeś.

Connor spojrzął na nią przelotnie.

– Nigdy nie mówię wam wszystkiego.

Prawda. Connor był niezwykle skryty, jeśli chodzi o sprawy rodzinne. Na przykład o kłótniach jego rodziców przyjaciele wiedzieli tylko dlatego, że byli czasem ich świadkami.

– Mama zawsze robiła ojcu awantury z powodu romansów, jak wiesz – ciągnął, odrywając mimochodem nalepkę na butelce z piwem.

Kat przytaknęła z powagą.

– Więc usłyszałem trochę więcej, niż powinienem. Najwyraźniej nadal nie wybaczyła mu tego, że przespał się z inną kobietą w dniu moich narodzin.

Kat zacisnęła usta. Connor sprawiał wrażenie twardziela i ludzie nie wierzyli, że pod eleganckim garniturem od Armaniego i za przystojną twarzą o klasycznej urodzie kryje się wrażliwe serce. Wiedziała, że maska ta chroni go przed zbyt trudnymi uczuciami, których doświadczał.

– Siostra, tak? – rzekł i z uśmiechem upił nieco piwa. – Jak się z tym czujesz?

Tak, są rodzeństwem. Patrzyła na śmiejącego się Connora i rozpoznawała znajomy kształt oczu oraz charakterystycznie zadarty nos.

– Może uczymy ten doniosły moment braterskim uściskiem?

– Do diabła, pewnie. – Wstał, rozłożył szeroko ramiona, a gdy podeszła, mocno ją objął.

Odczuła ulgę i ogromną radość, potem zaś ogarnęła ją fala gorąca, w oczach pojawiły się łzy. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo jest szczęśliwa. Ach, ta cholerna burza hormonów.

– Powiesz ojcu? – zapytała wtulona w jego ramię.

Odsunął się z grymasem na twarzy.

– Nie mam pojęcia. Myślisz, że warto, po tych wszystkich latach? No i doszłoby do otwartego konfliktu między naszymi ojcami.

Pokiwała głową.

– W sumie czy to coś zmienia? To znaczy i tak nie zamierzam dopominać się mojej części spadku...

Connor zaśmiał się.

– Ale śmiesznie byłoby nazywać go dziadkiem za te kilka miesięcy. – Spojrzał znacząco na jej brzuch.

– Jesteś okropny!

Znów się zaśmiał, a Kat poczuła po raz pierwszy od kilku tygodni spokój. W końcu coś pozytywnego. Gdyby jeszcze zdołała naprawić relacje z Markiem...

Jej wyraz twarzy musiał się zmienić, bo Connor nagle zmarszczył brwi.

– Jakiś problem?

– Och, nic takiego z wyjątkiem krążących plotek, burzy hormonów i tego, że Marco ze mną nie rozmawia.

– To znaczy ty z nim nie rozmawiasz.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale rozsądnie tego nie zrobiła.

– Poza tym ma renegocjować kontrakt w telewizji, więc oczywiście w jego stacji też roi się od spekulacji.

– Nie zerwą kontraktu, jest dla nich zbyt cenny. – Connor uśmiechnął się i zaczął bawić butelką z piwem.

– Co to spojrzenie ma znaczyć?

– To wspaniale, że w końcu jesteście parą. Zawsze wiedziałem, że coś jest na rzeczy, mimo że ciągle zaprzeczałaś.

– Connor, nie jesteśmy parą. Nie rozmawiamy z sobą.

– Tylko dlatego, że go tu nie ma. Poczekaj, aż się spotkacie... w przyszłym tygodniu, prawda?

– Tak, ale na rozdaniu nagród.

– A ty dalej swoje. Będziecie w Sydney, w hotelu. To idealna okazja, żeby pogadać w cztery oczy.

– Gdy się nie odezwała, niecierpliwie postukał palcem o butelkę. – Słuchaj, czy powtarzanie w kółko tych samych wątpliwości jest lepsze? Nie. Po prostu powiedz mu, że go kochasz, a potem pocałuj i po sprawie.

– Ale ja go nie...

– Oczywiście, że tak.

– Nie.

Tak. Kocha go. To było niczym objawienie. Jakby coś w środku niej zaskoczyło. Pomyłkowe wyniki, adopcja, dziecko, wszystko to sprawiło, że zrozumiała, co naprawdę jest ważne w jej życiu. Odpowiedź okazała się tak oczywista: Marco! To on jest dla niej ważny.

Westchnęła.

– Kilka razy powiedziałam mu, że jesteśmy przyjaciółmi, Connor. Najwyraźniej w końcu mi uwierzył.

– Pamiętaj, teraz mówimy tu o Marcu – zauważył Connor. – I tak jesteś jego najlepszą przyjaciółką, a poza tym będziecie mieli dziecko. Marco nie może tak po prostu wyrzucić cię ze swojego życia.

Kat przytaknęła, ale nie odpowiedziała. Trzy razy odrzucała propozycję Marca, by zmienić relację między nimi, a on za każdym razem nie podejmował walki.

To chyba o czymś świadczy? Westchnęła głęboko i wyciągnęła się wygodnie w fotelu. Odpowiedź dostanie w następnym tygodniu. Tak, bała się, tym razem o wiele bardziej niż w innych trudnych momentach życia, ponieważ układając karty na stół, musi liczyć się z tym, że zostanie odrzucona. W międzyczasie Marco mógł bowiem dojść do wniosku, że układ przyjacielski też mu odpowiada. Pytanie brzmi: czy ona może jeszcze się nim zadowolić?



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejne pięć dni przeżyła w zawrotnym tempie. Pracowała na pełnych obrotach, spisywała relacje ludzi poszkodowanych przez huragan i organizowała akcję dobroczynną. Jednak zainteresowanie mediów zaczęło odbijać się na jej pracy. Ku frustracji i rozżaleniu Kat niektórzy sponsorzy w ostatniej chwili się wycofali.

Grace pozornie się tym nie przejmowała, ale była wściekła, co dodatkowo pogłębiło napięcie między nimi i sprawiło, że dla Kat praca stała się nieznośna.

W końcu podjęła decyzję. W przeddzień wylotu do Sydney weszła do gabinetu Grace i pewnym ruchem zamknęła drzwi.

– Zgadzam się.

– Na co? – zapytała Grace, mieszając kawę.

– Na wywiad. Na prawach wyłączności. – Szybko uniosła rękę, by powstrzymać szefową. – Ale wszystko najpierw trafia do mnie.

Grace zamrugała oczami, potem jej twarz rozświetlił uśmiech. Zerwała się na równe nogi.

– Kat, to cudownie! Wspaniale! – Okrążyła biurko, rozsiewając wokół zapach perfum. – To wiadomość tygodnia, miesiąca, może nawet roku!

Kat wolno odsunęła się, uśmiechając blado.

Grace usiadła tymczasem na blacie biurka.

– Mogę spytać, dlaczego akurat teraz?

– Nadszedł właściwy moment – odrzekła, wzruszając ramionami. – Czas, żeby raz na zawsze wyjaśnić wszystkie nieporozumienia.

Napotkała wzrok przełożonej i bez słów nawiązały porozumienie. To była chwila triumfu Grace i Kat to uznawała.

Obie wiedziały, że to wyjątkowy moment, gdyż relacje między nimi w ciągu ostatnich tygodni bardzo się zmieniły.

– Kiedy? – zapytała w końcu Grace.

– W następnym tygodniu. Po powrocie z Sydney.

– Przygotuję wszystko i dam ci znać – po chwili milczenia odezwała się szefowa.

– Dobra, ale czy możesz zacząć puszczać zapowiedź wywiadu dopiero po zakończeniu rozdania nagród? Ta noc powinna należeć do piłkarzy, nie do mnie – dodała z nikłym uśmiechem.

Ku jej zdziwieniu Grace się zgodziła.

– Dzięki.

Kat ruszyła do drzwi, nieprzygotowana na smutek, który ją ogarnął. Obydwie wiedziały, że nie chodzi tylko o wywiad, ale też o odejście Kat z pracy.

Zainauguruje nowy, lepszy rozdział w życiu, zacznie coś, na czym jej naprawdę zależy, ale i tak decyzja o odejściu jest bolesna. Mimo stresu, wad szefowej i kwestii osobistych ceniła tę pracę i zawsze będzie za nią wdzięczna.

– Grace, chciałabym ci podziękować za...

– Nie. – Grace potrząsnęła głową i uśmiechnęła się łagodnie, sięgając po dzwoniący telefon. – To ja chcę ci podziękować. Praca z tobą była przyjemnością.

Patrzyły na siebie przez chwilę, potem Grace odebrała połączenie, co było znakiem dla Kat, by wyszła.

W sobotę Kat poleciała do Sydney, gdzie zajęła się sobą i spędziła dzień na masażach i dobieraniu strojów, zadowolona, że uzyskała przynajmniej częściową kontrolę nad sytuacją. W tym czasie Marco, w samej bieliźnie, pozował w studiu, realizując nową reklamę dla Skins. Spotkali się więc dopiero pół godziny przed przyjazdem limuzyny, która miała ich zawieźć na ceremonię rozdania nagród Australijskiej Federacji Piłkarskiej.

Kat usłyszała pukanie do drzwi, nerwowo przyglądała jasnoniebieską suknię i założyła włosy za uszy.

Fragmenty zdań, które próbowała przeciwżyć, wyparowały jej z głowy, gdy otworzyła drzwi i ujrzała Marca. Wyglądał cudownie w markowym garniturze, ze zmierzwionymi jak zwykle włosami i znajomym czarującym uśmiechem, który stanowił zapowiedź, że będą się dobrze bawić. Uważnie obejrzał ją od góry do dołu, zauważając upięte, finezyjnie ułożone włosy, kołyszące się kolczyki i sięgającą do ziemi suknię na ramiączkach, z dekoltem odsłaniającym coraz pełniejsze piersi.

– Wyglądasz pięknie – rzekł miękko, po czym podał jej ramię, a jej serce stopniało.

Dwadzieścia minut później, gdy wysiedli z limuzyny i szli po czerwonym dywanie, Kat przez chwilę patrzyła na znajomych piłkarzy grających obecnie w Europie, którzy przylecieli na uroczystość poświęconą australijskim sportowcom. Jak zwykle garstka zagorzałych kibiców stała za barierką i robiła zdjęcia. Kat poczuła, że jest spokojna i gotowa na spotkanie tłumu. Potem nabrała jeszcze większej pewności siebie, a napięcie zupełnie z niej opadło, gdy znalazła się wśród osób, które знаła i z którymi wdawała się w krótkie pogawędki.

To będzie wspaniały wieczór, pomyślała. Bez natarczywej prasy, po prostu kolacja i nagrody. Jednak gdy odwróciła się z uśmiechem, dostrzegła znajomą postać idącą zamaszystym krokiem. Był to James Carter.

Dawny kolega Marca z drużyny, urodzony w Irlandii środkowy napastnik, który oczarował ją do tego stopnia, że po roku znajomości zgodziła się na niefortunny ślub. Niestety, nie można było oczekiwać, że od czasu, gdy widziała go po raz ostatni, James roztyje się i zbrzydni. Wydawał się nawet przystojniejszy i bardziej opalony. Szerszy w ramionach, szczuplejszy w pasie. Jego krzykliwy garnitur podkreślał tak dyskretnie budowę ciała, że niewytrenowane oko mogło uznać ją za naturalną.

Kat знаła prawdę.

– Co się stało? – Marco ścisnął jej rękę.

– James tu jest.

– Naprawdę? – spytał, lekko się krzywiąc.

Zmarszczyła brwi, ignorując to, że znajdują się na czerwonym dywanie, w zasięgu kamer.

– Czy nie powinien być we Włoszech?

Marco zrobił krok naprzód i ruszyli.

– Słuchaj, jest gospodarzem programu. Przez większość czasu będzie na podium. Gdyby do ciebie podszedł, po prostu się nie odzywaj.

– Łatwo ci mówić. Nie ciebie oszukał.

Marco westchnął.

– Po prostu... zachowaj spokój, dobrze?

– Ja zawsze zachowuję spokój – prychnęła.

Ponownie ścisnął jej rękę, a Kat uśmiechnęła się do niego i nagle zrobiło się jak dawniej: poczuli się nieskrępowani swoim towarzystwem. Bardzo jej tego brakowało! Nie widzieli się od trzech tygodni i dopiero gdy zobaczyła go dziś wieczorem, zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniła.

Teraz, czując rozlewające się po ciele ciepło, popatrzyła na rozbawione towarzystwo wokół.

Długi czerwony dywan dochodził do foyer, tam napotkała ludzi związanych ze środowiskiem piłkarskim Sydney. Wzięła głęboki oddech, przywołała na twarz uśmiech i wyrzuciła z głowy nurtującą ją problemy.

Ten wieczór należy do Marca, a ona powinna po prostu się z niego cieszyć.

Sala balowa, z łatwością mieszcząca dwieście osób, została elegancko ozdobiona maleńkimi niebieskimi lampkami, które z góry oświetlały bankietowe stoliki. Z kolei dekoracje na środku stołów utrzymane były w stylu art déco. Ludzie kręcili się wokół baru, a na powieszonym nad sceną ekranie, w takt rockowych przebojów, wyświetlano najważniejsze momenty zeszłego sezonu piłkarskiego.

Ku jej zdziwieniu mimo kamer i Jamesa odczuwała coraz mniejsze napięcie. Przede wszystkim chodziło o nagrody i piłkarzy, a nie o nią. Nie padały natarczywe pytania, nie robiono jej ukradkowych zdjęć, nie słyszała szeptów. Oczywiście były tu kamery, ale wystarczyło miło się uśmiechać i pozować. Dopóki James będzie trzymał się z dala od niej, nic się jej nie stanie.

Wygladziła suknię, ciesząc się, że luźny krój w stylu empire skutecznie kryje jej widoczny już brzuch. Ledwie powstrzymała się, by nie położyć na nim dłoni. Gdy dotarła do baru, złożyła zamówienie i w oczekiwaniu na napoje z zaciekawieniem patrzyła na salę.

Po chwili uśmiech znikł z jej twarzy: ktoś z tyłu stał zdecydowanie zbyt blisko niej. Zmarszczyła brwi i już chciała coś powiedzieć, ale odwróciła się i...

– Cześć, Kitty.

James. Jak zwykle stanowił uosobienie nonszalancji: ręce w kieszeniach, czarujący uśmiech na twarzy. Rozejrzała się wokół, by sprawdzić, czy ktoś na nich patrzy, a ponieważ nikogo nie było w pobliżu, posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Czego chcesz?

Uśmiech Jamesa był uprzejmy, a nawet nieco zbyt uprzejmy.

– Co, nie przywitasz się, nie zapytasz, co robiłem przez tych kilka lat? – Jego słaby irlandzki akcent otoczył ją niczym gęsta melasa i przywołał ponure wspomnienia.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – warknęła.

– Czy tak wita się dawno niewidzianego...

– Kogo? Przyjaciela? – parsknęła. – Tak to nazwijmy. Jesteś moim nieuczciwym eksfacetem z inklinacją do alkoholu i hazardu oraz poważnym problemem w zarządzaniu pieniędzmi.

– Kitty, kochanie. – Na jego twarzy pojawił się ból. – Nie bądź taka. To stare dzieje.

– Nie nazywaj mnie tak. – Zmarszczyła brwi. – Chcesz jeszcze więcej plotek?

– Nie. – Powolnym ruchem osłonił oczy przed światłem. – Ale należysz do kobiet, które niczym magnes przyciągają do siebie prasę. Przyleciałem na rozdanie nagród i...

– Nie interesuje mnie twoje życie – przerwała mu Kat i odwróciła się w stronę baru.

Czuła na sobie jego spojrzenie, ale postanowiła, że nie da się sprowokować. Po prostu będzie go ignorować, a potem wróci do Marca. Zignoruj go, zignoruj...

Z westchnieniem odwróciła się i zapytała:

– Dobra, czego chcesz, James?

– Wybaczenia.

Kat zamrugnęła oczami.

– Trochę z tym czekałeś, prawda?

James przysunął się bliżej, na co ona instynktownie się cofnęła. Skrzywił się.

– Uwierz mi, Ki-Kat. Naprawdę mi przykro.

Kat zaczerwieniła się.

– Samo „przepraszam” nie wystarczy.

– A co mam ci powiedzieć? Co byś chciała?

– Nic, zupełnie nic. – Podziękowała barmanowi i sięgnęła po napoje.

– Wiesz, po rozwodzie w ciągu roku sięgnąłem dna – zaczął, idąc za nią przez salę. – Miałem wypadek samochodowy, byłem na odwyku. Teraz jestem całkiem innym człowiekiem.

Zatrzymała się.

– Wiem, czytałam o tym w prasie. Ale nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego.

– Powiedziałem ci, że chcę naprawić krzywdę, którą ci wyrządziłem.

– Dobra. Już przeprosiłeś. A teraz muszę iść.

– Czekaaj. – Wyciągnął rękę, złapał ją za łokieć.

Kat stała nieruchomo, patrząc na niego. Wolno wycofał się i rozejrzał wokół.

– Nie możesz oczekiwać przebaczenia tylko dlatego, że o nie prosisz. To takie typowe dla ciebie, James – rzekła zirytowana. – Jesteś samolubny jak zwykle. Byłam dla ciebie trofeum, a potem mnie wykorzystałeś. To niewybaczalne.

– Wiem. – Zmienił się na twarzy i przez chwilę wyglądał na naprawdę skruszony. – Nie mogę niczym usprawiedliwić mojego zachowania.

– Fakt, nie możesz.

Ruszyła dalej, mając nadzieję, że James zrozumie aluzję, ale szedł za nią aż do stołu, gdzie mogła postawić napoje.

– Nigdy nie pozwoliłaś mi niczego wyjaśnić – zaczął sfrustrowany. – Chciałem to zrobić podczas naszego miesiąca miodowego, ale wyjechałaś rozwścieczona. Sama zresztą nie byłaś święta.

– Słucham?

– Tak. Byłaś okropnie przewrażliwiona. Udawałaś twardzielkę, jakbyś dostała jakąś cholerną odznakę za odwagę. I zawsze musiałem współzawodniczyć z Markiem. Tym idealnym, kochanym przez wszystkich Markiem Corellim.

– Jest moim najlepszym przyjacielem!

– Naprawdę? Możesz przysiąc tu i teraz, że nigdy nie myślałaś o nim inaczej?

– Oczywiście, że nie! – Jednak zawahała się o sekundę za długo, co nie umknęło uwadze Jamesa.

– Spałaś z nim?

Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się dokoła.

– O Boże, James, nie dam się w to wciągnąć. To śmieszne!

Spiorunował ją wzrokiem, jego przystojna twarz zmieniła się we wściekłą maskę. Potem w końcu wypuścił powietrze, a ręką dotknął karku.

– Słuchaj – odezwał się przyciszonym głosem, ze wzrokiem utkwionym w podłódze. – Nie przyszedłem tu, żeby się kłócić. Po prostu chciałem...

– Wszystko w porządku, Kat?

Kat odwróciła się na pięcie, słowa zamaryły jej na ustach, gdy napotkała wzrok Marca, który podszedł i lekko otoczył ją ręką w pasie.

Była zszokowana tym intymnym gestem, ale nie odsunęła się. A Marco... zupełnie jakby ktoś rzucił na niego zaklęcie i zmienił go w kamień. Pod tym spokojem i chłodem Kat wyczuwała naprężone ciało, w każdej sekundzie gotowe do akcji. Niebezpieczne.

– James – odezwał się wreszcie Marco niskim i przesadnie miłym głosem.

James wyglądał na przestraszonego, ale szybko otrząsnął się i wyciągnął rękę.

– Cześć, Marco.

Marco popatrzył na jego rękę wolno i ostentacyjnie, ale nie wykonał żadnego ruchu.

– Gratulacje z powodu nagrody. Tytuł Gracza Roku to duży sukces.

James posłał Kat na pół sfrustrowane, na pół ostrożne spojrzenie.

– Dziękuję.

Trzeba było mu to przyznać, czasem potrafił się zachować. Od drogiej fryzury w nieładzie do podeszew świecących eleganckich butów, dysponował także właściwymi rekwizytami. Używał swojego wdzięku i wyglądu, by dostać to, czego chciał. Posłał teraz Kat ujmujący uśmiech, a ona nie mogła powstrzymać się, by nie odpowiedzieć mu uśmiechem.

– Kat, musimy jeszcze pogadać – powiedział. – Jestem w pokoju czternaście zero pięć.

– Nie spodziewaj się, że przyjdzie – wtrącił Marco, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Kat rzuciła mu pełne irytacji spojrzenie, a potem rzekła do Jamesa:

– Nie mamy o czym gadać. To koniec tej historii.

James przenosił gniewne spojrzenie z Marca na nią.

– Cokolwiek myślisz, Kat, chciałem wyjaśnić nieporozumienia, do jakich doszło między nami.

Zacząć z czystym kontem.

– Masz problemy ze słuchem? – zapytał chłodno Marco.

– Odczep się, Marco – warknął James. – To sprawa między mną i moją żoną.

– Była żoną, a obecnie moją narzeczoną. Proszę, nie krępuj się – wycedził przez zęby, a James zacisnął pięści.

– Narzeczoną? Więc bierzecie ślub? – Oczy Jamesa rozszerzyły się ze zdumienia. – To wszystko tłumaczy!

Marco zmierzył Jamesa ostrym wzrokiem. Na litość boską, przypominali dwa walczące z sobą psy.

– Nie, nie bierzemy. – Kat nie mogła uwierzyć, że Marco to powiedział.

Z parsknięciem uwolniła się też z jego objęć.

– No dobra, idź już, James.

– Słuchaj, nie chciałem tego tu omawiać, ale nie zostawiłaś mi wyboru. Zaproponowano mi, żebym napisał autobiografię na temat przewycięzania trudności w życiu. I nie mogę tego zrobić bez wspomnienia ciebie.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie zgadzam się.

James zmierzył się wzrokiem z Markiem, a potem zwrócił się do niej.

– Czy ci się to podoba, czy nie, Kat, jesteś częścią mojego życia. Chciałbym od ciebie uzyskać autoryzację rozdziału, w którym o tobie piszę, ale mogę go opublikować bez twojej zgody.

– James... – Znów głęboko odetchnęła, zyskując chwilę na zastanowienie. Mogłaby go pozwać, ale będzie to kosztowne i czasochłonne, a na dodatek zwróci większą uwagę na książkę. Albo... – Jeśli coś mi się nie spodoba, będę mogła to zmienić?

– Zależy co, ale oczywiście. Jestem otwarty na uwagi.

Nic to nie znaczyło, ale przynajmniej uzyskała jego zgodę.

– Dobrze. Prześlij mi ten rozdział, jak będzie gotowy.

James skinął głową i uśmiechnął się, prezentując, jak sądziła, najbardziej oszałamiający uśmiech we francuskiej lidze piłkarskiej.

W milczeniu patrzyła, jak się oddala, i przez chwilę myślała o przeszłości. Nagle, gdy mijał statyw, na którym ustawiona była kamera, gwałtownie się odwrócił.

– Gratulacje z powodu zaręczyn! – zawołał tak głośno, że kilka osób zamilkło. – Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Choć to bez znaczenia, ale mogłem się założyć, że tak to się skończy.

Kilkanaście znajdujących się blisko osób odwróciło się najpierw w stronę Jamesa, a potem Marca

oraz Kat. Rozległy się radosne okrzyki aprobaty. Żołądek Kat wykonał salto, choć nie chciała tego okazać. Potrząsała tylko głową w odpowiedzi na życzenia najbliższych stojących ludzi.

– Nie jesteśmy...

Ale było już za późno. Stało się.

Ogarnęło ją zakłopotanie, mięśnie pleców i szyi naprężyły się. Z uśmiechem kręciła głową i szła przez tłum w kierunku wyjścia.

Zmęła w ustach cały zestaw przekleństw. Cholerny James. Wszystko zniszczył. Teraz trzeba jak najszybciej udzielić wywiadu Grace.

Właśnie sięgała po telefon, gdy Marco chwycił ją za rękę.

– Kat, zatrzymaj się!

– Marco... – Trzymała się ostatkiem sił, a jego troska tylko dołała oliwy do ognia. Powoli odwróciła się. – Jestem twoją narzeczoną?!

Marco wzruszył ramionami, zerkał na przechodzących obok ludzi i rzucał im zdawkowe uśmiechy.

– Pomyślałem, że James potrzebuje mocniejszego bodźca, żeby odejść.

– Więc uciekłeś się do kłamstwa?

Marco studiował jej twarz przez parę sekund.

– Co bardziej cię zdenerwowało: ściągnięcie na siebie uwagi czy moje słowa?

– Nie miałeś prawda tego mówić.

– Nawet jeśli spodziewasz się naszego dziecka? – zapytał szeptem.

Kat oparła rękę o ścianę. Teraz, gdy była z nim sam na sam, nie mogła już dłużej powstrzymać wspomnień. Wracaly, a pod ich wpływem czuła rozpaloną skórę i kręciło jej się w głowie. Jego wargi, ciepły oddech. I te cudowne ręce, które zamaszystym ruchem włożył do kieszeni spodni.

– Czy masz pojęcie, co się teraz stanie? – zapytała sztywno. – Jak ludzie będą...

– Co? Plotkować? – Ręką poprawił włosy. – Boże, Kat, naprawdę nie chcę już tego dłużej słuchać. Próbuję pomóc, ale ciągle mówisz „nie”. Przestań narzekać, kiedy wiesz, że możesz wszystko załatwić jednym prostym „tak”.

– Marco, to na domiar wszystkiego... Po prostu nie mogę...

– Wiem. – Pochylił się do niej, jego twarz ściągnął gniew. – Zastanawiam się, jak się z tym wszystkim czujesz, bo nie zadzwoniłaś, nie chciałaś niczego przedyskutować. Zupełnie jakbym mówił do ściany.

Zamrugła oczami.

– Marco, ja...

– Słuchaj, to nie jest miejsce na rozmowę – przerwał jej, chwytając ją za nadgarstek. – Chodźmy stąd.

Chciała odmówić, ale szybko powstrzymała się i po prostu skinęła głową. Wtedy odwrócił się i zaczął torować jej drogę przez tłum. Zdenerwowana pomyślała, że wreszcie dojdzie do rozmowy i albo będzie to koniec ich związku, albo początek nowego.

Modliła się, by stało się to drugie, ponieważ pierwsze rozwiązanie wiązałoby się z utratą części siebie. Nie mogła na to pozwolić.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dziesięć minut później stali pośrodku jej pokoju hotelowego. Kat patrzyła, jak Marco rozwiązuje krawat, po czym powoli go zdejmuje, i wszystkie myśli wyparowały jej z głowy. Zmysły reagowały na jego obecność, czuła przechodzące po ciele ciarki i przyspieszone bicie serca.

Spojrząwszy Marcowi w oczy, stwierdziła, że jest śmiertelnie poważny. Niedobrze to wróżyło.

Skinął w jej kierunku.

– Ty pierwsza.

Głośno przełknęła ślinę. Czy w końcu zdobędzie się na szczerość? Jakim cudem? Na samą tę myśl potwornie się zdenerwowała. Ale jaka jest alternatywa? Życie z bólem w sercu i ciągle rozpamiętywanie utraconej szansy? Nie miała zbyt dużo czasu na uporządkowanie myśli. Rzuciła kopertówkę na stół, potem splotła palce. Ogarnął ją niepokój, więc patrzyła na nieodgadnioną twarz Marca, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Czekam.

– Myślę.

– Dobra. – Założył ręce na piersi i obserwował ją, co tylko pogorszyło sprawę.

– Przestań się tak na mnie gapić!

Lekko przymknął oczy.

– Przepraszam. Gdzie mam patrzeć?

– Nie wiem... gdziekolwiek. W okno. – Ręką wskazała szybę, za którą rozciągała się wspaniała nocna panorama portu w Sydney. – Denerwujesz mnie.

– Nie mam takiego zamiaru, moja droga.

– Wiem. – Westchnęła. – Ostatnio wiele przeszłam i chciałam ci o tym teraz opowiedzieć, więc może usiądź, proszę.

– Czy chodzi o dziecko? Czy wszystko jest w porządku?

– Tak, z dzieckiem jest okej. – Wzięła głęboki oddech i niepewnie wypuściła powietrze. – Właśnie przeczytałam o negocjacjach związanych z twoim kontraktem...

– Wiesz, jak prasa lubi bić pianę. – Wzruszył ramionami.

– Więc nie przenosisz się do Francji?

– To jedna z możliwości – rzekł ostrożnie.

– Świetnie.

Pozwoliła, by pokój wypełniła cisza. Kat przygryzała wargi, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Kat, to do ciebie niepodobne. Nie myśl, po prostu powiedz to i już.

Marco ma rację. Poradziła sobie w wielu trudnych sytuacjach, poradzi sobie i teraz. Nieistotne, co miała zamiar powiedzieć. Musi mu wyznać...

A jednak jej determinacja osłabła, a miejsce po niej wypełnił ból. Może gorąco pragnąć Marca, ale to nie jest w porządku. Nie w sytuacji, gdy jest w nim beznadziejnie zakochana, a on traktuje ją jak przyjaciółkę, zaś ślub jako sposób na rozwiązanie problemu z mediami. Nie chciała wyjść za Marca, jeśli jej nie kocha. Nie postępuje samolubnie, tylko szlachetnie. Tak bardzo jej na nim zależy, że nie chce go unieszczęśliwić, nawet gdyby miało ją to zabić.

Boże, ona go wykończy! Przez kilka minut Marco siedział i czekał, aż Kat coś powie, w końcu jednak miał już tego dosyć i stracił nad sobą kontrolę.

– Kat! – Gwałtownie zerwał się na nogi. Przez chwilę rozważał słowa, ostatecznie po prostu

powiedział to, co musiał: – Kocham cię!

Siedziała z szeroko otwartymi oczami. Wypuściła cicho powietrze z płuc, a jej nikły uśmiech rozdarł mu serce.

– Ja też cię kocham.

– Nie, ja naprawdę cię kocham – powtórzył, wstrzymując oddech.

Niech to się wreszcie skończy!

– I ja...

– Nie, Kat, nic nie rozumiesz. – Potrząsnął głową. Serce biło mu jak szalone. – Jestem w tobie zakochany. Chcę się z tobą ożenić, ale nie z powodu afery medialnej czy moralnego nakazu, ale dlatego, że jestem rozpaczliwie i beznadziejnie zakochany. Chcę z tobą być, ale tylko wtedy, jeśli ty też tego pragniesz.

Szok to najłagodniejsze określenie tego, co odmalowało się na jej twarzy. Po prostu stała z otwartymi ze zdumienia ustami, a on przez tę straszną chwilę zaczął mieć jak najgorsze przeczucia. Jej zduszony okrzyk i brak uśmiechu na ustach dotknęły go do żywego, ale nie mógł nic już z tym zrobić. Po prostu czekał, aż Kat delikatnie da mu kosza.

– Ja... – zaczęła zmieszana, a potem zamilkła.

– Kat, powiedz coś, cokolwiek – rzekł ochrypłym głosem, którego tak u siebie nienawidził.

Zamknęła na chwilę oczy, potem je otworzyła. Jej wzrok mówił prawdę.

– Te kilka miesięcy były dla mnie niezwykle trudne. Dziecko, ciąża, adopcja. Miałam straszny zamęt w głowie. Nic nie jest idealne, ale właśnie zdałam sobie sprawę, że wcale nie musi.

Milczał, czekając, aż Kat skończy.

– Dzięki temu zdałam sobie sprawę, co jest dla mnie naprawdę ważne – ciągnęła z namysłem.

Podeszła do Marca i wzięła go za rękę. Nie opierał się, po prostu pozwolił na to, a ten intymny dotyk sprawił, że jego serce zaczęło bić mocniej.

– Ty jesteś dla mnie ważny. Nie chcę spędzić reszty życia, żałując tego, że zabrakło mi odwagi, żeby wyznać ci, co czuję. Nie chcę też spędzić ani jednego dnia bez ciebie, bez rozmowy z tobą, bez kochania ciebie, nawet jeśli oznacza to tylko sześć miesięcy w roku.

Zamknął oczy, jakby jej słowa z jakiegoś powodu sprawiły mu ból, a Kat wstrzymała oddech.

– Mój Boże! – Gdy w końcu otworzył oczy, miał taką minę, że kolana się pod nią ugięły.

I nagle przyciągnął ją do siebie i pocałował. Był to pełen emocji pocałunek wyrażający głębokie uczucie i pożądanie. Kat pisnęła zaskoczona, po czym objęła go za szyję.

– Kat – wyszeptał w końcu, muskając jej włosy. – Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem.

Potem znów ją pocałował, a ona nabrała pewności, że za chwilę umrze ze szczęścia. Gdy wreszcie odsunął się, jego twarz mówiła to samo.

– *Je t'adore, chérie*. Kocham cię od dawna, ale jesteś taka uparta i... – Jego oddech stał się nierówny. Znów ją pocałował, tym razem gwałtowniej i namiętniej.

Jęknęła, przytuliła się do niego, czując przechodzące po skórze dreszcze. Marco ją kocha! Jak to możliwe, że zdołała zdobyć takiego cudownego faceta, na dodatek swojego najlepszego przyjaciela?

– Chodź tu.

Wpuściła go do sypialni i zamknęła drzwi. Z bijącym sercem wsunęła drżące palce pod koszulę Marca i dotknęła skóry na wysokości żeber. Potem podciągnęła koszulę i delikatnie zaczęła go całować.

Wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić się, ale tylko wyraźniej poczuła jego zapach.

– Cudownie pachniesz.

Jego śmiech rozpalił jej zmysły.



– Ty też nieźle pachniesz.

Uśmiechnęła się, gdy ustami dotarła do jego biodra.

– Czy to ma być komplement?

– Taaa. – Jego gardłowy głos zmieszał ją i rozbawił. – Kat...

– Tak?

– Przestań gadać.

Gdy zaczęła zbliżać się do pępka, cicho krzyknął i wyciągnął się na łóżku. Rozpalony pocałunkami, przeszedł na język włoski. Miał wspaniały tembr głosu, cudowne ręce, cały był niezwykły.

– Jesteś idealny – wyszeptała.

– Nie... – wyszeptał.

– Tak... – nie zgodziła się z nim. – A szczególnie jedno miejsce. – Dotknęła mięśni otaczających biodro, tak zwany pas Adonisa. – Za każdy razem doprowadza mnie do szaleństwa.

– Jak dużego?

– Takiego. – Szybko rozpięła mu dzinsy i ustami delikatnie dotknęła miejsca, o którym mówiła. Potem jej usta znalazły się pośrodku brzucha i z wolna zaczęły schodzić w dół. Lekko uniósł biodra, by jej pomóc, a gdy spodnie zostały zdjęte i rzucone na bok, nie mogła powstrzymać się, by nie przełknąć głośno śliny, widząc to, co widzi. Było jasne, że jej pragnął.

– Kat... – Tylko to słowo padło z jego ust, a czułość, z jaką je wypowiedział, sprawiło, że się wzruszyła.

Przesunęła rękami po jego udach, chwyciła biodra, a potem wzięła go w usta.

Dostarczała mu przyjemności, napawając się swoją władzą i cudownym wrażeniem przypominającym dotyk szorstkiego aksamitu. Gdy poczuła, że jego ciało sztywnieje, znieruchomiła.

– Kat? Co u diabła?

Podciągnęła się, jej nagie ciało ślizgało się po jego ciele. Zaczęła lekko gryźć jego dolną wargę.

– Jesteś bardzo niecierpliwy – wyszeptała.

– Kokietka.

– W żadnym razie.

Nie odrywając od niego wzroku, szybko go dosiadła.

Poruszali się równym tempem, dwoje zakochanych cieszących się sobą, rozkoszujących fizyczną bliskością. Aż doznania stały się tak dojmujące, że Kat osiągnęła stan ekstazy. Zaraz potem Marco wydał zduszony okrzyk, mocno ją objął i przytrzymał, aż ich wilgotne ciała jednocześnie osunęły się na łóżko.

Mijały minuty, ciszę przerywały tylko ich przyspieszone oddechy. Kat leżała, chłonąc ciepło Marca. Wiele pragnęła powiedzieć, lecz milczała, bo nie chciała psuć tej cudownej chwili. Wreszcie ich ciała ostygły, a serca zaczęły normalnie bić. Marco zerknął na stojący na stoliku budzik.

– Może powinniśmy wrócić na ceremonię...

– Chyba tak.

– Co za entuzjizm! – Zaśmiał się.

– No, gdybym miała wybór, wiesz, gdzie chciałabym być?

– Co do tego nie mam wątpliwości.

Dalej leżeli bez ruchu, przedłużając tę chwilę.

– Marco – odezwała się w końcu Kat. – Odchodzę z pracy.

– Naprawdę? – zapytał po krótkiej pauzie.

Przytaknęła.

– Mam zamiar założyć fundację. Nie wiem jeszcze jaką. Zastanowię się nad tym, kiedy będę zajmować się ciężą. – Uśmiechnęła się lekko.

Wtedy jego ręka powędrowała do jej brzucha i zaborczo nakryła niewielkie wzniesienie. Kat wstrzymała oddech. Marco uśmiechnął się i nachylił, by ją pocałować, a ona poczuła, że traci oddech.

– Nie chcę, żebyś za bardzo się angażowała – szepnął.

– Mogę zatrudnić ludzi. Rozdzielić zadania.

Przez chwilę leniwie ją całował.

– Więc naprawdę chcesz to zrobić?

– Myślisz, że dam sobie radę?

– *Chérie*, na pewno.

– Więc jeśli chodzi o kwestię ślubu... – rzekła miękko.

– Tak?

– Czy oferta jest nadal aktualna?

– Nie.

– Słucham? – Zmarszczyła brwi.

Objął dłońmi jej twarz i delikatnie ją pocałował.

– Oferta biznesowa jest nieaktualna. Teraz proszę, żebyś została moją żoną, była ze mną do końca naszych dni. Miała ze mną dzieci, uszczęśliwiała mnie i pozwalała, żebym ciebie uszczęśliwiał. To propozycja małżeństwa złożona z miłości.

Oszołomiona mogła tylko na niego patrzeć, w jego ciemne oczy, na linię warg, zupełnie jakby ponownie się w nim zakochała.

To przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Marco... Poczwała spływające łzy tuż przed tym, gdy zbliżył rękę do jej twarzy i zgarnął jedną z łez opuszką palca, uśmiechając się czule.

– Płaczesz, kochanie?

– To wszystko wina hormonów,

– Na pewno. A nie są to łzy szczęścia?

Pociągnęła nosem, zamrugła powiekami.

– Może. – Pod wpływem jego spojrzenia wybuchnęła śmiechem. – Prawdopodobnie.

– Wiedziałem. – Jego pocałunek był czuły, delikatny i wyrażał to, co powinien w takiej chwili. –

Więc wyjdiesz za mnie?

– Oczywiście, że tak – odparła bez wahania. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Kocham cię, Marco.

– I ja też cię kocham, Kat.

Tytuł oryginału: Suddenly Expecting

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Paula Roe

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościeńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1751-4

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.